1391

PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al.Gen.J.Hallera 14

168176

00075

ASNYK
WYBÓR POEZJI

00076

Na str. 157 po w. 23 ma być przecinek.
Na str. 242 w. 4 zamiast „przywodzącą“ ma być „przywodzące“.

PAŃSTWOWE
LICEUM
184
115

NOWA BIBLIOTEKA »WIEDZY«
SERIA I – NR 1

ADAM ASNYK

WYBÓR POEZJI

1948
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI
WYDAWNICZEJ »WIEDZA«
WARSZAWA

ADAM ASNYK

WYBÓR POEZJI

OPRACOWAŁ

HENRYK SZYPER

BIBLIOTEKA
SZKOLNA
Nr. inw. 1391
Sygn. 1136

1948
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI
WYDAWNICZEJ »WIEDZA«
WARSZAWA

D4/2003
Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku — Pedagogiczna
168176

OKŁADKĘ DO SERII „NOWA BIBLIOTEKA"
PROJEKTOWAŁ J. KAROLAK

ALL RIGHTS RESERVED
COPYRIGHT BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA »WIEDZA«
WARSZAWA 1948
PRINTED IN POLAND

Nakład 10.000+500 egz. — Druk. na papierze żeberk. dziełowym 80 g w form. 61×86 cm, kl. V drzewnym. — Styczeń 1948. — Druk. Tor. Sp. Wyd. „Wiedza" nr 4 w Toruniu, ul. Św. Katarzyny 4. — Nr. zam. 1558. — E. 45 015.

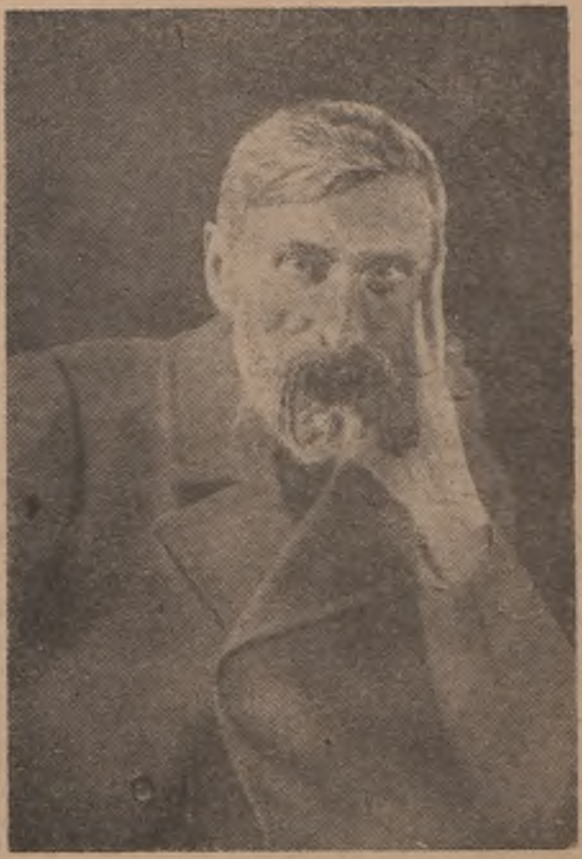

Adam Asnyk

Tekst oparto na wydaniu jubileuszowym w setną rocznicę urodzin poety. Zastosowano pisownię z r. 1936 z wyjątkiem zakończeń odmiany przymiotnikowej — em — emi w rymach i pozycjach z nimi związanych. Zachowano charakterystyczne dla pisarza przestankowanie; w tych wypadkach, w których nie dało się utrzymać, modernizowano je.

Pod każdym utworem podano datę pierwodruku. Jeśli jest znana data napisania wiersza, oznaczono ją kursywą.

Po katastrofie 1864 r.

W ZATOCE BAJA

Cicho płyńmy jak duchy,
Białe żagle nawiążmy;
Toń tak głucha, milcząca,
Fala o brzeg nie trąca,
Więc utajmy namiętne wybuchy
I wzrok łzawy w ciemności pogrążmy

Dzień już zapadł w otchłanie,
I w posępnej pomroce
Jako cienie przelotne
Pijmy rosy wilgotne,
Po srebrzystej ślizgając się pianie,
W tej przeszłością szumiącej zatoce.

Tu przed nami się czerni
Stary cmentarz dziejowy,
Gdzie ruiny dokoła
Śpią pod skrzydłem anioła;
Tu przystaniem, grobowców odźwierni,
I pochylim ciężące już głowy.

Może echa, co drzemią
W długim kolumn krużganku,
I marzenia, co iegły,
Nim swej mety dobiegły,
Naszym przyjściem zbudzone pod ziemią,
Dopowiedzą historii poranku.

Pośród wonnych jałowców
Dumające widziadła
Szepczą między zwaliska
Zapomniane nazwiska...
Pewnie przyjmą gościnnie wędrowców,
Nad którymi już przeszłość zapadła.

W Serapisa kościele
Złóżmy Lary rodzinne,
Może z nawy strzaskanej
Wyjdą słońca kapłany
Pytać się nas, co robim w popiele
I czy słońce nie świeci nam inne.

A Kumejska Sybilla,
Skryta w głębi pieczary,
Nad trójnogiem schylona,
Krzyknie przez sen zdziwiona:
Czy się zjawił znów jaki Attylla?
Czy to tylko mordują Cezary?...

Przed prostylem Diana
Trzyma księżyc nad głową;
Gdy nas ujrzy, pomyśli,
Że Niobidy tu przyszli,
I po łuk swój pobiegnie, zmieszana
Tą kamiennej boleści wymową.

A pierzchając przez łomy
W liść rzeźbione akantów,
Będzie mniemać, że z dala
Stoi córka Tantala
I w nią wlepia swój wzrok nieruchomy,
Przesłonięty potokiem brylantów.

Wróć się, blada Hekate!
Bo ruina się skarży;
Fryz, odarty z ozdoby,
Patrzy pełen żałoby —
Nie przyszliśmy po krwi swej zapłatę
Ani chcemy zakłócać cmentarzy.

Zejdź więc, gwiazdo Erebu,
Tulić dalej straszydła;
Już piekielnych psów wycie
Głosi nasze przybycie;
My z własnego wracamy pogrzebu
I pod twoje chronimy się skrzydła.

Rzuć ostatnie promienie
Nam na drogę podziemną;
Może za tym wybrzeżem
Acheronu dostrzeżem
Naszych braci błądzące już cienie
I żałące się niebu, że ciemno!

18. XI. 1864

SONET

Nie myśl o szczęściu! Nie myśl o miłości!
Dla nas ten owoc nigdy nie dojrzewa,
My rwiemy inny z przeklętego drzewa,
Co daje wiedzę bytu i nicości.

My znać nie możem uniesień młodości,
Bo już w kolebce truciznę nam wlewa
Widmo haniebnej i krwawej przyszłości
I do snu pieśni straszliwe nam śpiewa.

Więc młodość nasza mija bezpowrotnie
Jak błyskawica wśród bezpłodnej burzy,
Serce się nasze wypali i znuży,

I nic nie zdoła podnieść go istotnie —
A gdy nie możem żyć i cierpieć dłużej...
To na wygnaniu giniemy samotnie.

1869

NA NOWY ROK

Słyszycie! Północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...
Krzyczmy: Rok nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa,
A nie opada.

Rok stary jak ziarnko piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladiator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie —
Czas go pochować.

Bywały lata, ach! krwawsze,
Z rozpaczy jękiem lecące
W przeszłości mrok;
A echo powraca zawsze,
Przynosząc skargi palące...
Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
Na Nowy Rok!

Spod gruzów rozbitych złudzeń
Wynieśmy arkę rodzinną
Na stały ląd!
Duchowych żądni przebudzeń,
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc, by w stronę nas inną
Nie uniósł prąd.

Rozumu, niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości!
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły,
Jak żyć w przyszłości.

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca,
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie,
Wszakże już czas!

Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

Bo miłość ta, która płynie
Z poznania ziemskiego mętu,
Jest światłem dusz!
Choć Bogu wznosi świątynie,
Potrafi zstąpić bez wstrętu
I wyrwać słabych z odmętu
W pośrodku burz.

Niech żyją pierwsi w narodzie,
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu!
Gdy z czasu potrzebą w zgodzie,
W szlachętnym czynie najszczersi,
Swą dumę umieszczą w piersi,
A nie w imieniu!

I ci, co żadnej spuścizny
Na grobie matki nie wzięli
Prócz łez — niech żyją!
Jeżeli miłość ojczyzny
Jako synowie pojęli
I na wyłomie stanęli,
Gdzie gromy biją.

Biblioteka Gdańska

Spełnijmy puchary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I światło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.

Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród.
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy,
Wołając: jeszcze jesteśmy —
Niech żyje lud!

6. I. 1868

Urok niepowrotnej przeszłości

ECHO KOŁYSKI

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącym się na świat,
Gdy wątły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz i gniew
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo;
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino, nie płacz! nie!
Rozjaśnij twoję twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle;
Na moim oprzyj się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię —
Dziecino, nie płacz, nie!

„Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy —
Chowaj na później łzy!

„Rozkoszą wszystko tchnie,
Śpiewa ci ptaków chór,
W twym niebie nie ma chmur
Ani goryczy w łzie;
Życie uśmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę swoję pieść
Jutrzenką rajskich farb
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci przybraknie spokoju —
Więc duszę swoję pieść!

„Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój,
Napotkasz tylko znój
Zamiast rozkoszy tchnień;
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

„Przyjdzie ci płacić krwią
Serdecznych marzeń dług,
Zdepcze cię w prochu wróg,
Znieważy boleść twą;
Szlachetny poryw zapału
I miłość dla ideału
Przyjdzie ci płacić krwią.

„I ból swój będziesz niósł
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zdrad
Będzie ci wieniec rósł,
Cierniami otoczy skronie,
Skrępuje na zawsze dłonie —
I będziesz ból swój niósł.

„Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok.
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

„Pomimo gorzkich prób
Zawsze, ach! dobrym bądź!
Z miłością drugich sądź
I patrz z nadzieją w grób.
Nie zatrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary —
Pomimo gorzkich prób.

„O, nie mów, dziecię me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe;
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O, nie mów, dziecię me!

„Na matkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą,
Wierz w piękność ducha słoneczną
I w miłość, która jest wieczną —
Na matkę wspomnij swą."

8. XII. 1868

USPRAWIEDLIWIENIE

Odtrąciłem od siebie z daleka
Samolubną boleść, co się żali;
Jednak w piersiach mam serce człowieka
I nie jestem ukuty ze stali.

Więc dźwigając swoich smutków brzemię,
Czuję nieraz, że mi braknie sił,
I upadam zmęczony na ziemię,
Odkrywając rany, którem krył.

Lecz słabości nie wstydzę się swojej
Ni litości cudzej, którą czerpię;
Mnie czasami żądać jej przystoi,
Gdyż nie tylko sam za siebie cierpię.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PIELĘGNIARSTWA

Wszystkie ludzkie nędze i rozpacze
W swoim sercu pomieszczone mam;
Gdy nad szczęściem utraconym płaczę,
To nad czyim?... Nie wiem dobrze sam!
10. I. 1872

PRZEMINĄŁ CZAS

Przeminął czas! przeminął czas
Tęczowej cudów powieści,
Już opustoszał święty las
I czarów w sobie nie mieści.

Już w nim nie mieszka żaden bóg,
Faun płochy ani driada,
Na skrzyżowaniu ciemnych dróg
Żadne już widmo nie siada.

Zaklęty zamek poszedł w dym,
Postrachu więcej nie szerzy...
I Meluzyna głosem swym
Nie wabi błędnych rycerzy.

Już czarodziejski prysnął krąg,
Serc widzeniami nie pieści —
Wyrwał się nagle z ludzkich rąk
Geniusz cudownych powieści!

* * *

Przeminął czas! przeminął czas
Rapsodów sławy i miecza,
Zmalały pieśni pośród nas,
I pierś zmalała człowiecza!

Wolności także zamarł śpiew —
Nie ma skrzydlatej husarii,
Co za ojczyznę lała krew,
Padając z imieniem Marii.

A bohaterstwa jasny cud,
Co niegdyś blasków lśnił tęczą,
Dzisiaj wyklina biedny lud,
Żelazną ściśnion obręczą.

Niezrozumiałym już się stał
Orężny szczęk epopei —
Dla znikczemniałych, smutnych ciał
Bez męstwa i bez nadziei.

* *
*

Przycichła pieśń i kona już,
Nie budząc żadnego echa...
Próżno się czepia zwiędłych róż,
Na próżno w łzach się uśmiecha.

Próżno na grobach w cichą noc
Skarży się smutna i blada
Straciła dawną swoją moc,
Sercem człowieka nie włada.

On się już wyrzekł złotych mar,
Jasnego zaparł królestwa —
I nieśmiertelny ducha dar
W otchłanie strącił nicestwa.

I runął cały wielki gmach,
Wzniesiony wiarą pokoleń...
Została nędza — niemoc — strach
I ojców spróchniała goleń!

* *
*

Lecz błyśnie dzień! lecz błyśnie dzień
W którym duch ludzki na nowo
Ożywi zeschły życia pień
Girlandą kwiecia różową

I z prochu, w który dziś się wpił
Na dawnych marzeń ruinie,
Zaczerpnie zapas twórczych sił
I znowu w niebo popłynie.

A ideału jasny kwiat,
Z zbutwiałych obrany liści,
Napełni znowu wonią świat,
Zakwitnie pełniej i czyściej.

I żywych natchnień złota nić
Przewiąże prawdy zdobyte —
Co nieśmiertelne, musi żyć!
Choć zmienia kształty zużyte.

* *
*

A wtenczas pieśń powstanie znów,
Cudowną moc swą odświeży
I z labiryntu ciemnych snów
Na światło dzienne wybieży.

Rozpostrze tęczę rajskich farb
I nowe jutrznie zapali,
Najczystszy — ludzkich natchnień skarb
Na śpiewnej unosząc fali;

I nieśmiertelną życia treść
Dobędzie z prochu i kału,
I rzeczywistość zdoła wznieść
Za sobą — do ideału.

A bohaterstwo dawnych dni
Uświęci w walce ostatniej,
Gdzie miłość zmaże plamy krwi
I uścisk zwycięży bratni.

26. IX. 1874

BAŚŃ TĘCZOWA

poświęcona F. V. Kvapilovi.

Od kolebki biegła za mną
Czarodziejska baśń tęczowa
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zaklęć słowa.

Urodzona nad wieczorem
Z cichych gawęd mych piastunek,
Spała ze mną, na mych ustach
Kładąc we śnie pocałunek.

I budziła się wraz ze mną,
I wraz ze mną ciągle rosła,
I z kołyski na swych skrzydłach
W jakiś dziwny świat mnie niosła..

Ponad morza purpurowe,
Ponad srebrne niosła rzeki,
Po zwodzonym moście tęczy
W cudowności świat daleki...

Otworzyła mi zaklęciem
Brylantowy w skałach parów —
I wkroczyłem raz na zawsze
W kraj olbrzymów, widm i czarów;

I zamknęły za mną wrota
Jakieś wróżki czy boginie,
Więc na całą życia kolej
Szedłem błądzić w tej krainie.

W tej krainie, w której wszystko
Ożywioną bierze postać,
W której każdy głaz ma duszę
I człowiekiem pragnie zostać...

Złotolistnym szedłem gajem,
Gdzie się wszystko skrzy i złoci,
Gdzie zakwita skryty w cieniu
Tajemniczy kwiat paproci.

Szedłem gajem, gdzie dokoła
Śpiewające szumią drzewa,
Gdzie młodości wiecznej źródło
Czyste wody swe rozlewa.

I witały mnie po drodze
Rozmarzone oczy kwiatów,
Co patrzyły tak wymownie
W niezmierzoną przestrzeń światów.

I witały ludzkim głosem
Różnobarwnych ptasząt chóry,
Ukazując dalszą drogę
Nad przepaści brzeg ponury.

Ja słuchałem śpiewnej wróżby
I z ożywczej piłem fali,
I w głąb dzikszej coraz puszczy
Niestrwożony szedłem dalej.

Próżno groźne widma straszą,
Próżno kłęby gadzin syczą,
Biegłem naprzód, zapatrzony
W jakąś jasność tajemniczą.

I przebyłem czarne puszcze
I spienionych wód odmęty,
I stanąłem u stóp góry
Prostopadle na dół ściętej.

Na jej szczycie błyszczał zamek,
Kryształowy gmach olbrzyma,
Co zaklęciem w swojej mocy
Najpiękniejszą z dziewic trzyma.

Przed zamczyskiem stoją smoki
I te paszczą swą czerwoną
Ogień złoty i różowy
Pod obłoki w górę zioną;

Swe spiżowe jeżąc łuski,
Bronią skarbu zaklętego,
Najpiękniejszej z wszystkich dziewic
W kryształowym zamku strzegą

Jednak mimo czujnej straży
Jam ją ujrzał na skał szczycie
I odgadłem, żem tu przybył,
Aby dla niej oddać życie.

Miała gwiazdę na swym czole,
Pod nogami sierp księżyca,
Błękit niebios w swoich oczach
I aniołów cudne lica;

I od razu swym spojrzeniem
Zaszczepiła miłość w duszę —
I poznałem, że koniecznie
Do niej w górę dążyć muszę.

Więc po nagiej, gładkiej ścianie,
Zapatrzony tylko na nią,
Na powojów wiotkich splotach
Zawisnąłem nad otchłanią.

Coraz wyżej pnąc się hardo,
Już widziałem ją przy sobie...
I w zachwycie do królewny
Wyciągnąłem ręce obie.

Miałem schwycić ją w objęcia...
Gdy powojów pękły sploty —
I upadłem w głąb otchłani,
Gdzie z ran ginę i tęsknoty.

Lecz choć z serca krew upływa,
Choć w przepaści ciemnej leżę,
Jeszcze wołam: „Za nią! za nią!
Idźcie gonić, o rycerze!

„Idźcie piąć się w górę, w górę,
Ponad ciemnych skał krawędzie!
Może przyjdzie kto szczęśliwy,
Co ją weźmie i posiędzie.

„Choć nie dojdzie — chociaż padnie,
Przecież życia nie roztrwoni,
Bo najlepsza cząstka życia
W takiej walce i pogoni.

„Warto choćby widzieć z dala
Ów zaklęty gmach z kryształu,
Warto, płacąc krwią i bólem,
Wejść w krainę ideału.

„Gdyby przyszło mi na nowo
Od początku zacząć życie,
Biegłbym jeszcze po raz drugi
Za tą piękną na błękicie!“

21. VI. 1879

NA ZGON POEZJI

Nie! nie umarła, jak to próżno głoszą,
Ta jasnych krain pani i królowa,
Co serca ludzkie napawa rozkoszą;
Żaden ją grabarz pod ziemię nie schowa,
Nie stłumi natchnień, które pierś jej wznoszą,
Nie skazi wdzięku cudownego słowa,
Bo nim ją w piasku mogilnym pogrzebie,
Już z nową jutrznią zabłyśnie na niebie.

Ci, którzy mówią ciągle o jej zgonie,
Czyliż nie wiedzą, że ma żywot wieczny
W piersiach ludzkości i w natury łonie?
Że się odnawia w jasności słonecznej,
W ogniu młodości, co wieczyście płonie
I czarodziejsko w jeden węzeł splata
Marzenia ludzi z pięknościami świata?

Czyliż nie wiedzą, że ona jest wszędzie
Rozlaną w całej błękitów przestrzeni,
Że ciemnych jaskiń przenika krawędzie
I świeżym liściem w gruzach się zieleni,
A choć zużyte porzuci narzędzie,
Choć dawne swoje koryto odmieni,
To w nowych myślach, uczuciach lub czynie
Naprzód z wezbranym prądem życia płynie?

Na cóż więc trwoga o jej przyszłe losy?
Czyliż zabraknie wiosennych błękitów?
Czyliż zabraknie łez ożywczej rosy,
Snów bohaterskich, miłosnych zachwytów?
Czyliż zabraknie łez ożywczej rosy,
Stłumionych pragnień i rozpaczy zgrzytów,
I czyliż wszystko w nicość się rozwieje,
Co żywi całych pokoleń nadzieje?

Nie! nic nie zginie z uczuć przędzy złotej,
Choć wzór powolnej ulegnie przemianie —
Zawsze tak samo młodych skrzydeł loty
Wzbijać się będą nad ciemne otchłanie;
Zawsze te same słowicze tęsknoty
I żądza szczęścia ta sama zostanie
I sercom ludzkim śpiewną da wymowę;
Dźwięki tak znane, a tak wiecznie nowe.

Niewczesne wasze żale, o wróżkowie,
Co nieśmiertelnej śmierć wróżycie pewną;
Ona się w martwym nie zamyka słowie,
Nie jest zaklętą w marmur ani w drewno,
Lecz ma sklepienia niebios za wezgłowie,
A na usługi sfer harmonię śpiewną,
I rządzi z góry sercem niewolnika —
Jak chce, zstępuje — i kiedy chce, znika.

Ona żyć będzie, choć jej oddźwięk zgłuchnie
W lutniach śpiewaków i sercach słuchaczy;
Ona w grobowym przechowa się próchnie,
Przetrwa mrok zwątpień i burzę rozpaczy
I świeżym ogniem w przyszłości wybuchnie,
I znowu świat ją schodzącą zobaczy,
Biorącą berło, by rządzić wszechwładnie,
I znów z miłością do nóg jej upadnie.

Ta trumna, którą do grobu składacie,
Zawiera tylko kształt jej już przeżyty,
Uwiędłe kwiaty na jej ślubnej szacie,
Woń znikającą, lutni dźwięk rozbity.
Wolno wam płakać po kochanki stracie,
Co w was młodzieńcze budziła zachwyty,
Ale nie wolno orzekać — że ona
Dla serca ludzi na zawsze stracona.

Wy się nie troszczcie o nią — o wróżbici!
Bo ona w piasku mogilnym nie leży,
Lecz dawnych marzeń potargane nici
Przerabia w ciszy na strój inny, świeży,
W którym znów serca stęsknione zachwyci
Nowych kochanków i nowych rycerzy.
Nie płaczcie nad nią — bo ona w obłoku
Na chwilę tylko uszła ludzi wzroku.

18. XII. 1879

W NOC CZERWCOWĄ

Ciepła, jasna noc czerwcowa
Woń duszącą kwiatów śle —
Rozmarzony świat się chowa
W księżycowej, srebrnej mgle.

Przy kwitnącej siedząc lipie,
Białych chmurek śledzę bieg —
Wietrzyk z góry na mnie sypie
Kwiatów śnieg.

Zwolna głowa na pierś spada
I zachodzi cieniem wzrok...
Rzeczywistość spływa blada
W poplątanych widzeń mrok.

Czyli czuwam, śnię lub marzę?
Nie poznaję dobrze sam —
Jakieś kwiaty, jakieś twarze
W oczach mam.

W piersiach dawnych wzruszeń dreszcze,
Dawne burze w sercu wrą...
Nie wiem, co jest prawdą jeszcze,
A co sennych marzeń grą?...

Czy musnęła czoło drżąca,
Pieszczotliwa, miękka dłoń?
Czy to nocny motyl trąca
Moją skroń?

Czy to przeszłość wstaje żywa? —
Znanych głosów słodki chór
Smutną skargą mnie przyzywa? —
Czy to w dali szumi bór?

Czy to w liściach twarz widziadła?
Czy księżyca promień drży?
Czy to rosa nagle spadła?
Czy też łzy?

1. XI. 1888

CHOĆ PÓL I ŁĄK...

Choć pól i łąk
Odmładzasz krąg,
Roznosząc woń miłosną,
Nie wrócisz mi
Młodości dni,
O czarodziejko, wiosno!

Nie wskrzesisz złud,
Pojących wprzód
Zachwytem serce moje,
Nie dla mnie już
Rumieńce róż
I świeżych uczuć zdroje.

Więc z czary twej
Dla innych lej
Rozkoszy słodkie miody,
Niech z twoich szat
Rwie cudny kwiat
Kochanków zastęp młody.

Mnie tylko daj
Szumiący gaj
Nad moją głową senną!...
I otocz mnie
W głębokim śnie
Miłością dusz promienną.

30. III. 1889

W poszukiwaniu nowego poglądu na świat

DAREMNE ŻALE

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu —
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

1. IV. 1877

DZISIEJSZYM IDEALISTOM

Czyliż fałszywy wzbrania wam wstyd
Z obłoków zstąpić do ziemian?
I czynnie walczyć o dalszy byt
Wśród życia wstrząśnień i przemian?

Czyliż sądzicie, iż spadek wasz
Całą wam wieczność zapewni?...
Że odwracacie od ziemi twarz
Bezczynni, a jednak gniewni?

Wprawdzie bogaty wzięliście dział,
Przyjąć dziedzictwo gotowi —
Lecz on na zawsze nie będzie trwał,
Gdy zasiew żniwa nie wznowi.

Kto żyje z plonu dawniejszych lat,
Przeżuwa przodków dostatki...
Temu dowództwo odbierze świat,
A mienie — wydrą wypadki!

Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy —
Kto się usuwa w ciszę i w cień,
Ten się do żywych nie liczy.

Dziś hasłem walka — i trudno już
Milczeniem przeczyć jej skrycie.
Dziś trzeba zstąpić w sam środek burz,
Potrzeba walczyć o życie!

Na próżno chcecie wykluczyć gwałt
Z duchowej sfery istnienia,
On tylko wyższy przybiera kształt
W głębiach ludzkiego sumienia.

Lecz i tu — walka powszechna trwa,
Podległa duchów potrzebie.
A ten zwycięzcą — kto drugim da
Najwięcej światła od siebie!

7. VII. 1877

UCISZ SIĘ, SERCE!

Ucisz się, serce! — swoich strat
Już nie opłakuj, stroskane;
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane.

Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiośnie.

Pozdrów pokoleń przyszły ród,
Ich myśli, pragnienia, cele,
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót,
Na naszym wzrosły popiele.

Pozdrów kłos złoty nowych pól,
Nowych kochanków zachwyty,
Nowe tęsknoty, nowy ból
I wiecznie nowe błękity.

Pozdrów tych wszystkich wiernych sług,
Co twardą pracą i znojem
Płacą ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swojem.

I tych, co będą światło nieść
Do chat — gdzie ciemni i głodni,
Co będą walczyć — aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni.

Witaj ich wszystkich w blasku zórz,
Który zaledwo widnieje,
W ich ręce swoją wiarę złóż,
Swą miłość i swą nadzieję.

Szczęście, za którym dzisiaj ty
Na próżno tęsknisz i czekasz,
I niezniszczone wszystkie sny,
Wszystkie pragnienia — im przekaż!

Wzleć ponad własnej drogi kres,
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez
Szlachetne dążenia wplata.

A snuć się będzie złota nić,
Chociaż ty spoczniesz w mogile...
I będziesz nowym życiem żyć
W młodzieńczej barwie i sile.

Wszędzię coś z swoich znajdziesz snów,
Z uczuć straconych i rojeń,
I z kochankami będziesz znów
Pić słodycz świeżych upojeń.

Będziesz — gdzie ludzkiej myśli zdrój
W niepowstrzymanym rwie biegu...
Gdzie się rozstrzyga duchów bój,
W walczących staniesz szeregu.

Gdzie płynie skargi rzewny głos,
Tam będziesz — i będziesz z temi,
Co chcą polepszyć ludzki los
I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat
Uczucia budzić nieznane...
Więc nie opłakuj swoich strat,
Pociesz się, serce stroskane!

15. II. 1879

BÓSTWO TAJEMNICZE

Jarosławowi Vrchlickiemu
na pamiątkę

AUTOR

Na chmurnym szczycie góry
Kamienne jest oblicze;
Świątyni kryją mury
To bóstwo tajemnicze.

Składają mu ofiary
Zastępy wiernych sług —
Przez dym kadzideł szary
Poczerniał stary bóg.

Twarz jego skryta w cieniu,
Przyćmiona wieków pleśnią —
I stoi tak w milczeniu,
Wielbiony ludu pieśnią...

Aż nagle... tłum zdziczały
Pożogę wpada nieść,
Chce burzyć ołtarz chwały,
Niweczyć dawną cześć.

Są już w świątyni progu
I łamią wszelki opór,
Grożą staremu bogu,
Wstrząsając młot i topór.

Kapłani wznoszą dłonie —
W ich sercach ból i gniew...
W świętości swych obronie
Gotowi przelać krew.

I modły ślą: „O Panie,
Swej mocy pokaż cud,
Bluźnierców strąć w otchłanie,
Niewierny ukarz lud!"

I biorą oręż w ręce...
Wtem bóstwo na głos rzecze:
„Ja dziś mój tryumf święcę!
Więc wy schowajcie miecze!

„Nie trzeba mi obrony
Ani cudownych sił:
Niech burzy tłum szalony
Tę postać, którą czcił.

„Ja pomsty nad winnemi
Nie daję w dłoń nikomu,
Nie chcę pomocy ziemi
I nie chcę niebios gromu.

„Niech wznoszą swoje młoty,
Rzeźbiony krusząc kształt,
Gdyż boskiej mej istoty
Nie zniszczy żaden gwałt.

„W minionych wieków ciągu
Nieraz już ludu złość
Mściła się na posągu...
Cierpiałem gwałtów dość.

„I nieraz dzikie zgraje
Wydały mnie pożodze —
A zawsze większy wstaję,
Piękniejszy z ruin wschodzę.

„Mnie topór nie powali,
Chociaż rozbija głaz,
Lecz kształt mój doskonali
Każdy zadany raz.

„Zniszczenie mnie odmładza
I ogień mnie oczyszcza;
Padając moja władza
Wyrasta silniej z zgliszcza...

„I zgina znów kolana
Przede mną cały lud...
A ciągła ta przemiana —
To mój największy cud."

23. IV. 1879

DO MŁODYCH

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

1880

NAPAD NA PARNAS

Dobrze było w swoim czasie
Apollina służbie głodnej
Mieć kąt własny na Parnasie
Ciepły, cichy i wygodny.

Dobrze było w laurów cieniu,
Pod opieką muz dziewięciu,
W poetycznym zachwyceniu
Żyć po własnym wniebowzięciu.

Wierne sługi łaska Feba
Przyodziała w blask sowicie,
Wszystko było, co potrzeba,
Na Parnasu górnym szczycie.

Można było pełną dłonią
Z kastalskiego czerpać zdroju
I oddychać kwiatów wonią
W błogiej ciszy i spokoju.

Do przejażdżki służył stary
Lotny rumak, co miał skrzydła,
A śmiertelni nieśli dary
I pochwalny dym. kadzidła.

Niezła była to dzierżawa,
Gdy kto innych nie miał włości! —
W gruncie rzeczy dym i sława
Także godne są zazdrości.

Więc i wielcy, więc i mali,
Brnąc przez wszystkie życia burze,
Jak umieli, tak się pchali
Na Parnasu święte wzgórze.

Ten przy lirze, ten przy gęśli,
Ów z piszczałką nawet lichą,
Wszyscy z góry światem trzęśli,
A śmiertelni byli cicho.

Chociaż który śpiewał cienko,
Chociaż czasem rozdarł uszy...
Lud się pieścił wciąż piosenką,
Bo melodię miał w swej duszy.

Aż tu naraz zgiełk i wrzawa...
Bartki, Wojtki, nawet Kasie
Zaprzeczają wieszczom prawa
Do pobytu na Parnasie.

Gmin się burzy, rwie się czeladź
I przekupki i studenci;
Wszyscy krzyczą: „Siec i strzelać!
Niechaj giną wniebowzięci!"

Wydostali gdzieś z przedpiekla
Pozytywnych dział baterię,
W pękające bomby Haeckla
Uzbroili artylerię.

Przypasali miecz Darwina
Mściwi, groźni i zajadli,
I do gaju Apollina
Na drzemiących wieszczów wpadli.

Łatwo rzeszę zgnieść bezbronną,
Łatwo krwawe sprawić rzezie,
Gdy najeźdźcy walczą konno
Na pochodzeń hipotezie;

Induktywną swą metodą,
Ewolucji chytrą sztuką
Jednych rąbią, drugich bodą,
W prawo, w lewo tną i tłuką.

Nikt nie ujdzie ich pogoni,
Próżno śpiewny chór się cofa,
Już nikogo nie zasłoni
Słodko brzmiącej pieśni strofa.

Wykarmione wieszczym duchem
Ody, hymny lub peany
Jęczą teraz pod obuchem
Mechanicznej sił przemiany;

Tren miłosny lub ballada,
W swym rynsztunku idealnym,
Wszystko pierzcha, wszystko pada
Przed doborem naturalnym.

Ta broń straszna w ręce tłumu
Rozstrzygnięcie daje łatwe —
W imię świętych praw rozumu
Apollina biją dziatwę.

Trubadury i minstrele,
Poetyczne bardów pułki,
Otrzymawszy sińców wiele,
Przez Parnasu mkną zaułki.

I niejedna nawet muza,
Zaskoczona przez studenta,
Oberwała nagle guza,
Który długo popamięta.

Aż nareszcie śpiewne bractwo
Woła: „Ratuj, Apollinie!
Ukarz jawne świętokradztwo,
Bo sług twoich ród zaginie.

„Barbarzyńcy ci zuchwali
Już niczego się nie zlękną.
Gdy nie wstrzymasz — pójdą dalej
Nieśmiertelne burzyć piękno.

„Widzisz, panie, straszny zamęt,
Broń więc wiernych od bezprawia..."
Na te skargi, na ten lament
Melodyjny bóg się zjawia.

W złotym blasku, uśmiechnięty,
Na burzliwą patrzy młodzież,
Co napadłszy wzgórek święty
Potargała wieszczom odzież.

Z olympijskim bóstw spokojem
Przed zwycięzców zastęp schodzi
I ucisza tchnieniem swojem,
Przemawiając tak do młodzi:

„Skąd te gniewy? skąd te krzyki?
Skąd ten rozbój mojej służby?
Skąd ten cały zamach dziki
Na śpiewaków, sny i wróżby?

„Skądże przyszło wam do głowy
Napaść cichy muz przybytek
I doktryny sztandar nowy
Na tak śmieszny wziąść użytek?

„Czyż sądzicie, że dorywczo
Zaczerpnąwszy mądrość szkolną,
Już wam pieśni moc ożywczą
Sponiewierać teraz wolno?

„Ja poważam także wiedzę
I oddaję cześć Minerwie,
Co mieszkając tuż o miedzę,
Nigdy badań swych nie przerwie.

„Chcę, by Parnas żył z nią w zgodzie,
Korzystając z jej wyroku,
I w kwitnącym muz ogrodzie
Wieczne prawdy miał na oku.

„Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsał lutnie z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże
Odtwarzając w swojej pieśni.

„Jednak moje wdzięczne państwo
Cel i zakres ma odrębny
I nie może pójść w poddaństwo
Guwernantki tej bezzębnej,

„Która siostry mej Minerwy
Przedrzeźniając obyczaje,
Wciąż roztrząsa: czyli pierwej
Było kurczę, czy też jaje...

„I nie mogą struny lutni,
Drżące szmerem pocałunków,
Do uczonych schodzić kłótni,
Powstawaniem brzmieć gatunków.

„Tej krainy śpiewnych marzeń
Nietykalną jest potęga
I wśród wszystkich przeobrażeń
W ideału sferę sięga.

„Gdyż królewska pieśni władza
Wieczne swoje panowanie
Na uczuciach tych zasadza,
Co nie mogą ulec zmianie.

„Idealnych snów przędziwo
Wiecznie snuje dla człowieka,
Serc tęskniących walkę żywą
W strój piękności przyobleka.

„Piękność — pierwszym dla niej prawem,
Główną gwiazdą na błękicie,
Piękność tylko swym objawem
Nieśmiertelne da jej życie!

„Więc chcąc sądzić w państwie sztuki
O fałszywej piewców nucie —
Prócz rozsądku, prócz nauki
Trzeba piękna mieć poczucie.

„Komu takiej braknie miary,
Ten się światu nie przysłuży,
Gdy poezji słodkie czary
I fantazji gmachy zburzy.

„Wyście przyszli jak szkodnicy,
Biorąc sobie za rzemiosło
Deptać wszystko bez różnicy,
Co w ogrodzie mym wyrosło.

„Muszę skarać taki zamach...
I tej hordzie, która wrzeszczy,
W mej świątyni stojąc bramach,
Nowy rodzaj stworzę wieszczy."

To wyrzekłszy bożek wkrótce
W napastników wybrał gronie,
Krzykliwego wziął dowódcę,
Wieńcząc laurem jego skronie.

Złotą lirę dał mu w ręce,
Tajemnicze wyrzekł słowo
I rozkazał, by w piosence
Streścił światu mądrość nową.

Wnet Parnasu cały wzgórek
Stanął w niemym osłupieniu,
Słysząc romans dwóch komórek
W pacierzowym tkwiących rdzeniu.

Pieśń na nowe pchnięta tory,
Materialną wziąwszy suknię,
Do mózgowej sięga kory,
Po nerwowym pędzi włóknie.

Serc pragnienia i zachwyty,
I myśl każdą, i uczynek
Wyprowadza z walki skrytej
Wirujących wciąż drobinek.

W nieprzerwanym kreśli wątku
Organizmów epopeję,
Odtwarzając od początku
Protoplazmy pierwsze dzieje.

I w powszechnej bytu walce
Przez rodzajów zmiany skacze...
Aż w rozpaczy, łamiąc palce,
Upadają w proch słuchacze.

I błagają: „Wielki Febie!
Dość tej kary, dość tej męki;
My o litość prosim ciebie:
Ucisz dzikie lutni dźwięki."

Lecz Apollo nieubłagan
Zapał wieszcza wciąż podsyca —
I pieśń huczy jak huragan
Albo wyje jak wilczyca.

Śpiewa dalej mistrz uparty,
Rozdzierając wszystkim uszy —
A tłum widząc, że nie żarty,
Pragnie strasznej ujść katuszy.

Napastników roty bitne
Na złamanie lecą karku,
Swe sztandary gubiąc szczytne,
Uciekają z muz folwarku.

Wszyscy chcą się w ziemię zapaść,
By ujść mściwej Feba dłoni —
Taki koniec wzięła napaść,
Ledwie przetrwa pamięć o niej.

Znowu Parnas lśni pogodą,
Znowu spokój w nim głęboki —
Tylko wieszcze dotąd wodą
Okładają swoje boki.

26. III. 1880

KAMIEŃ

Ja tylko jestem kamieniem
I jako niemowlę tu,
Objęty matki ramieniem,
Cichego używam snu.

Ledwie świt ducha półsenny
Mnie z łona martwości zwie
I w mojej piersi kamiennej
Poczuciem istnienia tchnie.

Jeszczem związany łańcuchem
W szeregu bezwiednych brył
Z ogólnym natury duchem,
Z kolebką bezwiednych sił.

Jednak przeczuwam powoli,
Że zacznie pierś moja bić,
I marzę o ludzkiej doli,
Chcę kochać, cierpieć i żyć!

I wierzę, iż ten, co kruszy
Dziś moję powłokę, grom,
Otworzy dla mojej duszy
Wspanialszy cielesny dom.

I witam z dreszczem rozkoszy
Każdy zadany mi gwałt —
W niszczeniu, co mnie rozproszy,
Zgadując przyszłości kształt.

Tam, gdzie się boleść zaczyna,
Bezwiednej martwości kres!
A nad nią boska kraina,
Gdzie miłość wykwita z łez.

Przez wszystkie śmierci ogniwa
Postępu ciągnie się nić —
Ból samowiedzę zdobywa:
Chcę cierpieć, kochać i żyć!

1872

CHÓR OCEANID

O, nieustanny wszech żywiołów sporze,
Nieskończoności wstrząsający morze
Prądami wciąż się ścierających sił,
Olbrzymia walko, co trwając bez końca,
Zapalasz jedne nad drugimi słońca
I w ruch wprowadzasz wszechświatowy pył! —

Tyś jest wyrazem twórczej myśli bożej,
Która przez ciebie ożywia i tworzy,
I dzierży wieczny nad światami rząd;
Ty jesteś prawem powszechnym istnienia,
Które wciąż światów powierzchnię odmienia
I toczy naprzód rwący życia prąd.

Ty wszystkie wrogie potęgi i władze
W żywej wszechświata trzymasz równowadze
I gwiazd krążących obejmujesz ster;
Ty z sprzecznych dążeń i kierunków wielu
Wytwarzasz jedność działania i celu, —
Harmonię wszystkich wojujących sfer.

Wszędzie dokoła, gdzie tylko drga życie,
W bezbrzeżnych głębiach, w gwiaździstym błękicie,
Na ziemi, niebie, w ciemnym łonie mórz, —
W tajniach natury i w dziedzinie ducha —
Zacięta walka ogniami wybucha,
W zniszczeniu siejąc światło nowych zórz.

Na fali wiecznie zmiennej i ruchomej
Wszystkie z nicestwa dobyte atomy
W ciągłych przewrotach o byt walczą swój;
I żywych istot rozmnożone plemię
Zdobywa sobie i wydziera ziemię, —
I bogi wiodą na błękitach bój!

5. VII. 1876

MGŁAWICE

Rozsiane w światów przestrzeni,
Kosmiczne spływają mgły,
W smugi przejrzystych pierścieni,
W obłoczek wiążą się mdły.

Pośród gwiaździstych łabędzi,
Gwiaździstych wężów i lir,
Moc wieczna w przyszłość je pędzi,
W powszechny wprowadza wir.

Świetlanym zwojem się wznosi
Tych nikłych cząsteczek rój...
Szukają wspólnej swej osi,
By obrót rozpocząć swój.

I tak się męczą i chwieją,
I lotny skupiają pył,
By zbić się z czasów koleją
W szeregi ognistych brył.

Przez długie męczą się wieki,
Chcąc zdobyć wewnętrzny ład —
Dzień jeszcze bardzo daleki,
Gdy nowy z nich wyjdzie świat.

Lecz będą kolebką jasną
Nowych żywotów i sił,
Gdy nasze słońca pogasną,
W kosmiczny zetrą się pył.

* *
*

W ludzkiego ducha przestworzach
Podobnie wiąże się mgła,
Rzucona w odległych zorzach
Na niebios błękitne tła.

Mgły marzeń płyną po niebie,
Do nikłych podobne smug,
Szukają kształtów dla siebie,
Szukają dla siebie dróg.

Chcą tkankę swoją pajęczą
W ciał szereg promienny zbić...
Chwieją się, ważą i męczą,
By mogły w przyszłości żyć.

Przez wieki cienie tych mgławic
Skupiają cząsteczki swe
I czasem światłem błyskawic
Zgęszczoną oświecą mgłę.

Przez wieki krążą tak marnie,
Czekając na przyszły świt,
Który za wszystkie męczarnie
Słoneczny nada im byt.

I przyjdzie czas ten, gdy one,
Po długim upływie lat,
Zastąpią dawne, zburzone,
I nowy utworzą świat.

9. IV. 1879

Z CYKLU

NAD GŁĘBIAMI

IX

Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie
Albo w czynnikach, co się wnet rozprzęgną —
Nieśmiertelnymi nie są kość i ścięgno,
Ni żądz płomyki, które śmierć zadmuchnie.

Te dumne myśli, co się w głowie lęgną,
Pójdą na pastwę bladej przemian druhnie,
Jeśli za zlepek znikomy nie sięgną
I osobistej sławy oddźwięk zgłuchnie.

Wszystko, co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ułomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,

Choć się przystraja w odrębności pychę,
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie,
Na dno przepaści opadając ciche.

19. II. 1887

X

Tylko treść, która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
Od wszystkich ogniw duchowych wszechświata;

To, co chwilowy zakres swój wyprzedza
I z życiem przyszłych pokoleń się brata,
Tylko ta wspólnych źródeł samowiedza,
Co z gwiazd na gwiazdy wzlatuje skrzydlata

I wszędzie siebie znajduje świadomie:
W minionych zmierzchach, w mgle przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i światów ogromie,

I w każdym życiem drgającym atomie —
Ta jedna, z czasu wyplątana sieci,
Nieśmiertelnością poza grób uleci.

19. II. 1887

XIII

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci — jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława istnienię nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

11. V. 1887

XIV

Po wszystkie czasy, przez obszar daleki,
Wiążą się istnień kolejne ogniwa:
Fala pokoleń, wielkie ludów rzeki —
Wszystko w ocean jeden wspólny spływa,

Który zasila coraz dalsze wieki...
Z rzeszą zniknionych ciągle rzesza żywa,
Jako strumienie, mieszają swe ścieki
I jedna drugą ze sobą porywa.

Wszyscy są wspólną związani macierzą:
Umarli, żywi, wielcy czy też mali,
Wrogowie, bracia, dalecy lub bliscy —

Jedni od drugich nawzajem zależą,
Odpowiadając, na wypadków fali,
Każdy za wszystkich, za każdego wszyscy!

1. VI. 1887

XV

Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza;
Każde gwałcące sprawiedliwość plemię —
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza.

Złe, jak zaraza, w lot obiega ziemię...
A czy na sobie łachman ma nędzarza,
Czy też w książęcym kroczy dyjademie —
Zatrutym tchnieniem cały świat zaraża.

Wobec praw światem rządzących wszechwładnie
Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa;
Każdemu w dziale część winy przypadnie

Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.

1. VI. 1887

XVI

Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła,
Najświętsze prawa zdeptawszy niegodnie,
Rozpali krwawą pożarów pochodnię,
Widziadło mordów na ziemię przywoła

I zaćmi światła narodów przewodnie —
Dzień ten jest klęską dobrego anioła,
I ludzkość cała, chyląc kornie czoła,
Winna za syna pokutować zbrodnie;

Winna obchodzić we łzach i żałobie
Grzech, który nową klątwą ją obarczy
I zwróci z drogi ku jaśniejszej dobie...

Powinna szukać przeciw złemu tarczy,
Poznaniem prawdy potęgując w sobie
Miłość, co środków zbawienia dostarczy.

1. VI. 1887

XVII

Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów na powrót postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żurawi.

Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,

I coraz głębiej przenikając, czysta,
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

15. VI. 1887

XIX

Dopiero w związku z wszechświata ogromem
Człowiek granice istnienia rozszerza;
Na mocy swego z naturą przymierza
Już się nie czuje bezsilnym atomem,

Tonącym w wnętrzu nicestwa łakomem;
Lecz odzyskuje odwagę żołnierza,
Co wie, że za nim stoi armia świeża
I że świat cały jest dla niego domem.

Jako cząsteczka tej wielkiej potęgi,
Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie...
Może ogarniać wszystkie widnokręgi,

Odczuć się w światów niewstrzymanym pędzie
I na tle czasu wijącej się wstęgi
Żyć w tym, co było, co jest i co będzie.

15. VI. 1887

XXI

W coraz to wyższe przeradza się wzory
Pył ożywiony, co w przestrzeni krąży;
Ledwie się w cieniu śmiertelnym pogrąży,
Wnet go z martwości świt rozbudzi skory.

Śmierć — to ciągłego postępu chorąży!
Który na nowe świat prowadzi tory,
Wschodzącym kiełkom usuwa zapory
I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.

Z jego opatrznej, choć surowej łaski
Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,
Ale młodości wciąż przebrzmiewa pieśnią

I w coraz nowe przystraja się blaski,
I coraz dalej mknąc na fali chyżej,
Po stopniach przemian posuwa się wyżej.

14. XII. 1887

XXII

Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,
Przez ciemną otchłań, przęz śmierci podwoje,
Przez szereg istnień padających marnie
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swoim ziarnie,
Głazy, zakute w bezwładności zbroję,
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiaździste ogromy
Prąd życia coraz przyśpieszonym ruchem
Porywa z głębi bezwiedne atomy...

I w to, co było i martwem, i głuchem,
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,
Przenika światłem i wypełnia duchem.

4. I. 1888

XXIII

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę —

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje prysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę.

Lecz gdy chcesz działać ku powszechnej szkodzie,
Gwałcić istotne zadania człowieczę —
Trudem Danaid wszelka twoja praca;

Jarzmo niewoli kark ci wtenczas bodzie,
Wyższa potęga przemocą cię wlecze
I przeciw tobie czyny twoje zwraca.

5. XII. 1888

XXIV

Przez chwilę możesz ślepą być zaporą,
Niszczącą siłą, jadowitym lekiem,
Którym natura leczy ludzkość chorą —
Tamą, rzuconą przed strumieni ściekiem,

Ażeby w wielkie rozlały jezioro,
A którą zaraz, z jutrem niedalekiem,
Wezbrane wody skruszą i zabiorą:
Tylko już wolnym nie będziesz człowiekiem!

Z wolności wieczne prawa cię wywłaszczą,
A tych nie zwalczysz żadną ziemską władzą —
Ni żądłem żmii, ni tygrysa paszczą.

Choć tryumf zgubnym twym dążnościom dadzą,
Z chwilą, gdy tajne cele przeprowadzą,
Wraz z tobą dzieło twoje zaprzepaszczą!

5. XII. 1888

XXVIII

Ci, którzy jasność żegnają zniknioną,
Gdy burza całe zniweczyła żniwo —
Nad spustoszoną rozpaczają niwą,
Myślą, że wszystko ciemności pochłoną,

Dalszych rozkwitów mrożąc siłę żywą.
Tymczasem pod tą ciemności osłoną,
Pod dobroczynną martwości pokrywą,
Tysiącem kiełków drży już ziemi łono,

Ręką natury rozrzuconych skrzętną. —
W spowiciu nocy, w zimowej zamieci,
Bijące wewnątrz nie ustaje tętno.

I życie w głębi walką wre namiętną,
By się wydobyć, kiedy je oświeci
Brzask nowych wiosen lub nowych stuleci.

X. 1892

Sprawy Ojczyzny

MIEJMY NADZIEJĘ!

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić . . .

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość;
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

6. V. 1871

W OCZEKIWANIU JUTRA

I

Są szczęśliwi — co mogą witać jutro świata
Upojeniem rozkoszy, okrzykiem wesela,
Pewni, że przyszłość w dary najświętsze bogata,
Anielskim chlebem życia ludy poobdziela.

Lecz my — których dzień każdy do ziemi przygniata
I głębiej w piersi wbija nóż nieprzyjaciela,
Nie możemy z ufnością patrzeć w przyszłe lata
Ni sławić nowej ery piosenką minstrela.

My patrzymy z niewiarą na świetne zdobycze,
O których upojone dziś narody marzą —
I nie spieszymy blaski podziwiać zwodnicze,

Co krwawymi łunami nasze oczy rażą —
Lecz ku przeszłości swojej odwróceni twarzą,
Czekamy — co przyniesie jutro tajemnicze...

II

Dość długo grywaliśmy tu na świata scenie
Rolę Danaid — smutną robotą zajęci,
W bezdenną otchłań lejąc krwi swojej strumienie,
Topiąc w niej wszystkie myśli, uczynki i chęci.

Teraz już nam nie wolno po tak strasznej cenie
Kupować chwili złudzeń, co bezsilnych nęci;
Dziś nam nie wolno rwać się na oślep w płomienie,
By dźwięk imienia ludzkiej przekazać pamięci.

Dziś naszym obowiązkiem trwać w milczeniu głuchem
Z karnością postawionych na czatach żołnierzy,
Nie zdradzając się żadnym okrzykiem lub ruchem;

Dziś tylko — wolno naprzód posuwać się duchem
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy!

III

Ciężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięzców [wrzawy,
Gdy teraźniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła!
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła!

Ciężko w niepewną przyszłość płynąć jak cień [krwawy
Na wrzącej fali zdarzeń bez steru i wiosła,
Nic nie uronić z skarbca świętości i sławy
I czuwać, by nas rozpacz w odmęt nie uniosła.

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przęciska.

Trzeba z cieniu i pleśni dobyć myśl dziejową
I ze światem żyjącym pojednać na nowo
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!

13. V. 1877

POBUDKA

Sewerom.

Precz ze zwątpieniem, co łamie
I męskich pozbawia sił —
Niech targa skrwawione ramię
Łańcuch, co w ciało się wpił.

Precz z małoduszną rozpaczą!
Nie wolno rozpaczać nam!
Niech myśli zuchwale skaczą
Do niebios zamkniętych bram!

Niech biegną jak hufce zbrojne
I sztandar rozwiną swój,
Niech spieszą na świętą wojnę,
Na wielki o_prawdę bój.

Niechaj nas klęski nie straszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą!
Za przyszłych braterstwa dni!

Choć jeden za drugim pada
Z czcicieli duchowych zórz,
Choć przemoc, odstępstwo, zdrada,
W ich łonie zatapia nóż,

Choć twierdza w gruzy się wali,
Choć płonie nad głową dom —
Nie dajcie, zakuci w stali,
Przystępu rozpaczy łzom!

Lecz oręż dobrawszy świeży,
W obronie człowieczych praw,
Ostatnia garstko rycerzy,
Do końca swe czoło staw!

Duch ludzki wszak nie na wieki
W krwiożerczych zatonął snach
I szydząc z jutrzni dalekiej
Uwielbił przemoc i strach.

Nie zawsze narodów pycha,
Bezmyślna władania chuć
Przed siłą ugnie się cicha,
By w oczy ofiarom pluć.

Nie zawsze na cudze chciwa,
Będzie wśród przekleństw i skarg
Kuć drugim kajdan ogniwa,
Aż własny zakuje kark.

Powoli światło się wciska
I dalej posuwa w głąb...
A jak Jerycho w zwaliska
Od dźwięku runęło trąb,

Tak runie w świetlanej zorzy
Więzienia ponury gmach...
I ludzkość oczy otworzy
Po przykrych zbudzona snach.

Więc w naszym krwawym pochodzie
Zwątpienie i rozpacz precz!
Ze szczęściem ludzkości w zgodzie
Uchwyćmy duchowy miecz.

Chociaż nas wrogi opaszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą!
Za przyszłych braterstwa dni!

29. XI. 1888

Z CYKLU

NAD GŁĘBIAMI

XXIX

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność, i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze,

To ani łańcuch, co mu ściska szyję,
Ani utkwione w jego piersiach mięcze,
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zginąć on może z własnej tylko ręki:
Gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
Co mu spoczynek wskaże w grobie miękki —

I to zwątpienie, co szepcze do ucha:
Że jednym tylko lekarstwem na męki
Jest dobrowolne samobójstwo ducha.

1. I. 1884

XXX

Taką jak byłaś — nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie,
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie;

Musisz zatracić niejeden rys miły
I wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu — widmem bladem,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz, przystrojona w królewski dyjadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

I. 1888

Braterstwo słowiańskie

W ALBUMIE DLA ZAGRZEBIA

Niegdyś, niegdyś spod Wawelu
Młódź rycerska biegła w zbroi,
Do jasnego biegła celu,
Nadstawiając piersi swojej.

Przy zakonie stojąc twardo
I przy prawie swem człowieczem,
Z męską śmierci szła pogardą
Chrześcijaństwa bronić mieczem;

I w orężnej świata dobie,
W której wszystko krwią się płaci,
Wywalczała chwałę sobie,
A ochronę słabszej braci.

Ten rycerskiej dzień wysługi
Już się skończył; już obrońce
Na spoczynek poszli długi —
I nad nimi zaszło słońce.

Przeszłość cała, jasna, żywa
Zatonęła w nocną ciszę,
Lecz w podziemiach, gdzie spoczywa,
Młode dziecię znów kołysze.

I choć jeszcze chmurno, mroczno,
Już się sercem budzą młodzi,
Czuć już jasność niewidoczną,
Czuć, że nowy dzień nadchodzi.

Dzień nadchodzi, w którym ludy,
Rozdzielone krwią przelaną,
Nienawiścią zbrojne wprzódy,
Do bratniego koła staną.

I na gruzach krwawej pychy
I plemiennych walk szaleństwa
Wzniosą w niebo ołtarz cichy
Zwycięskiego człowieczeństwa.

W tym dniu nową zbroję włożym
I na serca walczyć będziem,
I miłości duchem bożym
Świat ogarniem i zdobędziem.

Dziś już z pierwszym świtu brzaskiem
Wyciągamy do was ręce,
Słowem, pieśnią i obrazkiem
Składać dary pacholęce.

Wyczekując końca nocy,
Do jasnego dążym celu,
I niesiemy dar sierocy,
Pacholęta spod Wawelu

1881

J. KOLLAROWI,
WIESZCZOWI ODRODZENIA CZECH

Gdy lud Wasz wielką rocznicę dziś święci,
Ja, polski pieśniarz, idę do Was w gości
Oddać hołd Wieszcza Waszego pamięci
I w cichym święcie sławiańskiej jedności
Wraz z Wami sercem udział wziąć po społu,
Przy uczcie duchów, u wspólnego stołu.

Przed bohaterem, który w bój bezkrwawy
Prowadził naród, budząc go do życia,
I z tej uśpionej, pięknej Córki Sławy
Zbutwiałe grobu otrząsał spowicia,
Z pokorą swoje uginam kolano,
Wpatrzony w zorzę geniuszu świetlaną.

Przed wodzem, który wówczas stał na straży,
Gdy mrok niewoli ćmił wzrok ludu wszędzie,
I białogórskich podjął pieśń cmentarzy,
I kształcił śpiewne języka narzędzie,
Przed ojcem pieśni wiodącej do czynu
W imieniu Polski składam liść wawrzynu.

Bliższym jest bowiem dla polskiego serca
Ten, który skupia — niż ten, co rozprzęga;
Droższym, kto wskrzesza — niż ten, co uśmierca.
I żadna władców światowych potęga,
I żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę.

Cześć śpiewakowi, który w śnie proroczym
Czuł, że z letargu cały naród wskrzesi!
Cześć hetmanowi, w którego ślad kroczym
Ku odrodzeniu z Wami, bracia Czesi!
Przez trud pokoleń i duchów torturę,
By oswobodzić piękną Sławy Córę.

O Córko Sławy! zostań wierną sławie,
Tej nieskalanej łzami i krwią cudzą,
Niech cię rządzące zwycięsko bezprawie
Ani wszechwładztwa pokusy nie łudzą.
Szukaj natchnienia i sił w samej sobie
I w tej przeszłości, która żyje w grobie!

Idź raczej z tymi, co cierpią i walczą,
Nie chcąc zatracić samobójczo ducha
I stać się tłuszczą helotów służalczą,
Nad którą dziejów noc zapadnie głucha, —
Niż z tym olbrzymem, co krocząc zuchwały,
Wszystkie ludzkości depcze ideały.

Przyjdzie czas, w którym wypełnią się jeszcze,
Tylko w zmienionej przez dzieje postaci,
Waszego piewcy te natchnienia wieszcze
O świętej zgodzie wśród sławiańskiej braci.
Skryte marzenia czas urzeczywistni:
W objęcia sobie padną nienawistni!

Gdy prąd duchowy, co kajdany łamie,
Wszystkich podniesie i usamowolni,
Wtedy staniemy do ramienia ramię,
Równi z równymi i z wolnymi wolni!
I Sławiańszczyzna cała, silna, młoda
Przy bratniej uczcie ręce sobie poda.

1893

Widmo rewolucji społecznej

BEZ ODPOWIEDZI

Nie znali nigdy, co to jest dostatek,
Lecz znali tylko — co trud i potrzeba;
Nieraz im brakło mleka w piersiach matek,
Nieraz im brakło na zagonach chleba.
Nie znali nigdy tej pomyślnej doli,
W której bez troski o jutrzejszą strawę
Duch ludzki, z mroku budząc się powoli,
Na światło oczy otwiera ciekawe,
Gdyż od kolebki czatowała bieda,
Co duszy dziecka rozwinąć się nie da.

Los im poskąpił wszystkich swoich darów
I dał im środków do walki za mało...
Prócz życia trudów i życia ciężarów
Jedno im prawo do życia zostało.
Jednak znosili swą nędzę cierpliwie,
Jako istnienia warunek niezmienny;
Marząc o przyszłym a bogatszym żniwie,
Zapominali o trosce codziennej,
Żądając w zamian za pracę mozolną,
By im wraz z dziećmi wyżyć było wolno.

Lecz teraz próżne wszelkie wysilenia!
Żadna wytrwałość zbawić ich nie może —
Głód — ciała w żywe szkielety zamienia,
Kładąc w ciemnościach na zmrożone łoże.
Dziś nie o sytość, lecz o żywot idzie,
Gdyż to nie zwykłej nędzy widmo blade,
Lecz śmierć głodowa w całej swej ohydzie
Tysiącom rodzin zwiastuje zagładę,
W zimowej nocy wchodzi w ich mieszkania,
Przynosząc męki wolnego konania.

To śmierć głodowa! przy zgasłym ognisku
Zasiada, włokąc całun lodowaty,
I matkom dzieci porywa z uścisku,
I nagie trupy zostawia wśród chaty,
I kroczy dalej w upiora postaci,
Rozpościerając gorączkowe dreszcze...
A zmarły wstaje, by zabijać braci,
Za krzywdy swoje mszcząc się w grobie jeszcze
I rozszerzając zaraźliwe tchnienia
Idzie do ludzi przemawiać sumienia.

A ci, co jeszcze wśród mogił zostali,
Aby oglądać męczarnie swych rodzin,
Trawieni ogniem, co wnętrzności pali,
Mierzą ostatek uchodzących godzin
I patrzą w otchłań... szukając gdzieś na dnie
Nieuchwyconej ocalenia mocy —

Ale myśl w próżni kręci się bezwładnie
I gaśnie w głuchej odrętwienia nocy...
I nic nie mogąc odnaleźć, nędzarze
Chylą z rozpaczą wychudzone twarze.

Wiedzą, że wszędzie ta sama dokoła
Głodowej śmierci konieczność straszliwa,
Że brat ratunku udzielić nie zdoła,
Bo sam go teraz daremnie przyzywa.
Więc milczą — patrzą na śniegu posłanie —
Słuchają wiatru żałobnego wycia —
I w ciemność smutne rzucają pytanie:
„Gdzie jest ich prawo najświętsze do życia?
Czemu są na śmierć skazani i za co,
Gdy na chleb ciężką zarabiali pracą?"

Kto im odpowie na ten wykrzyk głuchy?
Ludzkość zostanie w odpowiedzi dłużną —
Bo choć szlachetne poruszą się duchy
I miłosierdzie pospieszy z jałmużną,
Rzucone wsparcie nie rozstrzygnie w niczem
I w niczem ciemnych pytań nie rozświeci,
I ziemia dalej z sfinksowym obliczem
Będzie pożerać pracujące dzieci,
A ludzkość będzie roztrząsać ciekawa
Ten zgrzyt w harmonii społecznego prawa.

1880

JULIUSZOWI MIEN

Omdlały rącze fantazji loty,
Już na szczęśliwe wyspy nie płynie,
Aby odnowić ludziom wiek złoty
W czarów krainie.

Dzisiaj myśl ludzka schodzi pod ziemię,
Z trudem kamienne żłobi koryto,
By wydrzeć mocy, która tam drzemie,
Zdobycz ukrytą.

Przygasło dumnych pragnień zarzewie,
Sny bohaterstwa, marzenia chwały;
Wielkie natchnienia w życiu i śpiewie
Zwolna przebrzmiały.

Dziś ludzkość trwożnie patrzy przed siebie,
Szukając nowej gwiazdy przewodniej,
I o codziennym rozmyśla chlebie
Dla tych, co głodni!

Żal nam stubarwnej tęczy, co blednie,
Cudownych marzeń, co blask swój tracą —
Lecz ludzie muszą prawdy powszednie
Zdobywać pracą.

Żal nam poezji w pieśni i czynach,
I bohaterów żal nam pochodu —
Lecz ludzkość musi myśleć o synach
Ginących z głodu.

14. VII. 1880

DZIEŃ WCZORAJSZY

Piotr teraźniejszość wyklina:
Wszyscy gniewają go ludzie,
Gniewa zalotna dziewczyna
I piesek, co szczeka w budzie.

Gorszą go nowe kierunki,
Potępia działalność cudzą,
Dzieci na łonie piastunki
Już jego odrazę budzą.

Wszędzie zepsucie go ściga,
Próżno sam stoi na straży:
Zwycięża w świecie intryga
Żydów i wolnych mularzy.

Zalewa ziemię wokoło
Rozpusty bezwstydny cynizm,
Jak hydra podnosi czoło
Socjalizm i jakobinizm.

Znikąd nie widać pociechy,
Więc przepowiada narodom
Za wszystkie tych czasów grzechy —
Los straszny biblijnych Sodom.

„Dawniej — to wspomnieć aż miło —
Nic nie kosztował nas najem,
Wszystko się samo robiło
I życie było, ach, rajem.

„Podatków nie gniotło brzemię,
A pan spokojnie sprzedawał,
Jeśli nie całą swą ziemię,
Przynajmniej dobry jej kawał.

„Moralność kwitła na dole...
I niższa narodu warstwa
Kornie znosiła niedolę,
Szukając w modłach lekarstwa.

„Nie było pokusy próżnej,
Każdy się godził z swym stanem;
Kto żebrak, ten żył z jałmużny,
A pan — ten zawsze był panem.

„Nauki zgubnego jadu
Nikt w dusze ludzkie nie szczepił,
Zepsucia nie było śladu,
Najwyżej — wioskę kto przepił."

Tak się wciąż skarży i zżyma,
I biada poczciwa dusza,
Aż przywdział ubiór pielgrzyma
I w drogę po nocy rusza.

Śród nocy — ciemno troszeczkę,
Więc w błocie kosturem grzebie;
Zapalił łojową świeczkę
I pilnie patrzy przed siebie.

„Gdzie idziesz? — pytam — człowiecze,
Czy szukasz po nocy czego?"
A on mi z dumą odrzecze:
„Ja szukam dnia wczorajszego."

„Jak sądzę, daleko zajdziesz
Pospieszaj zatem jegomość,
A jak wczorajszy dzień znajdziesz,
Przyszlij mi pocztą wiadomość."

1. I. 1889

HISTORYCZNA NOWA SZKOŁA

Historyczna nowa szkoła
Swą metodę badań ścisłą,
Sprowadzoną hurtem z Niemiec,
Rozpowszechnia ponad Wisłą
I nabywszy pogląd świeży,
Nowym łokciem dzieje mierzy.

Nie chcąc popaść w dawne błędy
Mesjanicznych, mglistych mrzonek,
Koło polskich sztywnych karków
Okręciła swój postronek,
By zgiąć bytu żądzę dziką
Przed dziejowych praw logiką.

Czcząc spełnionych faktów kolej
I zwycięzców chytre godła,
Nie spostrzegła, że cześć siły
Za daleko ją zawiodła
I że z rąk jej rozbiór Polski
Wziął chrzest misji apostolskiej.

W pełnym świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patryjotyzm...
Gdyż Kościuszko to był wariat,
Co buntował proletariat!

I tak dalej... i tak dalej...
Coraz śmielsze wnioski przędzie
I nicując dawne sądy
Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

IV. 1890

WŚRÓD PRZEŁOMU

Na niebie odblask łun ognistych płonie
I ciemne noce opromienia krwawo,
Skrwawione widma wyciągają dłonie,
W poświście wichru lecą z mgieł kurzawą,
Powietrze jęków wypełniając wrzawą; —
Nad krwią przelaną, która świeżo dymi,
Z ciemności kształt się wynurza olbrzymi...

Coraz wyraźniej z cieniu się wychyla
Jak geniusz wschodnich powieści złowrogi,
Jak nowy Kserkses lub nowy Attyla,
Na tle czerwonym mordów i pożogi;
Z wozu swym mieczem w świat zakreśla drogi,
A wysyłając hordy swe na rzezie,
Łańcuchy światu w podarunku wiezie.

Wyciąga rękę — a ta dłoń straszliwa
Po coraz nowe sięga wciąż zabory,
Na bój śmiertelny ludzki ród wzywa —
Ten ród leniwy, rozbity i chory,
Co do podziemnej chce się ukryć nory,
Byle choć jedną przedłużyć godziną
Ten żywot zbiegów — co bez walki giną.

Ale na próżno w strachu się poniża —
Czyha nań hańba, niewola, zatrata;
Rydwan zwycięzcy powoli się zbliża
I piersi ofiar dyszących przygniata.
Coraz to groźniej tocząc się wśród świata,
W dziejach ludzkości robi nowy przełom
I ku straszliwym popycha ją dziełom.

Próżno się cofa i wzdryga, i chowa;
W obronie życia musi dobyć miecze,
Mszcząc przeszłe winy, Nemezis dziejowa
Strwożone ludy już za włosy wlecze,
A wszystkie prawa boskie i człowiecze
Padają w gruzy, więc — iść naprzód muszą
Zabijać ręką... i myślą... i duszą...

Kości rzucone! już się losy ważą, —
Losy narodów na wypadków szali,
I przyszłość świata z zasłoniętą twarzą,
Nieznane bóstwo, na ognistej fali
Pośród rozruchu posuwa się dalej...
A przeszłość smutna, miesięczna i blada
Topnieje przed nią i w ciemność zapada.

Świat dawny tonie w legendowym mroku
Z całą rozwianą swoich marzeń tęczą,
Jak księżyc w czarnym nurza się obłoku,

Pokryty siecią srebrnej mgły pajęczą,
I tylko po nim smutne skargi dźwięczą,
I tylko jeszcze jasność po nim błyska,
Co czarodziejsko oświetla — zwaliska.

Na widnokręgu gasnących pokoleń
Snują się jeszcze idealne mary, —
Brzmią dotąd hasła duchowych wyzwoleń,
Hymny poświęceń, braterstwa i wiary...
Jeszcze gdzieniegdzie jaki rycerz stary
Nad głową wznosi sztandar swój niezłomnie
I na wyłomie ginie — bezpotomnie!...

Jeszcze gdzieniegdzie jaki sługa boży
Chwałę zmartchwychwstań głosi znad mogiły,
W blask się wpatrując zachodzącej zorzy;
Ale już nowe rozkiełznane siły
Światła niebiańskich widzeń pogasiły
I nad mdlejącym dziś królestwem ducha
Noc się rozszerza — ponura i głucha.

W zaćmieniu ducha, w dzikich żądz zamęcie,
Pod tajemniczą ciemności zasłoną
Nastaje nowych żywotów poczęcie,
Co rozdzierają macierzyńskie łono,
By mieć narodzin chwilę przyspieszoną
I prędzej zgarnąć po przeszłości spadek,
I szereg ciemnych rozwiązać zagadek.

Tak więc ludzkością wstrząsają do głębi
Męki konania i bóle porodu,
Rój nowych tworów wichrzy się i kłębi:
Zrodzone z matki nędzy — z ojca głodu...
Straszliwe widmo dźwiga się ze spodu
I gdzie zwycięzców dojrzy przy biesiadzie,
Dłoń im kościstą na ramieniu kładzie.

Gość nieproszony wciska się do koła,
Płosząc pijane zdobywców zachwyty:
„Zróbcie mi miejsce" grzmiącym głosem woła,
„Wy macie sławę, wielkość i zaszczyty,
Wy ucztujecie, a jam nie jest syty;
Dajcie mi zaraz waszą część grabieży.
Wszystko, co macie, do mnie dziś należy!..."

„Co? wy własności chcecie być stróżami,
Wy mi mówicie, że ja prawo gwałcę!
Siła przed prawem! — nauczacie sami,
Ta sama słuszność w mieczu, co i w pałce...
Ja waszą mądrość rozwijam i kształcę,
I chcę mieć przystęp do uczty swobodny,
Bo jestem silny... i chciwy... i głodny!"

Ten krzyk — podziemne powtarzają chóry,
I po przepaściach huczy wciąż wymownie.
Tłum barbarzyńców dźwiga się ponury.

I gwałtem wkracza na świata widownię,
Wstrząsając w ręku zapalone głownie,
Aby ślad swego pochodu na ziemi
Ogniami zaraz znaczyć czerwonemi.

Na przedzie biegnie, nagim świecąc ciałem,
Na wpół bogini, na wpół zalotnica,
Bachantka wiedza, dzikim tchnąca szałem...
W bezwstydny uśmiech przystroiwszy lica,
Tłumów namiętne pragnienia podsyca,
I wiodąc naprzód zbuntowane zgraje
Nowe swym uczniom przykazania daje:

„Precz z marzeniami dziecinnego wieku,
Co ponad ziemskie wzlatują wybrzeża!
Precz z urojonym anielstwem w człowieku! —
Górą konieczność, co losy odmierza
Wedle sił, zachceń i zmyślności zwierza!
Precz z ideałem! Dziś przewodzą światom
Bóg ślepej woli... bóg chaos... bóg atom!...

„W imię tej trójcy, w imię tej nicości,
Która jak Saturn pożera swe plemię —
Idźcie rozdzierać matczyne wnętrzności!
Pługiem zniszczenia idźcie zorać ziemię!
Zrzućcie z swych ramion obowiązków brzemię,
Stargajcie więzy przesądów dziejowe
I burzcie starą społeczeństw budowę!...

„Kościół — ojczyzna — własność — i rodzina —
Niech wszystko znika z wezbranej powodzi,
Niech ginie wielkość, zasługa i wina —
Dawny dzień minął, nowy już nadchodzi,
Wy go zwiastujcie, wyzwoleńcy młodzi,
I zamieniajcie świat cały w pustynię,
By nowe życie weszło na ruinie!...

„Niech runie gmach ten społecznej obłudy,
Chytrych kramarzy podpierany dłonią,
Co blichtrem swobód wyzyskując ludy
Własnego tylko samolubstwa bronią
I wietrzą zdobycz, i sięgają po nią...
A gdy w niej szpony zatapiają sępie,
Prawią o cnocie — sumieniu — postępie!...

Dość tej komedii harmonii i zgody,
Którą świat bawią wolności fałszerze,
Gdy uciśnione sprzedają narody
I wchodzą w tajne z bezprawiem przymierze!...
Dość hipokryzji, co porządku strzeże,
A wobec gwałtu korzy się i płaszczy,
Ofiarom zionąc przekleństwa z swej paszczy!...

„Precz z ową maską moralnego ładu,
Co twarz rozpusty pokrywa skalaną;
Precz z marzycielstwem nikczemnego gadu,
Co kwiaty uczuć brudzi swoją pianą.
Niechaj do walki z nagą piersią staną —
Ludzie i czyny, myśli i uczucia,
I mierzą głębię — własnego zepsucia!...

„Potrzeba formę rozkruszyć przeżytą,
Gdy się w niej brudne robactwo zasklepi,
I strumień życia w nowe pchnąć koryto,
Gdzie będzie płynął i silniej, i lepiej...
Więc śmiało naprzód, wykonawcy ślepi
Bezwiednych potęg, co w ciemnościach drzemią,
Burzcie kształt dawny i równajcie z ziemią!..."

1894

ŚWIAT SIĘ OGNIAMI ZAPALA...

Świat się ogniami zapala,
Do wnętrza swego wstrząśnięty;
Burzliwa wezbrała fala
I z rykiem leci w odmęty —
Bóg dzikie rozkiełznał siły,
Więc będą z sobą walczyły.

Powstaje w ogniu i dymie,
Co dotąd kryła noc głucha.
Jakieś widziadła olbrzymie
Rwą się ze swego łańcucha,
Z otchłani podnoszą głowę,
Znów na śmierć walczyć gotowe.

W powietrzu pełno okrzyków,
Pobudka brzmi już straszliwa,
Zwycięzców i niewolników
Krwawe szaleństwo porywa;
Choć nie chcą, wściekłość i nędza
Tłum cały naprzód popędza.

W przeczuciu groźnych przewrotów
Strwożone zbroją się ludy,
Czują, że runąć im gotów
Ów gmach społecznej obłudy,
A wszystkie święte przymierza
Krew ofiar zaleje świeża.

Czują, że tajna potęga,
Nurtując ziemię do gruntu,
Dawny porządek rozprzęga,
Podnosi chorągiew buntu
I wszystkie przeszłości ślady
Chce zrównać pługiem zagłady.

Więc wiedzą, że bronić muszą
Całej dziejowej zdobyczy
Przed własną zatrutą duszą,
Przed nowym najazdem dziczy,
By choć ocalić z rozbicia
Podstawy przyszłego życia.

1894

SPRZECZNE PRĄDY

Panu pastorowi J. M.

Między rozpaczą a nową nadzieją
Serca się ludzkie bezustannie chwieją,
I każda wieków mijająca chwila
W inną je stronę jak kłosy pochyla.

Czasami w świecie jakiś podmuch świeży
Do darów życia zaufanie szerzy,
Jakiś blask słońca pogodniejszy spływa,
Jakaś jutrzenka barwna, migotliwa,
W której cel każdy, każda ludzka praca
Różowym pragnień ogniem się wyzłaca.

Czasami znowu — jakby ciemność burzy
Pogodny bytu widnokrąg zachmurzy...
Posępne w mrokach zjawia się widziadło
I sieje postrach twarzą swą wybladłą,
Co nieskończoność ludzkiej nędzy wieści
I bezcelowej niezmienność boleści.

Tak wciąż w ludzkości ważą się kolejno
Wiara w cel jasny z trwogą beznadziejną —
Dwa sprzeczne z sobą mięszają się chóry,
Dwa różne twórczej odczucia natury,
Dwa z idealnej zrodzone tęsknoty,
Wysokie duchów współczujących wzloty,
Co jak dwa skrzydła w górę ludzkość niosą,
Promienne światłem i łez lśniące rosą,
A serca wielką miłością trawione
W jednę lub drugą zwracają się stronę.

Są takie, które przygniata i nęka
Żyjących istot nieustanna męka,
A groza walki, bezpłodność konania
Cały ów błękit niebieski zasłania.
W nich ból pokoleń dawno zmarłych płacze
I wszystkie świata schodzą się rozpacze,
Wszystkie tytanów zbuntowanych kłótnie,
By je rozdźwięczyć jak żałosne lutnie,
Wypełnić jękiem i rozstroić trwogą,
Że ulżyć ludzkiej niedoli nie mogą.
Więc nic dziwnego, że bólem nabrzmiałe,
Prometeuszów dzielą kaźń i chwałę.

Są inne, które w srogim nieszczęść wichrze
Stają się coraz pokorniejsze, cichsze,
Choć współczujące, przecież górą płyną

Nad łez i nędzy posępną krainą;
Ponad ciał męką, nad zgnilizny warstwą,
Znajdując pewne w niebiosach lekarstwo
Na wszystkie życia choroby i rany —
Tym jakiś promień czysty i świetlany
Wśród walk zamętu wiarę w przyszłość szczepi,
Wskazując w dali — świat, gdzie będzie lepiej...
I tak wciąż serca pokoleń się chwieją
Między rozpaczą a nową nadzieją —
A ta nadzieja i ta rozpacz krwawa
W dziejach ludzkości równe mają prawa.

Ale w te duchów podniosłe sztandary
Stroić się lubią liche, nędzne mary.

Więc jest egoizm bezczelny i niski,
Wpatrzony w smacznej biesiady półmiski,
Który gdy sobie podpije i podje,
Optymistyczne nuci wciąż melodie
I z bachantkami jak pijany Sylen
Pieści się brzmieniem miłosnych kantylen.
Żadna go cudza skarga nie poruszy —
Przed jękiem ludzkim zatkał sobie uszy —
I, zamknął oczy na nędzarzów boleść,
By do miękkiego wcześniej łoża doleźć,
Gdzie z dala od tych, co smutni i krwawi,
Błogo przeżuwa i szczęśliwie trawi,
I boski świata wychwala porządek,

Mając sen dobry i zdrowy żołądek.
Jest i pesymizm, zrodzony w przesycie,
Któremu zbrzydło roztrwonione życie.
Gdy czarę uciech wysączył aż do dna,
Sądzi, że była ust jego niegodna
I że ta rozkosz, którą czcił jak bóstwo,
To wieczne chytrej natury oszustwo!
Więc w przeżytego nicestwo człowieka,
W czczość chorej duszy cały świat obleka,
I gdy sam z własną niemocą się miota,
Chce innym źródła zatruwać żywota —
I tym zazdroszczą, co wśród życia boju
Mimo ran ciężkich idą wciąż w spokoju
I patrząc w przyszłość z pogodnym obliczem,
Nie ustraszeni, nie ugięci niczem,
Na przekór losom nie tracą odwagi,
Wbija w ich piersi nóż szyderstwa nagi
I ciemną przepaść wskazuje pod nogą —
I puste niebo — gdzie nie ma nikogo!
I bezowocność walki im tłumaczy,
Aby padali i marli z rozpaczy...

21 marca 1895

PRZED JUTREM

Trudno bez żalu patrzeć na zagładę
Dawnych form bytu, do których przywykły
Oczy i serca, tak zatrzymać rade
Na fali czasu cień przeszłości nikły.

Trudno nie boleć widząc, jak zamiera
To, z czym za młodu byliśmy związani...
Jak naszych uczuć, naszych dążeń sfera
Powoli w ciemnej nurza się otchłani.

Lecz boleść nasza z dniem się kończy naszym
I pośród świata długo nie zagości —
I rozpaczliwą skargą nie odstraszym
Tryumfalnego pochodu przyszłości.

Przyszłość ma prawa silniejsze i przed nią
Ustąpić musi teraźniejszość zwiędła,
Chociaż chce chwilę przedłużać poprzednią
I trwać w postaci, w jaką się oprzędła.

Próżno się czepia obumarłych tkanek
I w nich kształt przyszły więzić się wysila —
Z martwej powłoki w nowy życia ranek
Przyszłość na skrzydłach wyleci motyla.

Świat zrzucić korę zbutwiałą pospiesza,
Bo ją rozsadza młoda, silna zieleń —
Nienarodzonych niezliczona rzesza
Z niecierpliwością czeka chwili wcieleń.

Nowe uczucia, myśli, ideały,
Nowe kierunki, nowe formy istnień
Ćwiartują łona, co je zrodzić miały,
Aby przyspieszyć dzień urzeczywistnień.

Ci, którzy patrzą na dzisiejszy przełom
Pod nowych haseł i dążności wodzą,
Muszą złorzeczyć bezlitośnym dziełom,
Którymi dzieci w pierś macierzy godzą.

Musi ich trwożyć ten szalony zamach,
Który pozornie zrywa wszystkie węzły
I w zacieśnionych nie mieści się ramach
Pojęć, co w martwym zastoju uwięzły.

A przecież cała ta burzliwa siła
To zawsze tylko ciąg przeszłości dalszy —
W jej łonie dawno jako zaród tkwiła,
Pragnąc osiągnąć rozwój doskonalszy.

Więc choć się zwraca przeciw swej macierzy
I straszy ojców swym potwornym licem,
Do pnia wspólnego pokoleń należy
I dawnych prądów prawym jest dziedzicem.

Gdy się na światło dobędzie z ukrycia,
Spadnie z niej kształtów pierwotnych ohyda —
I pojednana z warunkami życia
Świeża latorośl świeże kwiaty wyda.

I to, nad czego boleliśmy stratą,
Znów odświeżonym zajaśnieje bytem,
Łącząc przeszłości spuściznę bogatą
Z nowych porywów młodzieńczym rozkwitem.

17. II. 1895

SONET

Smutni rycerze przeżytej już chwili
Patrzą z boleścią, kiedy zastęp świeży
Przeciw ołtarzom, które oni czcili,
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.

Na próżno serce tych dawnych rycerzy
Oprzeć się trwodze i zwątpieniu sili...
Gdyż widzą tylko to, co w gruzach leży,
I myślą tylko o tym, co stracili!

Poza walk dzikich zamętem i wrzawą,
Poza konaniem świata, co już ginie,
Nie mogą dojrzeć przeszłości obrońce

Tych, co dni nowych stawiają świątynie;
Ani nie wiedzą, patrząc w jutrznię krwawą,
Czy to pożarów łuna, czy też słońce.

24. V. 1896

Groza wojny

CHŁOPCA MEGO MI ZABRALI...*

Chłopca mego mi zabrali,
Matulu!
W świat daleki go pognali,
A ja za nim umrę z bólu —
Dałam na mszę sznur korali,
Niechaj Pan Bóg go ocali,
Matulu!

Do szeregu poszedł z bronią,
Mój Boże!
Tam śmierć pewna — poszedł po nią.
Miłość moja nic nie może
Ani łzy go nie zasłonią
Przed zawistnej śmierci dłonią,
Mój Boże!

Nie pytają o to wrogi,
Kto ginie.
Czy jest sercom ludzkim drogi?
Czy płacz siostry za nim płynie?
Czy umiera matka z trwogi,
Kiedy pyta śmierci srogiej:
Kto ginie?

* W cyklu „Z motywów ludowych" (Przyp. wyd.)

Na kulami zaoranej,
Na roli,
Ma paść we krwi mój kochany..
Czyliż na to Bóg pozwoli,
By samotnie ginął z rany
Z dala swoich — na zasianej
Krwią roli?

Spojrzyj na nas, Ty Panienko
Przeczysta!
I nad serca mego męką
Ty się zlituj, o gwiaździsta
Niebieskiego dnia jutrzenko!
Osłoń jego swoją ręką,
Przeczysta!

12. I. 1871

ZE SCENY ŚWIATA
sonetów dwanaście

III

I powstał krzyk ogromny u monarszych dworów,
Krzyk najemnych pochlebców, łaknących korzyści,
I rozszedł się po kraju wśród miast, siół i borów
Wrzawą bezmyślnej dumy, ślepej nienawiści.

Spędzono ludzką trzodę z pastwisk i ugorów,
Zdatnych na rzeź wybrali królewscy artyści,
I stanęły szeregi nowych gladiatorów,
Wołając: „Niechaj słowo monarsze się ziści!"

Przygotowano mordu maszyny żyjące,
Dano znak potajemny i wojsko ruszyło...
Zostały puste domy i zboże stojące,

Płacz matek, którym synów z objęć wzięto siłą,
Sąd wojenny na krnąbrnych, psy nocą wyjące.
I widziałem, że wszystko po mej myśli było*.

IV

Wstała jutrznia czerwona, oświecając łany,
Na których zebrać miano pierwsze krwawe żniwo;
Przekroczono granice... i rozkaz wydany
Pędzi do boju falę żołnierzy ruchliwą.

Oto walka się wszczyna! i wróg rozespany,
Napadnięty znienacka, za broń chwyta żywo
I bagnetami lukę otwiera straszliwą...
Zgiełk i jęki w tej ciżbie krwią ludzką pijanej.

Rozpacz dodaje męstwa, walka jest morderczą,
W śmiertelnym pocałunku pada wróg przy wrogu,
Grzmią działa, tętnią jeźdźcy, stosy zwalisk sterczą.

* Opowiada „anioł zniszczeń". (Przyp. wyd.)

BIBLIOTEKA SZKOŁY PIELĘG...

Każda chata w płomieniach, trup przy każdym progu,
Nareszcie tryumf kończy ucztę ludożerczą,
A zwycięski monarcha dzięki składa Bogu.

V

To był prolog dopiero — a teraz na scenie
Zwycięzca z bożej łaski posuwa się dalej,
Lud więzi i morduje, wsie i miasta pali
I zrabowanym złotem napycha kieszenie.

Ludzi ma pod dostatkiem — będą go słuchali,
Będą padać w milczeniu na krwawej arenie,
Może więc zaspokoić pobożne sumienie
I okuć krnąbrny naród obręczą ze stali.

Co za zwycięski pochód! jakie wielkie czyny!
Hymn tryumfu w ślad za nim cały orszak śpiewa,
Co krok: to wyrok śmierci, pożar i ruiny —

A wojsko jak szarańcza wkoło się rozlewa
Po ziemi, która swoje utraciła syny
I pod nogą najeźdźcy w własnej krwi omdlewa.

VI

Teraz to rzeź za rzezią kroczy już wspaniale —
I stutysięczne armie pośród armat błysku
Zwierają się ze sobą w morderczym uścisku,
Roztrącając się wzajem jako morskie fale.

Całe gromady giną przy zdobytym dziale —
Całe szwadrony leżą strzaskane w urwisku —
Całe szeregi trupów stoją wpośród ścisku —
I wał żywych przebiega po umarłych wale!

Sztuczne śmierci narzędzia i genialne bronie
Zmiatają całe stosy skrwawionego cielska,
Poszarpanej odzieży, szmat, błota i zielska.

Bezkształtne masy leżą zmieszane po zgonie...
W jedną kałużę spływa krew nieprzyjacielska...
Aż śmierć sama ze wstrętem kryje oczy w dłonie.

VIII

Tryumf mój jest zupełny — sto tysięcy trupów
Armatnim mięsem krwawe kreślą krajobrazy,
Miasta stoją podobne do ognistych słupów
Albo lecą w powietrze, rozrzucając głazy.

Głód, nędza, rany pełne zaraźliwych strupów,
I stokroć ohydniejsze ludzkich dusz zarazy:
Szpiegostwo, zdrada, rozbój, chciwe swoich łupów,
Naczelnemu wodzowi stoją na rozkazy.

Zniszczone całe armie i prowincje całe,
I pobity przeciwnik miecz upuszcza z ręki...
Widowisko zarazem wielkie i wspaniałe!

Gnie się pod stopy wroga układny i miękki,
A zwycięzca pokornie składa niebu dzięki
I pod broń powołuje rzesze pozostałe!

IX

Na tym koniec? Nie jeszcze! Naród do ostatka
Czuje się przymuszonym bronić przed ohydą
I gwałtami łupieżcy, a ojczyzna matka
Nie może wydać synów, co zań ginąć idą.

Woli pokryć się cała grobów piramidą,
Woli rozpaczy swojej niebo wziąść za świadka
I paść w gruzy, jak krwawa dziejowa zagadka,
Niż obcego ciemięstwa zostać kariatydą.

Więc pobożny najeźdźca jak Jeremiasz nowy
Prorokuje upadek rychły Babilonu,
Widzi się powołanym ten wyrok surowy

Dopełnić mieczem wedle Starego Zakonu;
I wyciąga dłoń krwawą do boskiego tronu
Po namaszczenie dla swej poświęcanej głowy.

X

Więc znów snują się dalej krwawych zdarzeń wzory:
Zasadzki, skrytobójstwa, miasta w pień wyrznięte,
Brodzące w krwi potokach znędzniałe upiory,
Przeklinające los swój, a razem przeklęte.

Wszystkie praw i ludzkości zdeptane pozory;
I pustynie zgnilizną na wskróś przesiąknięte,
I świat cały przesytem okropności chory,
I niebiosa milczące, przerażeniem zdjęte.

Tylko motłoch, zwycięstwa spojony blekotem,
Niepomny, że sam klęski i zwycięstwa płaci,
Niepomny na krew ojców, i synów, i braci,

Niepomny, że jest właśnie ginącym helotem,
Pokrywa scenę mordów swych oklasków grzmotem
I urągając grobom ludzką godność traci.

XI

O jakże piękne plony! Na smutnym zwalisku
Wyrasta dzika orgia i szał zapomnienia:
Dla ludów wschodzi ciemna jutrzenka ucisku,
Podeptanie swobody, myśli i sumienia;

Jedność, kupiona drogo na pobojowisku,
W jedno wielkie więzienie dla wolnych się zmienia,
Pogwałcona moralność mści się, dając w zysku
Ludzkości — nowy okres prób i poniżenia.

Znowu gwałt będzie prawem, a świętością siła,
Znowu w ciemnościach pełzać będzie tłum służalczy,
Nie wiedząc, za co ginie, przeciw czemu walczy;

Znowu zgnębiona rzesza będzie się modliła
Do posągu Molocha w cześci bałwochwalczej...
Stało się tak, jak chciałem: by noc świat pokryła.

30. X. 1870.

Piękno przyrody

WIDMO JESIENI

Tak żywe niegdyś błękity
Cieniami zaszły szaremi,
Jakiś duch mgłami spowity
Zimną dłoń kładzie na ziemi.

Przez mgieł przejrzyste zasłony
Przegląda postać widziadła,
Wzrok jakby mgłami zaćmiony,
Twarz chłodna, smutna, wybladła.

Na czole wieniec sczerniały
Kropelki sączy wilgotne...
Po kwiatach, co się rozwiały,
Zostały ciernie samotne.

Tak płynie z schyloną twarzą,
Roznosząc ciszę złowrogą,
A łzawe spojrzenia rażą
Sennością, smutkiem i trwogą.

Przyciska do ziemi łona
Dłoń skrzepłą — ziemia się wzdryga,
Lecz tchem grobowym rażona,
Martwieje — głuchnie — zastyga.

15. XI. 1871

Z CYKLU „W TATRACH"

RANEK W GÓRACH

Wyzłocone słońcem szczyty
Już różowo w górze płoną,
I pogodnie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.

W dole — lasy skryte w cieniu
Toną jeszcze w mgle perłowej,
Co w porannym oświetleniu
Mknie się zwolna przez parowy.

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,
I ta rwie się w chmurek stada...
Jak pajęcza, wiotka przędza,
Na krawędziach skał osiada.

A spod sinej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,
Z nocnych, cichych snów zbudzony,
Taki jasny, wonny, świeży.

Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą,
Świerki, trawy, mchy i zioła
Balsamiczny zapach niosą.

A blask spływa wciąż gorętszy,
Coraz głębiej oko tonie,
Cudowności świat się piętrzy
W wyzłoconej swej koronie.

Góry wyszły jak z kąpieli
I swym łonem świecą czystym
W granitowej świecą bieli
W tym powietrzu przezroczystym.

Każdy zakręt, każdy załom
Wyskakuje żywy, dumny;
Słońce dało życie skałom,
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.

Wszystko skrzy się, wszystko mieni,
Wszystko w oczach przeistacza —
Gra przelotnych barw i cieni
Coraz szerszy krąg zatacza.

Już zdrój srebrną pianą bryzga,
Gdy po ostrych głazach warczy...
Już się żywszy odblask ślizga
Po jeziorek sinej tarczy...

Już pokraśniał rąbek lasu...
Już się wdzięczy i uśmiecha
Brzeg doliny — a z szałasu
Dolatują śpiewne echa...

Przez zielone łąk kobierce,
Dzwoniąc, idą paść się trzody...
Jakaś rozkosz spływa w serce,
Powiew szczęścia i swobody.

Pierś się wznosi, pierś się wzdyma
I powietrze chciwie chwyta —
Dusza wybiec chce oczyma
Upojona, a niesyta;

Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia...
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia.

23. XI. 1878

MORSKIE OKO

I

Ponad płaszczami borów, ściśnięte zaporą
Ścian olbrzymich, co w koło ze sobą się zwarły,
Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
Odzwierciedlając w łonie głazów świat zamarły.

Stoczone z szczytów bryły, mchu pokryte korą,
Po brzegach rumowisko swoje rozpostarły;
Na nim pogięte, krzywe kosodrzewu karły
Gdzieniegdzie nagą pustkę w wianki swe ubiorą.

Granitowe opoki, wyniesione w chmury,
Rzadko tam żywsze blaski słoneczne dopuszczą...
I tajemnicze głębie kryje cień ponury.

Cisza — tylko w oddali gdzieś potoki pluszczą
Lub wichry, przelatując nad zmartwiałą puszczą,
Swym świstem grozę dzikiej powiększą natury.

II

Tu myśl twórcza straszliwą pięknością wykwita:
Pięknością niezmierzonej potęgi i siły,
Co gromami na skałach rozdartych wyryta,
Świadczy dziś o przewrotach w łonie ziemskiej bryły.

Dziki zamęt! — Głazami zasłane koryta
Zdają się placem boju, gdzie niegdyś walczyły
Północne groźne bogi i krew ofiar piły
Z czary, która w jeziora upadła — rozbita.

Wszystko tu do ostrego tonu się nagina:
Poszarpane gór grzbiety, wody, co czernieją,
Skały, wiszące śniegi, zarośla, mgła sina...

Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją
Sny człowieka, co staje, jak mała dziecina,
Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!

III

Słońce, gdy na zachodzie złotą tarczę skłoni,
Purpurą zdobi jeszcze skał korony wierzchnie —
Tysiąc tęczowych świateł po szczytach się goni,
Tu zsinieje... tam ogniem zaświeci... znów
zmierzchnie;

A w dole na jeziora zamąconej toni
Odbity blask zakrwawia drżących wód powierzchnię,
Póki skrwawionej fali płaszcz mgły nie osłoni
I ostatni rumieniec wieczoru nie pierzchnie.

Wszystko zgasło... świat cały napełniony mrokiem...
Granitowe olbrzymy majaczeją w dali —
Rosną w bezmiar i kształty zmieniają przed okiem...

Mgła pokryła przepaści szarym swym obłokiem
I jezioro zniknęło... lecz słychać szum fali,
I z gór lecący potok wymowniej się żali...
— — — — — — —
— — — — — — —

1876

LETNI WIECZÓR

Już zaszedł nad doliną
Złocisty słońca krąg —
Ciche odgłosy płyną
Z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi głosy,
Daleki słychać śpiew
I cichy szelest rosy
Po drżących liściach drzew.

Promieni gra różana
Topnieje w sinej mgle,
A świeży zapach siana
Skoszona łąka śle.

Wraz z wonią polnych kwiatów,
Z gasnącym blaskiem zórz
Cicha poezja światów
W głąb ludzkich spływa dusz.

W półcieniu pierś olbrzymią
Podnoszą widma gór,
Nocnymi mgłami dymią,
Wdziewają płaszcze chmur.

I wiążą swoje skrzydła,
Podarty kryjąc stok,
Jak senne malowidła
Powoli toną w mrok.

Wieczoru blask niepewny
Oświetla obraz ten —
Ludzie w zadumie rzewnej
Gonią piękności sen.

18. XII. 1879

LIMBA

Wysoko na skały zrębie
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione.

Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu...
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żałobą
Chyli się ponad urwisko
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego śniegu.

Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze —
Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie —
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.

Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej...
Woli samotnie z błękitu
Upaść strzaskana przez gromy.

1880

ULEWA

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi,
Króluje w mgłach świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
I rosę z chmur wyciska —
A strugi wód z wilgotnych paszcz
Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór
Zasłony spadły sine.
W deszczowych łzach granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic — błękitów tło
I całe widnokręgi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień, i noc, i nowy wschód
Przechodzą bez odmiany —
Dokoła szum rosnących wód,
Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz, i świszcze wiatr,
Głośniej się potok gniewa,
Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr
Mrok szary i ulewa.

30. VII. 1879

Z CYKLU „Z OBCYCH STRON"

ZAMARŁA OAZA

Tu niegdyś biło źródło tajne,
Wśród piasków znacząc srebrny ślad —
I niosło rosy życiodajne
W pustyni głuchy, martwy świat.

A z spalonego ziemi łona
Wytrysło życie z biegiem wód,
Wzniosła się w niebo palm korona,
Dając wędrowcom cień i chłód.

I jak łudzące puszcz obrazy,
Na suchych piasków nagim tle,
Powstał rozkoszny gaj oazy,
W złocistych blasków lśniącej mgle.

Wrzało tu życie i wesele,
Karawan tutaj ciągnął szlak,
Do wody płoche szły gazele,
Na drzewach gniazdo uwił ptak.

I ten zakątek puszcz obszaru
Weselny życia przybrał strój,
Pełno w nim barwy, ruchu, gwaru...

Lecz wysechł zdrój!...

Dziś kilka pni zeschniętych sterczy,
Inne zwalone kryje żwir;
Nad nimi słońca żar morderczy
I latających piasków wir.

Już wielbłąd tutaj nie przyklęka,
Gazela nie przychodzi pić —
Zniknęła owa zieleń miękka,
Co okalała srebrną nić.

Wachlarze palm się nie kołyszą,
Umilkł owadów, ptasząt gwar —
Wszystko jest grozą, smutkiem, ciszą,
Wszędzie słoneczny pali żar.

Pustynia gwałtem znów się wdarła,
Biorąc oazę w uścisk swój,
I wszelka życia gra zamarła

Gdyż wysechł zdrój!...

Marzec 1888

POINTE DU RAZ

II

W podartych chmur zgęszczonej ćmie
Tonie widnokrąg ciemnych fal,
Zacina deszcz i wicher dmie,
Zniknęła morza dal.

Z wściekłością bije wzdęta toń
O głazów próg, o ścianę skał,
I na granitów ostrą skroń
Spieniony rzuca wał.

O poszarpany tłukąc brzeg
Przeciągły z sobą toczy grzmot
I wlewa swój kipiący ściek
W czeluści czarnych grot.

Na kształt ruchomych płynnych gór
Spiętrzone pędzą fale wód,
A piana pryska aż do chmur!
Wiruje głębi spód.

I w wydrążonych słupów rząd,
Co pod naporem fali drga,
Podwodny z rykiem wpada prąd
I dziką pieśń swą gra...

Słychać huk bębnów, brzmienia trąb,
Organów hymny i dźwięk lir —
To wre i huczy morska głąb,
Kipiący syczy wir.

Ten szum siekących deszczu rózg,
Ten jęk piskliwych mew,
Ten wichru świst, ten fali plusk —
To Oceanid śpiew.

Lato 1890

Miłość

LEGENDA PIERWSZEJ MIŁOŚCI

Ja ją kochałem; tak mi się zdaje,
Bo cudną była w szesnastej wiośnie,
Umiała patrzeć na mnie miłośnie
I rwać mi serce w nadziemskie kraje —
A więc w jej oczach pełnych tęsknoty
Tonąłem wzrokiem i tak na jawie
Śniłem o różach, które ciekawie
Ponad jej włosów wybiegły sploty,
Tak że je zrywać ustami chciałem,
I byłbym przysiągł, że ją kochałem!

Ja ją kochałem, ach! jestem pewny!
Bom często błądził w noc księżycową,
Przypominając mojej królewny
Każde spojrzenie i każde słowo;
A w gwiazdy patrząc wpółnieprzytomnie,
Widziałem usta zwrócone do mnie,
Że aż mnie brała wielka pokusa
W wonne powietrze rzucić całusa,
Lecz się obrazić skromnej lękałem
I dość mi było, że ją kochałem...

Miłość to była, lecz taka cicha,
Że sam przed sobą bałem się zdradzić
I tylko kwiatków szedłem się radzić;
Czemu dziś smutna? i czemu wzdycha?
Ale o serca jej tajemnicę
Nie chciałem nawet lilii zapytać;
A gdy w ogrodu weszła ulicę,
Stałem, nie śmiejąc wzrokiem ją witać,
I tylko do nóg upaść jej chciałem,
Kiedy w jej oczach łezki dojrzałem...

Bo przypuszczałem, że smutek rzewny,
Rozlany na jej anielskiej twarzy,
Wypłynął z serca i siadł na straży;
Tak przeczuwałem, nie będąc pewny.
I sam już nie wiem, jak się to stało,
Że zapytałem drżący, nieśmiało,
Co jest jej smutku dziwną przyczyną
I czemu łezki po twarzy płyną.
Na to odrzekła smutnymi słowy;
Że nie ma świeżej sukni balowej...

Chociaż wyrazy te obojętne
Upadły szronem, co serce ziębi,
Ale jej oczy mówiły smętne,
Że się myśl inna kryje gdzieś głębiej.
Więc pomyślałem, żem był za śmiały,
I chcąc złagodzić moję zuchwałość,

Balowej sukni chwaliłem białość,
W którą się stroi krzak róży białej;
Chwaliłem ciernie, które jej bronią
Przed zbyt ciekawych natrętną dłonią.

Jednak już potem częściej myśl płocha
Trącała skrzydłem w błękit mych marzeń
I z różnych rozmów, sprzeczek i zdarzeń
Stawiałem wnioski: kocha? nie kocha?
I z tym pytaniem jak Hamlet nowy
Chodziłem długo w ranek majowy;
A kwiaty wonią, drzewa szelestem
Odpowiadały: Kocham i jestem!
Nim powtórzyłem setne pytanie —
Wybiegła wołać mnie na śniadanie.

Różowa ze snu; w słońcu przejrzysta,
Stała przede mną jasna i czysta.
Zamiast brylantów na złote włosy
Jaśminy kładły kropelki rosy,
I tak oblana światła potokiem
Jeszcze mnie swoim paliła wzrokiem;
A ja zmieszany mówiłem do niej
O drzew szeleście i kwiatów woni.
Lecz ją znudziła moja rozprawa,
Bo rzekła: „Chodź pan, wystygnie kawa".

Oj! oj! figlarko — myślałem z cicha,
Nie chcesz mnie słuchać na głos i w oczy,
Za to twój uśmiech mówi uroczy
I pierś, co mocniej teraz oddycha.
Nie chcesz mnie słuchać, bo w serca drżeniu
Czujesz, że staniesz cała w płomieniu,
Gdy ci wypowiem z schyloną twarzą
Słowa, co w ustach moich się ważą —
Wtem ona widząc, żem zadumany,
Rzecze: „Pan jesteś dziś niewyspany."

I tak mię nieraz mała psotnica
Zbijała z toru krótkimi słowy;
Jam się w anielskie wpatrywał lica
I w usta pełne niemej wymowy,
I myśl czytałem, co z oczu strzela,
A serca mego tamując bicie,
Czułem, że nic nas już nie przedziela,
Że toniem razem w marzeń błękicie.
Lecz gdy się tylko spojrzałem tkliwiej,
Pytała: „Czemu pan się tak krzywi?"

Raz, ach! powziąłem myśl dosyć śmiałą;
Ukraść jej z album karteczkę białą
I na niej wszystko wypisać szczerze,
Co mnie ochota powiedzieć bierze.
A więc ubrałem w urocze farby

Całą jej postać czystą, powiewną,
I wysypałem końcówek skarby,
By miłość moję uczynić śpiewną;
Słowem — jak młody poeta liryk
Wpisałem wierszem jej panegiryk.

Gdy to odkryła, chciałem uciekać,
Ale przemogła trwogę ciekawość,
I już wolałem przy niej zaczekać,
Śledząc na twarzy wrażeń jaskrawość;
Ona czytała uważnie, zwolna,
Głębokich wzruszeń ukryć niezdolna.
A gdy zdumienie minęło pierwsze,
Rzekła: „Pan także pisuje wiersze?
Szkoda, że kartkę odjąć wypadnie,
Bo pan tak pisze krzywo, nieładnie!"

Zrazu to nieco mnie zabolało,
Że mnie tak zbyła lekko, złośliwie,
Ale myślałem: Ja się nie dziwię,
Że moje wiersze ceni tak mało;
Ona! to jeden poemat cały,
A moje wiersze pełne wyrazów
Pustych i ciemnych, mglistych obrazów,
Które w jej oczów blasku stopniały...
Nie umiem oddać tego, co roję;
Ona piękniejsza niż wiersze moje!

I coraz bardziej, i coraz więcej,
O jej prostocie myśląc dziecięcej,
Pytałem siebie, czy jestem godny
Takiej miłości czystej, łagodnej.
Lecz czułem tylko, że byłbym dla niej
Gotów me życie poświęcić w dani
I byłbym rzucił wszystko — gdy trzeba,
I poszedł za nią prosto do nieba,
I byłbym poszedł za nią do piekła...
Gdyby nie... była z drugim uciekła...

14. I. 1868

KARMELKOWY WIERSZ

Bywało dawniej, przed laty,
Sypałem wiersze i kwiaty
Wszystkim dziewczątkom,
Bom myślał, o piękne panie,
Że kwiat lub słowo zostanie
Dla was pamiątką.

Wierzyłem — zwyczajnie młody,
Że jeszcze nie wyszło z mody
Myśleć i czuć,
Że trocha serca kobiecie
Świetnej kariery na świecie
Nie może psuć.

Aniołków brałem na serio
I z śmieszną donkiszoterią
Wielbiłem lalki,
I gotów byłem, o zgrozo,
Za Dulcyneę z Tobozo
Stanąć do walki!

Lecz dziś komedię salonu
Jak człowiek dobrego tonu
Na wylot znam;
Z serca pożytek niewielki,
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

Początek lata 1868

PRZESTROGA

Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą,
Co się pięknością wszelką zachwyca;
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą,
To za mąż idź za szlachcica!

Poetycznego nie bierz kochanka!
Poezja w życiu — to ból i troski;
Ty przede wszystkim jesteś szlachcianka,
Trzeba ci z mężem i wioski.

Bardzo rozsądnie robi twa matka,
Łamiąc kaprysik twój idealny...
Miłość — to jakaś ciemna zagadka,
Majątek — ten jest widzialny!

Przeminie wiosna rozkosznych wrażeń,
I sny przeminą, którymi żyjesz,
I śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz!

I będziesz wdzięczną swej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie.

8. IX. 1870

ABDYKACJA

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,
We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową.
Nie było piękniejszej dzieweczki —
Daję wam słowo.

Była doprawdy królewną
Cudownych krajów
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów,
I armię kwiatów powiewną
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole
Wraz z wojskiem swojem,
Wszystko spełniało jej wolę.
Słynęła w świecie podbojem —
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.

Miała na swoje rozkazy
Nadziemskie moce,
Poranki słodkiej ekstazy,
Rajskich pożądań owoce,
Gwiaździstych sfer krajobrazy
Wiosenne noce.

Nie wiem, dlaczego złożyła
Berło liliowe
I na koronki zmieniła
Swoje korony tęczowe.
Wiem, że Arkadia straciła
Swoją królowę.

Dziś tylko... wielką jest damą,
Strojną bez miary;
Ma pałac z herbem nad bramą,
Kaprysy spełnia mąż stary.
Ale już nie jest tą samą,
Znikły, ach! czary.

I choć króluje na balu
W każdym salonie —
Znać na niej jakiś cień żalu;
I marzy, wspierając skronie,
O swej sukience z perkalu
I polnych kwiatów koronie.

1. III. 1870

Z PODRÓŻY DUNAJCEM

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie,
Lekko potrąca o skalny brzeg!

Już ciemne lasy drzemią w oddali,
Szemrząc modlitwy wieczornej chór,
Dalekie echa głuchną na fali,
I we mgłach toną podnóża gór.

Łódkę do drogi strumień kołysze
I pianą rosi nadbrzeżne mchy,
Płyńmy więc w ciemność i nocną ciszę,
W krainę cudów, marzeń i mgły.

Głowę swą oprzyj na mym ramieniu
I do księżyca obróć swą twarz,
I oświecona w bladym promieniu
O widmie szczęścia dumaj i marz!

Ja będę śledził na twojej twarzy
Przelotnych marzeń ruchomą nić
I będę myślał: Jak pięknie marzy...
I zwolna zacznę o tobie śnić.

A tak cię sen mój sercem odmieni,
Że mi wykwitniesz jak biały kwiat,
Pełen miesięcznych, drżących promieni,
Rzucony ze mną w fantazji świat.

I będę mniemał wtenczas półsenny,
Że na twych marzeń tęczowym tle
Widzę uczucia odblask promienny,
Płynący ku mnie na srebrnej mgle...

A kiedy jeszcze fala zdradziecka
O kamień naszę potrąci łódź,
To ty z przestrachu trwożnego dziecka
Na mnie wzruszone spojrzenie rzuć!

I do mnie bliżej pochyl się cała
I ujmij silniej braterską dłoń,
Ja będę myślał, żeś ty zadrżała,
W mojego serca spojrzawszy toń...

A kiedy dalej wypłyniem zwolna
Na wód leniwych spokojny szlak,
Może pomyślę, żeś kochać zdolna
I że mi łezkę rzucasz na znak!

Więc płynąc znowu w girlandach piany,
Co się roztrąca o progi skał,
Wyszepnę przez sen, żem zakochany
I żem ci serce na wieki dał.

Tak rozmarzeni oboje ciszą,
Pijąc tęsknotę i nocny chłód,
Wymienim słowa, które usłyszą
Fale i duchy leniwych wód;

I w księżycowych blasku promieni,
Rwąc kwiaty marzeń na srebrnej mgle,
Uwierzym, żeśmy sercem złączeni
W pierwszej miłości rozkosznym śnie.

Lecz gdy przybijem wreszcie do brzegu,
Rzucając miejsce czarownych scen,
Wtenczas o dobrym myśląc noclegu,
Poznamy wkrótce, że to był sen.

Lato 1868

GDYBYM BYŁ MŁODSZY...

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy!
Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najsłodszy
Nektar, dziewczyno!

Ty byś mnie może kochała,
Jasny aniele...
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia za wiele,
Gdybyś kochała!

Gwiazd bym nie szukał na niebie
Ani miesiąca,
Alebym patrzał na ciebie,
Boś więcej promieniejąca
Od gwiazd na niebie!

Wzgardziłbym słońca jasnością
I wiosny tchnieniem,
A żyłbym twoją miłością,
Boś ty jest moim natchnieniem
I słońc jasnością.

Ale już jestem za stary,
Bym mógł, dzieweczko,
Zażądać serca ofiary;
Więc bawię tylko piosneczką
Bom już za stary!

Uciekam od ciebie z dala,
Motylu złoty!
Bo duma mi nie pozwala
Cierpieć, więc pełen tęsknoty
Uciekam z dala.

Śmieję się i piję wino
Mieszane z łzami,
I patrzę, piękna dziewczyno,
W swą przeszłość pokrytą mgłami,
I piję wino...

Lato 1868

SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni,
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni.
Szkoda pereł, które leżą
W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność
Rozproszą,
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą;
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchać,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać.
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia,
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.

VI. 1868

SONET

Jednego serca! tak mało, tak mało,
Jednego serca trzeba mi na ziemi!
Co by przy moim miłością zadrżało,
A byłbym cichym pomiędzy cichemi.

Jednych ust trzeba! Skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemi,
I oczu dwoje, gdziebym patrzał śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętemi.

Jednego serca i rąk białych dwoje!
Co by mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,

Który mnie niesie w objęciach do nieba;
Jednego serca! Tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam za wiele!

1869

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów
Między nami nic nie było!

5. IV. 1870

G D Y . . .*

Gdy zielenić gaj się zacznie
W majową pogodę,
Zaczynają się nieznacznie
Budzić serca młode.

Gdy różowe kwiecia puchy
Pokryją jabłonie,
Ktoś się skrada do dziewuchy,
A ta cała płonie.

* W cyklu „Z motywów ludowych" (Przyp. wyd.)

Gdy jabłoni kwiat opada,
Kalina zakwita,
Przy dziewczynie chłopiec siada
I o coś się pyta.

Gdy słowiczek pieśń wiośnianą
Nuci ponad strugą,
Ukochany z ukochaną
Rozmawiają długo.

Gdy się biały powój wije
Około olszyny,
Oplatają chłopca szyję
Rączęta dziewczyny.

Gdy na żniwo czas nadchodzi
I żyta się bielą,
Przysięgają sobie młodzi,
Że ich nie rozdzielą.

* *
*

Gdy szron potem trawkę zwarzy,
Zmarszczy listki suche,
Coś ojcowie radzą starzy,
Jak wydać dziewuchę.

Gdy w cieplejsze ciągną światy
Wędrowne bociany,
Wraca z niczym z ojców chaty
Chłopiec ukochany.

Gdy upadną pierwsze śniegi,
Dziewczyna rozpacza,
Bo przychodzą na przeszpiegi
Swaty od bogacza.

Gdy nastaje dzionek krótki,
Trzaska jeździec z bicza,
Ojciec wnosi kielich wódki,
Zięcia grosz oblicza.

Gdy zmrożone staną rzeki,
Ścięte w grube lody,
Z ciężkim sercem w świat daleki
Rusza chłopiec młody.

Gdy pod śniegiem dyszą sioła,
Smutnie wrona kracze,
W ślubnym wianku do kościoła
Dziewczę jadąc płacze.

18. V. 1871

BARKAROLA

Noc taka jasna!
Gwiazdami płonie —
Światłem okala
Przejrzyste tonie.

Noc taka jasna!
Jasna i cicha —
Zaledwie fala
Szemrze i wzdycha.

Łódka jak ptaszę
Po wodzie z lekka
Wzlatuje z nami
I w dal ucieka...

A serca nasze
Pełne zachwytów,
Wybiegły łzami
W morze błękitów.

W świateł powodzi
W niebo się wznoszą,
Miłością drżące,
Senne rozkoszą.

Płyń więc, o łodzi,
Choćby na wieki,
Przez wody śpiące,
W obszar daleki...

Aż gdzieś w przestrzeni
Zginiem w oddali,
W półcieniach jasnych
Na srebrnej fali.

A roztopieni
W cichym błękicie,
Tylko serc własnych
Usłyszym bicie.

3. XII. 1879

TA ŁZA...

Ta łza, co z oczu twoich spływa,
Jak ogień pali moją duszę,
I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
Że cię w nieszczęściu rzucić muszę.

Że cię zostawię tak znękaną
I nic z win przeszłych nie odrobię —
Ta myśl jest wieczną serca raną
I ścigać będzie jeszcze w grobie.

Myślałem, że nim rzucę ziemię,
Twych nieszczęść szala się przeważy,
Że z ramion ciężkie spadnie brzemię,
I ujrzę radość na twej twarzy.

Lecz gdy los na to nie dozwoli,
Po cierniach w górę wciąż się wspinaj,
A choć winienem twej niedoli,
Miłości mojej nie przeklinaj!

1894

Na motywy antyczne

JULIAN APOSTATA

Na czele bitnych rzymskich legionów
Spaliwszy na Tygrze floty,
Gdzie przed wiekami wódz Macedonów
Rozbijał swoje namioty,

Stanął zazdrosny jego podboju,
Świeżą okryty purpurą
Cezar, co wedle sługi pokoju
Na słońcu prawdy był chmurą *.

Pieszcząc w swym sercu przeszłości marę,
Chrystusa sieciom niechętny,
Zamierza wskrzesić imperium stare
I Olimp bogów ponętny.

Jedzie i marzy o swoim wrogu,
Co berło świata wydziera,
O tym nieznanym i cichym Bogu,
Co gdzieś na krzyżu umiera.

---

* Tak panowanie Juliana nazywał Atanazy, biskup aleksandryjski. (Przyp. autora)

„Duszę mam — mówi — blasków słonecznych
Pełną i nimi obrzucę
Ludzkość spragnioną jutrzenek mlecznych,
I dawną pogodę wrócę.

„Przeze mnie błyśnie dawna potęga
Obrządku, co światem władnie,
A nowa wiara, co Rzym rozprzęga,
Pod stopą moją upadnie.

„Nie w ciemnym, na wpół dzikim marzeniu
Leży zbawienie dla świata,
Lecz w tym Heliosa jasnym promieniu
Dojrzewa przyszłość bogata.

„Mądrość, na którą wieki się całe
Składały w ciężkiej kolei —
Mamyż wymieniać za to niestałe
Zaziemskich widmo nadziei?

„I barbarzyńską targnąć się ręką
Na święte przodków spuścizny?
Za galilejską biegnąc jutrzenką
Odstąpić wrogom ojczyzny?

„O nie! mój mistrzu, co wzrok odrywasz
Od ziemi, gdzie życia cele,
I myślą w sennym niebie spoczywasz,
Ziemią się z tobą nie dzielę;

„Lecz ją sam ujmę w żelazne dłonie,
Promienną przeszłość odtworzę,
A na zwycięskim wejdzie zagonie
Słońce, co zgasnąć nie może."

Tak dumał Julian, patrząc się w gwiazdy,
I szukał swojej w niebiosach,
Aż wtem spod ziemi perskie podjazdy
Przyszły rozstrzygnąć o losach.

Wzięły zwycięstwo bitne legiony,
Pierzchają hordy przed niemi,
Ale wódz strzałą perską raniony
Chyli się z konia ku ziemi.

I laur ostatni rwąc na tej niwie,
Obficie krwią swą go zmywa,
Spojrzał się w górę dumnie, wzgardliwie,
I sny stracone przyzywa.

Potem, zgarniając w dłonie już drżące
Strumień krwawego koralu,
Cisnął nim w niebo jasne, milczące,
Z wymówką skargi i żalu,

I zionąc duszę, w namiętnym krzyku
Słabnący rzekł Apostata:
„Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku!
Lecz jutro?... gdzie jutro świata?

„Cóż, że my padniem przy tych bożyszczach
Tchnących wdziękami młodości?
Cóż, że na naszej potęgi zgliszczach
Ponury krzyż się rozgości;

„Że ten świat grecki w mgły się rozwieje
Z harmonią tęczowych mytów,
Że w miejsce niego niebo zadnieje
Męczeńskich pełne zachwytów?

„Czy krzyż otworzy swoje ramiona
Tułaczej narodów rzeszy?
Czy w cieniu jego spocznie strudzona
Ludzkość, co nie wie, gdzie śpieszy?

„Czy tak, jak teraz kona świat stary
Pod znakiem boskiego zbawcy,
Nie będą padać ludów ofiary,
Wleczone pod miecz oprawcy?

„Czy w imię tego czarnego krzyża
Świat się nie spławi krwi strugą,
I wiara, co dziś niebo przybliża,
Ciemności nie będzie sługą?

„O! przyjdzie chwila, w której o Tobie
Gromady zwątpią cierpiące,
Gdy ujrzą na swych nadziei grobie
Jak ja dziś niebo milczące.

„I wołać będą w dzikim okrzyku,
Padając pod topór kata:
Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku!
Lecz jutro! gdzie jutro świata?“

Neapol, w grudniu 1864

NA PRZEDPIEKLU

Raz mi tak żona dopiekła,
Żem się powiesił na górze;
Ciało zostało na sznurze,
A dusza poszła do piekła.
Strącona w otchłanie ciemne,
Trzęsła się cała ze strachu,
Po siarki przykrym zapachu
Poznając państwo podziemne.

Zaledwie biedaczka dusza
Stanęła w przepaści na dnie,
Gdy dziki Cerber wypadnie
Targać za poły kontusza.
I tak jął szarpać zdradziecko,
Że gdym się bronić sposobił,
To on tymczasem już zrobił
Z kontusza tunikę grecką.

Więc w takim klasycznym stroju
Ja, szlachcic i Podolanin,
Szedłem, a duchy po kroju
Mniemały, żem jest poganin.
Charon w łańcuchy mnie okuł
I zawiódł na odwach prosto,
Gdzie przed piekielnym starostą
Spisywać trzeba protokół.

Na sądzie Eak zasiadał,
Przy nim Radamant z Minosem;
Spojrzał na mnie ukosem,
Żądając, bym się spowiadał.
Widząc, że patrzę przed siebie,
Nie wiedząc, co mówić zgoła,
Radamant gniewny zawoła:
— „Coś przyszedł robić w Erebie?
Jakie do niego masz prawo?
Jakie masz w piekle zasługi?
Czy szereg twych zbrodni długi
Występną okrył cię sławą?
Czyś może jako wódz srogi
Rozpuścił na świat swe hordy,
Siałeś pożogi i mordy,
Wzywając do walki bogi?
Lub może jak Tytan nowy
Niebiosa pobiegłeś gwałcić
I ziemię chciałeś przekształcić,

Niszcząc fatalizm duchowy?
Możeś był zemsty Orestem
I w krwi swych bliskich się pławił?
No, powiedz, czymżeś się wsławił?
Mordami? zdradą? incestem — ?"

Na to ja, szlachcic struchlały,
Rzekłem: -- „Niech porwą mnie diabli,
Jeżeli dotknąłem szabli
Przez życia mego wiek cały!
Jestem człek prawy, zamożny...
Moi piekielni panowie,
Co wam też świta po głowie,
Bym miał być taki bezbożny?!
Żyłem przykładnie na roli,
Czysty przed ludźmi i Bogiem,
Nikomu nie byłem wrogiem,
Strzegłem się wszelkiej swawoli;
Gromiłem życie namiętne,
Próżne marzenia postępu
Nie miały do mnie przystępu,
Doktryny były mi wstrętne.
Nie gustowałem w poezji,
Pogańskich nie czciłem bogów,
Strzegłem się ideologów
I heroicznych herezji.
Prowadząc życie w porządku,
Nie miałem większej ambicji,

Jak zostać... posłem w Galicji,
Gdziem słynął z swego rozsądku.
Ale czart jakiś mnie zbiesił:
Gdy mocniej zalałem głowę,
Różne zgryzoty domowe
Sprawiły, żem się obwiesił."

Gdym skończył, wstał Minos straszny
I rzekł: — „Co robić z tym fantem,
Z Beotem i obskurantem?
Dla piekła jest za rubaszny!"
I tak po krótkich namowach
Wszyscy trzej, mrucząc pod nosem
Radamant, Eak z Minosem
Zawarli wyrok w tych słowach:
„Idź jeszcze na ziemię, bracie,
Zająć się twoim rzemiosłem,
A będziesz wybrany posłem,
Zasiędziesz nawet w rajchsracie;
A kiedy już w delegacji
Staniesz w obronie wolności,
Chcąc nam dochować wdzięczności,
Pamiętaj o propinacji!
I nie trać nigdy nadziei,
Walcz śmiało na każdej sesji:
Zdobędziesz dużo koncesji...
Banków i nowych kolei.
Choćby kto za złe poczytał,

Śmiej się! bo sprawa jest czysta,
Wszakże kraj na tym skorzysta,
Jeśli powiększysz kapitał.
Piekła się nie bój tym bardziej,
Bądź tylko śmiało bezczelnym,
Honorem ręczym piekielnym,
Że piekło tobą pogardzi."

12. XI. 1867

HERAKLES *

I

Greckie go mity Heraklesem zwały,
Chociaż właściwie ludem się nazywa;
Na wieczną pracę nieba go skazały,
Więc jego ramię nigdy nie spoczywa.

Jest pracowity, silny i wytrwały,
Lwia skóra nagie barki mu pokrywa,
Lecz wobec pana swojego nieśmiały,
Łańcuchów swoich sam kuje ogniwa

I spełnia wszystkie najcięższe zlecenia.
Kiedy podniesie maczugę — to straszny!
A jednak stąpa cicho, najzwyczajniej,

Pełen zaparcia i upokorzenia;
Śmieją się z niego, że jest za rubaszny,
Kiedy go widzą w Augiaszowej stajni.

* W cyklu „Freska starożytne" (Przyp. wyd.)

II

Dziewicza Muza nieraz wstydem spłonie,
Widząc, jak grubej oddany swawoli,
Pijaną orgią gasi ogień w łonie,
Pragnąc zapomnieć o tym, co go boli,

Lub gdy rozżarty nadmiarem niedoli,
Chwyta w szaleństwie za trujące bronie
I na świat biegnie w niszczyciela roli,
I krwią niewinnych plami swoje dłonie!

Jednak pomimo tych wybuchów szału,
Przez które wniwecz idzie wieków praca
I wielkich czynów szereg się zaciera —

Z obłędu swego budząc się pomału,
Kornie na dawne stanowisko wraca
I spełnia dalej dzieło bohatera.

III

On bohaterstwo swoje mało ceni
I nie wie jeszcze, czym jest i czym będzie;
Nie wie, że cało wyszedłszy z płomieni,
Miejsce dla siebie wśród bogów zdobędzie

Lecz wiedzą o tym bogowie strapieni,
Co w nim mieć chcieli posłuszne narzędzie,
Więc cały Olimp z wściekłości się pieni
I prześladuje go zawsze i wszędzie.

Jeszcze w kolebce posyłał mu gady,
Aby go zgniotły w duszącym uścisku,
I wciąż tysiącem olbrzymów nań godzi —

Bezsilne gniewy, zasadzki i zdrady!
Będzie zwycięzcą... i przy gromów błysku
Prometeusza z więzów wyswobodzi!

6. I. 1872

TANTAL

Niegdyś w pragnienia wieczystego męce,
Na wskroś palony żary piekielnemi,
Na próżno swoje wyciągałem ręce
Po owoc, który uciekał przed niemi,
I próżno usta swe na fali kładłem,
Goniąc za wiecznie kłamliwym widziadłem.

We mnie i ze mną wrzało całe piekło,
Na pastwę mękom wydając mnie nowym;
Pierś moją, bólem strawioną i spiekłą,
Erynie biczem krwawiły wężowym,
I urągały mi te mściwe duchy,
Patrząc na mojej wściekłości wybuchy.

A ja naówczas, ciągle pożerany
Żądzami, które w nieskończoność rosły,
Byłem jak ogniem ziejące wulkany,
Na przekór losom groźny i wyniosły;
I jakaś wielka, tytaniczna siła
W wnętrznościach moich skrępowana tkwiła.

Więc choć bóstw łaski wzywałem w mej kaźni,
To prośba moja do podziemnych grzmotów
Była podobną — i sam bez bojaźni
Przeciw ich woli stanąć byłem gotów,
Bom czuł, że w gniewnej ducha zawierusze
I więzy moje, i świat cały skruszę.

Teraz bogowie próśb mych wysłuchali
I mąk wieczystych zdjęli ciężar ze mnie;
Pierś się już moja płomieniem nie pali,
I nie pożądam niczego daremnie, —
I nic nie pragnę, za niczym nie gonię,
Lecz obojętnie patrzę w wieków tonie...

Dzisiaj piekielne mnie się nie śnią rzeczy,
Z moich udręczeń nikt się nie natrząsa,
Głos eumenid już mi nie złorzeczy,
I bicz wężowy serca mi nie kąsa:
Ucichły jęki, zagasły płomienie,
I martwe tylko nastało milczenie.

A oto w takim odrętwieniu głuchem,
W którym mnie żadna boleść nie dosięga,
Wraz z żądz straconych burzą i rozruchem
Cała się moja rozpierzchła potęga,
I dziś minionych męczarni żałuję,
Gdyż się nędzniejszym — niźli przedtem czuję.

Wróćcie mi zatem, nieśmiertelne bogi,
Grozę mych piekieł i straszliwe kary!
Wróćcie mi widok erynij złowrogi
I niezgaszone pragnienia pożary!
Niech się rwie Tytan ze swego łańcucha.
Niech pragnie, cierpi, — lęcz niechaj wybucha.

1. I. 1876

„Wielkie znużenie" i „nowa sztuka"

XIX WIEKOWI

Wieku bez jutra, wieku bez przyszłości,
Co nad przepaścią stanąłeś ponury.
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury!
Wieku zwątpienia, o wieku niewiary!
Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących!
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze.

Na co się przyda, mistrzu, twa nauka,
Na co się przyda dla błądzącej rzeszy?
Gdzież masz pociechę, której ona szuka?
Gdzież masz tę miłość, która ją rozgrzeszy?
Dałeś jej ziemi obszary jałowe
I dożywotnie dałeś jej dziedzictwo,
Ale zabrałeś najlepszą połowę:
Idealnego świata uczestnictwo.
Choć jasne źródła stoją jej otworem,
Ona z nich przecież rozkoszy nie czerpie
I woła, sercem upadając chorem:
„Po co ja żyję, umieram i cierpię?"

1872

SAMOTNE WIDMO

We mgle wieczornej usiadło
Samotne, blade widziadło
Przy drodze koło cmentarza —
I wzdycha, płacze, narzeka,
I o niewdzięczność oskarża
Serce człowieka.

„Co robisz — pytam — nad ziemią,
Gdy inne widma już drzemią
I żywych więcej nie trwożą?
Jaka zgryzota cię budzi?
I po co z wieczorną zorzą
Wracasz do ludzi?"

„Co robię, pytasz, co robię?
Czy nie wiesz, jak straszno w grobie
W wieczystej zostawać nocy
I widzieć, jak żywych tłuszcza
Grób nasz samotny, sierocy
Bez łez opuszcza!

„Ty nie wiesz — jak to, ach, boli,
Gdy świat rozerwie powoli
Wszystkie serdeczne ogniwa,
I jak pierś naszą przygniata
Milcząca, zimna, wzgardliwa
Niepamięć świata!

„Dlatego wstaję z mogiły
I dążę, gdzie dla mnie biły
Serca kochanków tysiąca...
Lecz choć wyciągam ramiona,
Każdy mnie z gniewem odtrąca
Od swego łona.

„Nic nie chcą wiedzieć już o mnie,
Choć przysięgali niezłomnie
Dochować miłość i wiarę —
Więc wracam i patrzę z dala,
Jak wszystkie wspomnienia stare
Unosi fala."

„Więc nie masz w świecie nikogo,
Któremu byłaby drogą
Twa pamięć, samotny cieniu?
Za jakie grzechy i winy
Przestałeś żyć już w wspomnieniu
Bratniej drużyny?"

„Ach, serce ludzkie tak zmienne!
Dawszy mi łoże kamienne,
Cień zapomnienia głęboki
Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki —
Myślą umarłą."

10. II. 1882

Z CYKLU „NAD GŁĘBIAMI"

XXVII

Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce,
Gdy wiatr jesienny zwiędłym liściem miota
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce
Strąca i grzebie pod całunem błota.

Smutniejszy koniec bezsilny żywota.
Osamotnienie starości sieroce,
I długie, ciemne, pełne cierpień noce,
W których się ludzka rozprzęga istota!

Lecz najsmutniejszy jest duchowy schyłek
Zamierającej powoli epoki —
Gdy wniwecz poszedł pokoleń wysiłek,

Strawiwszy wszystkie żywotniejsze soki,
A w spadku szereg błędów i pomyłek
Na dni ostatnie rzuca cień głęboki!

1888

SZTUCZNE KWIATY

Fabrykacja sztucznej flory
Z wielką prawdą dziś oddaje
Roślinnego świata wzory
I odmienne ich rodzaje.

Każdy nawet kwiat najrzadszy
Naśladuje zręcznie sztuka —
Kto się dobrze nie przypatrzy,
Bardzo łatwo się oszuka.

I w poezji wdzięcznych kwiatach
Wzmógł się przemysł — gdyż je sztucznie
Wyrabiają na warsztatach
Wyzwolonych kunsztów ucznie.

Odtwarzają nader wiernie
Układ, barwę i kształt wszelki,
Płatki koron, listki, ciernie,
Nawet lśniące ros kropelki.

Pierwszorzędnych firm wyroby,
Posiadając wiele zalet,
Służyć mogą do ozdoby
Salonowych dam toalet.

Fabrykaty mocne, tanie,
Pełne smaku i świeżości,
Zasłużyły na uznanie
Eleganckiej publiczności.

Znaczny zapas jest do zbycia
Doskonałych tych towarów —
Nic im nie brak... oprócz życia
I poezji słodkich czarów!

1894

SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU

Ofiarowany Jackowi Malczewskiemu

W ogrodzie strojnym w rzeźb klasycznych szereg,
Pełnym róż, mirtów, jaśminów, tuberoz,
W gronie wykwintnych paziów i pasterek
Renesansowy cicho stąpa Eros.

Ostrożnie leci jego złota strzałka
Pomiędzy pary rozmarzone słodko,
By nie skaleczyć pieszczonego ciałka,
A tylko tajną podrażnić łaskotką.

Wytworne damy, poeci, artyści,
Sztuki smakosze, dworacy i pazie
W cieniu laurowych grupują się liści,
W półtonach płynnych, w mistrzowskim obrazie.

Lekkie westchnienia, przelotne uśmieszki,
Spojrzenia słodycz niosące przez chwilę,
Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki
Krążą w powietrzu jak płoche motyle.

Nie domówione wśród urwanych szeptów
I niby siatką spowite pajęczą,
Z ust estetycznej alchemii adeptów
Słowa muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynie myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cierplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastrój i symbole.

I w estetycznym roztopione smutku,
Co z prozy życia powszedniej wyrwany,
Nadobne pary szepczą po cichutku,
Do bladolicej wzdychając Nirwany.

Jest im niezbędny wśród wrażeń przesytu
Gorzki, trujący nicestwa narkotyk —
Więc rozpaczają nad marnością bytu...
I w nowy zaraz przechodzą erotyk.

* *
*

Poza kratami ogrodu — w ulicy
Tłum się gromadzi i przed bramą staje —
Jacyś nieznani barbarzyńcy dzicy...
Niesforne, brudne i obdarte zgraje.

Pomiędzy nimi nie Eros różany
Na blade twarze rzuca blask przewodni —
Lecz jakaś wiedźma ubrana w łachmany
Potrząsa drzazgą płonącej pochodni.

W źrenicach krwawe zapala im błyski
Widokiem bogactw kuszących ogrodu
I budzi instynkt poziomy i niski,
Brzydkie uczucie zwierzęcego głodu.

Twarde ich pięści zaciska kurczowo,
Jadem zawiści serc przyspiesza bicie,
Na usta kładzie złorzeczenia słowo
I ten głos w ostrym wydobywa zgrzycie:

„Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemnic
Duszą się — żądne mleka i powietrza,
Gdy nasze siostry na chlebie najemnic
Nie mogą wyżyć — nam sztuk waszych nie trza!

Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
Gdy go z rodziną przyciska potrzeba,
Klnie waszą mądrość i waszą poezję,
A łaknie ziemi, powietrza i chleba.

Was nie obchodzą nic losy milionów
Ani nędzarzów pospolite troski —
Przeto w przepychu woni, barw i tonów
Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w książce lub na płótnie —
Ale was rany nasze nie zabolą
I trud żywota obcy wam, o trutnie!"

Tak coraz głośniej wykrzykuje tłuszcza,
Patrząc na państwo fantazji bogate —
I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
W siedzibę zbytku, przez ogrodu kratę.

Ale w ogrodzie estetyczne damy,
Trubadurowie, sztukmistrze i pazie
Nie słyszą burzy, co huczy u bramy,
Tonąc w lubieżno-mistycznej ekstazie...

6 marca 1895

OBJAŚNIENIA

Str. 11 W ZATOCE BAJA

Baje — w starożytności słynne kąpielisko morskie na wybrzeżu Kampanii w pobliżu Neapolu, położone nad przepiękną zatoką. Dziś znajdują się tam przeważnie tylko gruzy dawnych świątyń, grobowców i innych budowli rzymskich.

W. 31. W Serapisa kościele — Serapis, egipski bożek słońca, którego kult rozpowszechniony był w ostatnich wiekach istnienia cesarstwa rzymskiego.

W. 32. Złóżmy Lary rodzinne — Lary, posągi bogów rodzinnych u Rzymian.

W. 37. Kumejska Sybilla — Niedaleko Baje przy jeziorze Averno znajduje się tzw. grota Sybilli. Sybilla — to nazwa wróżek pojawiających się w historii i mitologii starożytnej; najsławniejszą z nich była Sybilla kumejska, po której miały pozostać w Rzymie święte księgi wróżebne.

W. 41. Czy się zjawił znów jaki Attyl|a? — Attyla, król mongolskiego szczepu Hunów w V w. po Chr., dokonywał na czele swych hord olbrzymich podbojów znacząc swą drogę straszliwym zniszczeniem.

W. 43 i 44. Przed prostylem Diana / Trzyma księżyc nad głową. Prostyl — rodzaj świątyni greckiej. — Przy Baje znajduje się budowla, którą niektórzy uważają za dawną świątynię Diany, bogini księżyca i łowów.

W. 46. Niobidy tu przyszli — Niobidy — dzieci Niobe. Niobe — w mitologii greckiej królowa, która obraziła Latonę, matkę boga Apollina, chełpiąc się posiadaniem 12 dzieci. Za karę Apollo i Artemis (Diana) zabili je strzałami; zrozpaczona matka zamieniła się w skałę.

W. 50. W liść rzeźbione akantów — akant, ulubiona przez Greków roślina, której liście (stylizowane), były ozdobą kolumny korynckiej.

W. 52. Stoi córka Tantala — Niobe była córką Tantala, mitologicznego władcy, który za swe przewinienia cierpiał wieczne męki w Tartarze (piekle).

W. 55. Wróć się, blada Hekate! — Hekate, bóstwo podziemia, utożsamiane niekiedy z Artemidą (Dianą).

W. 57. Fryz — *(z niem.)* w budownictwie wąski, ozdobny pas biegnący poziomo między nadsłupiem a gzymsem.

W. 61. Gwiazo Erebu — Ereb, w mitologii greckiej głębia świata podziemnego.

W. 70. Acheronu — Acheron, w mitologii greckiej rzeka w podziemu, nad którą błądziły cienie zmarłych.

Str. 15 NA NOWY ROK

W. 12. Jak ten gladiator — gladiatorzy, zapaśnicy w starożytnym Rzymie, którzy uświetniali widowiska publiczne walką wzajemną na śmierć i życie.

W. 15. Bywały lata, ach! krwawsze. — Odnosi się to do lat 1863-4.

W. 23. Wynieśmy arkę rodzinną — nawiązanie do świętości religijnej, jaką była dla starodawnych Izraelitów arka Przymierza Pańskiego (por. w Starym Testamencie ks. Jozuego, rozdz. III i IV).

Str. 26 PRZEMINĄŁ CZAS

W. 6. Faun płochy ani driada — Faun, grecki bożek lasów i pól. Driada, nimfa opiekująca się lasami.

W. 11 i 12. I Meluzyna głosem swym / Nie wabi błędnych rycerzy — Meluzyna, w legendach starofrancuskich nimfa morska, która słynęła z czarów.

W. 18. Rapsodów sławy i miecza — Rapsodowie, śpiewacy, którzy w zamierzchłym okresie dziejów Grecji recytowali poematy bohaterskie; stąd nazwa rapsod oznacza również — poemat bohaterski.

Str. 30 BAŚŃ TĘCZOWA

Kvapil Franciszek — (1855—1925), literat, zasłużony tłumacz poetów polskich na język czeski. Był przyjacielem Asnyka, przełożył wiele jego utworów, poświęcił nadto A. studium w zbiorze Błękitne wyspy (1926).

Str. 44 DZISIEJSZYM IDEALISTOM

Idealista — wyraz ten, użyty tu w znaczeniu, w jakim posługiwano się nim podówczas w toku polemiki między romantykami a pozytywistami, oznacza zwolenników romantyzmu w zakresie poglądu na świat i życie polityczne.

Str. 48 BÓSTWO TAJEMNICZE

Vrchlicky Jarosław — pseudonim znakomitego poety czeskiego, Emila Fridy (1853—1912), z którym łączyły Asnyka węzły sympatii.

Str. 51 DO MŁODYCH

Młodzi — w ówczesnej publicystyce synonim pozytywistów (por. Uwagi, str. 227).

Str. 52 NAPAD NA PARNAS

Parnas — Parnas, pasmo górskie w Grecji, uważane za siedzibę bożka poezji Apollina i jemu poświęcone, stąd przenośnie: kraina poezji.

W. 2. Apollina służbie głodnej — poetom.

W. 9. Łaska Feba — Feb, synonim Apollina.

W. 14. Z kastalskiego czerpać zdroju — mowa o zdroju w okolicy Parnasu; woda z niego miała budzić natchnienie poetyckie.

W. 18. Lotny rumak, co miał skrzydła — mowa o mitologicznym Pegazie.

W. 47. Pękające bomby Haeckla — Ernest Haeckel (1834—1918), przyrodnik niemiecki, zwolennik darwinizmu (patrz str. 202).

W. 49. Przypasali miecz Darwina — Chodzi tu o teorie słynnego przyrodnika angielskiego Karola Darwina (1809—1882), który w dziele *O pochodzeniu gatunków* (1859) starał się dowieść, iż wszystkie gatunki zwierząt i roślin rozwinęły się z nielicznych form pierwotnych; różnorodność ich wynikła z walki o byt i z doboru naturalnego.

Przez walkę o byt rozumie on zmaganie się istot organicznych z przeciwieństwami zagrażającymi ich życiu w postaci bezpośrednich wrogów, pasożytów, zmian klimatu, braku pokarmu. W przyrodzie odbywa się zdaniem D. dobór naturalny, polegający na utrzymaniu się przy życiu osobników lepiej przystosowanych do walki o byt niż inne.

W. 56. Na pochodzeń hipotezie — chodzi właśnie o wspomnianą teorię pochodzenia gatunków.

W. 57. Induktywną swą metodą — metoda indukcyjna (dziś raczej nazywa się indukcyjną) — wyprowadzanie z twierdzeń jednostkowych i szczegółowych prawd ogólnych.

W. 58. Ewolucji chytrą sztuką — mowa tu o przyrodniczej teorii ewolucji, która głosi, że wszystkie organizmy powstały jedne z drugich drogą stopniowych przemian pod wpływem warunków zewnętrznych (Lamarck, 1744—1829) i walki o byt (Darwin, j. w.).

W. 66. Peany — *(greck.)* u Greków pierwotnie pieśń błagalna lub dziękczynna do Apollina, później pieśń bitewna.

W. 68. Mechanicznej sił przemiany — mowa tu o poglądzie, który siły przyrody sprowadza ostatecznie do praw mechaniki ruchu.

W. 69. Tren miłosny — treny *(greck.)*, pieśni żałobne, tutaj chodzi prawdopodobnie o utwory wyrażające żal po utracie ukochanej lub z powodu nieszczęśliwej miłości.

W. 77. Trubadury i minstrele — Trubadur, *(franc.)* pieśniarz-rycerz w średniowiecznej Prowancji. Minstrel *(łac.-ang.)* — średniowieczny śpiewak wędrowny i kuglarz. Tu oba wyrazy użyte przenośnie.

W. 78. Poetyczne bardów pułki — Bard, poeta i śpiewak u ludów celtyckich. Tu również użyte przenośnie.

W. 118. I oddaję cześć Minerwie — Minerwa, łacińska nazwa Ateny, bogini mądrości.

W. 184, 187, 188 — terminy naukowe z zakresu anatomii systemu nerwowego.

W. 189—192. Satyryczne ujęcie naszego życia uczuciowego w duchu prostacko rozumianej teorii materializmu.

W. 196. Protoplazmy pierwsze dzieje — protoplazma *(greck.)*, substancja zasadnicza, z której powstają wszystkie inne komórki organizmu.

W. 198. Przez rodzajów zmiany skacze — chodzi o teorię ewolucji (por. obj. do w. 58).

Str. 63 CHÓR OCEANID

Jest to wyjątek z partii chóralnej, która miała się znaleźć w zamierzonej przez Asnyka tragedii *Prometeusz wyzwolony* (por. obj. do wiersza *Sprzeczne prądy* w. 38, str. 209). W *Prometeuszu skowanym* Eschylosa Okeanidy wygłaszają podobnie partię chóralną tragedii.

Oceanidy — Okeanidy, nimfy morskie, córki bożka Okeanosa.

Str. 64 MGŁAWICE

W pierwszej części tego wiersza pobrzmiewają echa teorii astronomicznych o powstaniu planet, zwłaszcza teorii Kanta (1724—1804) i Laplace'a (1749—1827). Poeta podkreślił pewne szczegóły wspomnianych teorii, jak tworzenie się pierścieni w atmosferze, znaczenie ruchu wirowego, powstawanie brył ognistych pod wpływem sił skupiających. Zagadnienie ujęte zostało nie tyle w sensie tłumaczenia przeszłości systemu słonecznego, ile raczej przyszłości.

W. 5 i 6. Pośród gwiaździstych łabędzi, Gwiaździstych wężów i lir — nazwy konstelacji niebieskich. Jako imiona własne, winny być pisane wielkimi literami, ale poeta unika tej pisowni, żeby zachować nazwom ich postać obrazową.

Str. 67 NAD GŁĘBIAMI

IX

W. 6. Pójdą na pastwę bladej przemian druhnie — tj. śmierci.

XXIII

W. 10 Trudem Danaid — Danaidy, w mitologii greckiej córki króla Danaosa, skazane za wymordowanie mężów na wieczną karę w podziemiu. Musiały napełniać beczki bez dna wodą czerpaną sitami; stąd „trud Danaid" oznacza pracę bezowocną, a jednak ciągle się powtarzającą.

Str. 83 POBUDKA

Sewerom — wiersz ten dedykował poeta Sewerowi i żonie jego Marii, którzy należeli do grona jego najbliższych przyjaciół.

Sewer — pseudonim pisarza Ignacego Maciejowskiego (1838—1901), byłego uczestnika powstania styczniowego.

W. 15. Za naszą wolność i waszą! — Hasło to było wypisane na sztandarach i pieczęciach oddziałów powstańczych 1863 r., przez co podkreślano, że bój się toczy i o wolność ujarzmionych przez carat innych narodów dawnej Rzeczypospolitej.

W. 43—44. A jak Jerycho w zwaliska / Od dźwięków runęło trąb — porównanie do zdobycia miasta Jerycha przez Izraelitów (Stary Testament, księga Jozuego, rozdz. VI).

Str. 89 W ALBUMIE DLA ZAGRZEBIA

Pierwodruk tego wiersza ukazał się w albumie *Kraków — Zagrzebiowi*, z którego czysty dochód przeznaczono na pomoc dla ofiar pożaru w Zagrzebiu.

Str. 91 J. KOLLAROWI,
WIESZCZOWI ODRODZENIA CZECH

Kollár Jan (1793—1852), Słowak z pochodzenia, poeta, wpływowy kaznodzieja, budziciel uświadomienia naro-

dowego wśród Czechów, od r. 1849 profesor etnografii słowiańskiej w Wiedniu, wsławił się wśród swych rodaków w r. 1824 poematem *Córa Sławy*. Jest to zbiór sonetów, przepojony ideą słowiańskiej jedności; zwłaszcza w „przyśpiewie" rozbrzmiewają wróżby przyszłej świetności Słowian, pojętej w duchu szczerego humanitaryzmu. Szczególnie ważną rolę odgrywa w tym poemacie alegoryczna bogini — opiekunka Słowiańszczyzny, zwana Sławą, oraz jej córka

Pierwodruk niniejszego wiersza został zamieszczony w księdze pamiątkowej ku uczczeniu stulecia urodzin Kollára, wydanej przez stowarzyszenia czeskiej i słowackiej młodzieży akademickiej w Wiedniu (zawierała ona 40 prac najwybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa narodów słowiańskich).

W. 9, 30, 31. Córka Sławy — pojęta jest tu jako uosobienie narodu czeskiego.

W. 15. I białogórskich podjął pieśń cmentarzy — Aluzja do klęski poniesionej 8 listopada 1620 r. pod Białą Górą (wzniesienie na zachód od Pragi). Przegrana ta wojsk czeskich w starciu z armią cesarza niemieckiego stała się grobem niezawisłości kulturalnej narodu. Z odmętów germanizacji poczęli Czesi wydobywać się dopiero z pocz. XIX w. za sprawą takich ludzi jak Kollár.

W. 39. Tłuszcza helotów — Heloci, potomkowie achajskiego odłamu Greków na Półwyspie Peloponeskim, którzy wskutek najazdu doryckiego odłamu, Spartiatów, zostali przezeń pozbawieni praw ok. VII w. przed Chr. i zamienieni w niewolników. Tutaj wyraz ten oczywiście użyty przenośnie.

Str. 97 BEZ ODPOWIEDZI

Pierwodruk tego wiersza był zamieszczony w wydawnictwie *Ziarno*, z którego dochód przeznaczono na pomoc dla głodnych robotników górnośląskich.

W. 67—68. I ziemia dalej z sfinksowym obliczem / Będzie pożerać pracujące dzieci — Sfinks, w mitologii greckiej potwór o twarzy ludzkiej a ciele lwa; w okolicach miasta Teb czyhał na przechod-

niów i zabijał każdego, kto nie potrafił odpowiedzieć na zadaną przezeń zagadkę.

Ziemia (Gaja) była wedle mitologii greckiej matką boga Kronosa. Ten pożerał swe dzieci w obawie przed ziszczeniem się wróżby, iż jedno z nich pozbawi go tronu. Gaja oburzona nań za to dopomogła do ocalenia i wychowania syna jego, Zeusa. — W wierszu niniejszym szczegół dotyczący Kronosa przeniesiony na Ziemię celem lepszego uwydatnienia przenośni.

Str. 100 JULIUSZOWI MIEN

Mien Juliusz (1841—1905), Francuz z pochodzenia, ruchliwy podówczas literat krakowski, tłumacz wielu pisarzy polskich, m. i. i Asnyka, na język francuski.

Str. 101 DZIEŃ WCZORAJSZY

W. 11—12. Zwycięża w świecie intryga / Żydów i wolnych mularzy. Wolni mularze, czyli masoni — (od fr. *maçon* — murarz), organizacja o międzynarodowym zasięgu, która głosiła w swych początkowych założeniach cele religijno-moralne, jak zbudowanie szczęścia powszechnego ludzkości przez jej doskonalenie w cnocie, usuwanie uprzedzeń stanowych, wyznaniowych, narodowościowych itp. Ze względu na tajemny rytuał, poufne znoszenie się ze sobą „lóż" w różnych krajach, wyklęcie przez Kościół katolicki i udział członków w ruchach wolnościowych, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w., instytucja ta ściągała na siebie niechęć żywiołów zachowawczo-klerykalnych, które podejrzewały ją o różne intrygi w polityce międzynarodowej i wewnętrznej.

W. 15. Jak hydra podnosi głowę — hydra, w mitologii greckiej potwór o dziesięciu łbach, które po ścięciu wciąż odrastały. Tu chodzi o myśl, że pomimo wszelkich prześladowań ruchy te (por. obj. do w. 16) wzmagają się na sile.

W. 16. Socjalizm i jakobinizm — Socjalizm jako ruch masowy klasy robotniczej działał na ziemiach polskich od r. 1870. Oficjalna „Partia Socjalnodemokratycz-

na Galicji i Śląska" powstała dopiero w r. 1892, tj. w czternaście lat po napisaniu przez Asnyka pierwszej redakcji niniejszego wiersza (pt. *Do Pana Piotra*), a w trzy lata po ogłoszeniu niniejszej redakcji.

Jakobinizm — był skrajnym kierunkiem mieszczańskiej rewolucji francuskiej, który zorganizował terror z roku 1793. W w. XIX sfery reakcyjne nazywały jakobinami różnego pokroju radykałów społecznych, demokratów, rewolucjonistów itp.

W. 20. Los straszny biblijnych Sodom — Nawiązanie do opowiadania w księdze *Genesis* Starego Testamentu (rozdz. XIX) o zniszczeniu przez Boga siarką i ogniem miasta Sodomy i Gomory wraz z mieszkańcami (jako karze za grzechy).

Str. 103 HISTORYCZNA NOWA SZKOŁA

Historyczna nowa szkoła — mowa o historycznej szkole krakowskiej. Zwany tak kierunek badań naukowych w historiografii polskiej, któremu przewodzili należący do obozu konserwatywnego uczeni: Michał Bobrzyński i Józef Szujski, uznał jako punkt wyjścia ściśle liczenie się z faktami i dochodzenie bez żadnych uprzedzeń do prawdy historycznej. Wypowiedział on walkę tak charakterystycznym dla pokolenia romantycznego dążnościom do upiększania przeszłości narodowej i przypisywania Polsce wybrańtwa w duchu teorii mesjanistów. Dlatego starał się wykrywać grzechy polityczne w dziejach Polski przedrozbiorowej i w nich szukać przyczyn upadku państwa.

W ten sposób historia jako „nauczycielka życia" dostarczała związanemu ze szkołą krakowską stronnictwu stańczyków uzasadnień do potępiania anarchicznych w jego rozumieniu cech charakteru polskiego, przede wszystkim skłonności do spiskowania i powstań.

Asnyk dał w swym wierszu złośliwą karykaturę poglądów historycznej szkoły krakowskiej. Była to odpowiedź na napaści prasy konserwatywnej w związku z walką wyborczą do sejmu galicyjskiego w r. 1890, która zakończyła się pokonaniem zalecanego przez stańczyków prof.

Uniwersytetu Józefa Majera i zdobyciem mandatu w Krakowie przez Asnyka (jako kandydata Stronnictwa Demokratycznego).

Str. 105 WŚRÓD PRZEŁOMU

Wiersz ten — jak data wskazuje — został ogłoszony już w dwa lata po powstaniu oficjalnej partii socjalistycznej w Galicji.

W. 6—28. Obraz despotyzmu, prawdopodobnie rosyjskiego.

W. 10. Jak nowy Kserkses lub nowy Attyla — Kserkses, despotyczny monarcha perski, którego najazd zagroził w r. 480 niepodległości Grecji. Attyla — patrz obj. do wiersza *W zatoce Baja*. w. 41 (str. 199).

W. 31. Nemezis dziejowa — Nemezis, w mitologii greckiej bogini zemsty. — Tutaj chodzi o sprawiedliwość dziejową.

W. 36. Kości rzucone! — Słowa te, nawiązując do gry w kości, miał wypowiedzieć Juliusz Cezar, kiedy przekraczał w r. 49 przed nar. Chr. rzeczkę Rubikon. Było to hasło rozpoczęcia wojny z rywalem, Pompejuszem. Wyrażenie to oznaczało, że zapadła ostateczna decyzja.

W. 43—59. Aluzja do walk wyzwoleńczych w duchu „wiosny ludów".

W. 60—91. Obraz budzącego się oporu mas ludowych przeciw rozpanoszonemu już w drugiej połowie XIX w. imperializmowi gospodarczemu.

W. 101. Bachantka wiedza. — Bachantki (właściwie bakchantki) szalejące kobiety, niby w orszaku Bakchusa (Dionizosa), które brały udział w hałaśliwych korowodach pijackich, związanych z publicznym kultem tego bożka wina w Grecji.

Wiedza — chodzi o teorie tłumaczące życie w duchu materialistycznym. Skojarzenie nowej wiedzy z obrazem bakchantki wynikło stąd, że bakchantki reprezentowały rozpasanie zmysłowe, używanie uciech doczesnych, a materializm był w oczach poety czymś przyziemnym i niskim. Z kolei materializm kojarzy się poecie z socjalizmem, który

zgodnie z nauką Marxa przyjmuje układ stosunków gospodarczych, a więc materialnych, za podstawę wyjaśniającą wszelkie procesy w rozwoju kulturalnym ludzkości. Te skojarzenia świadczą o dużym pomieszaniu pojęć w ocenie nowego zjawiska.

W. 114—115. Która jak Saturn pożera swe plemię... — Saturn, starorzymski bożek urodzaju, później utożsamiony z greckim Kronosem.

Dalej patrz obj. do wiersza *Bez odpowiedzi* w. 67—68 (str. 205).

Str. 113 SPRZECZNE PRĄDY

J. M. — Dedykacja odnosi się do pastora Juliana Machlejda, z którym Asnyk był zaprzyjaźniony.

W. 38. Prometeuszów dzielą kaźń i chwałę — Prometeusz, w mitologii greckiej tytan, który ukradł Zeusowi ogień i oddał go na usługi ludziom. Za karę został przykuty do skały na Kaukazie, gdzie sęp wyjadał mu wątrobę, która wciąż odrastała. Prometeusz stał się bohaterem wielu utworów poetyckich, które widziały w nim symbol walki z niebem o szczęście człowieka na ziemi.

W. 59. I z bachantkami jak pijany Sylen/ Pieści się brzmieniem miłosnych kantylen — Bachantki (właściwie bakchantki) — patrz obj. do wiersza *Wśród przełomu.* w. 101 (str. 208). Tutaj użyte przenośnie. Sylen — w mitologii greckiej towarzysz bożka wina, Bakchusa, przedstawiany jako podstarzały wesoły pijaczyna. Kantylena *(łac.)* — piosenka o łatwej, wpadającej w ucho melodii.

W. 55—68. Aluzja do egoizmu klas posiadających.

W. 69—88. Nawiązanie do filozofii pesymistycznej dekadentyzmu (pow. Uwagi, str. 236-7).

Str. 119 SONET

Jest to przeróbka wiersza ogłoszonego w r. 1874 i zwróconego wówczas przeciw pozytywistom. Ta nowa redakcja z r. 1896 była odpowiedzią na ataki prasy socjalistycznej, która zarzucała Asnykowi brak należytego zrozumienia dla nowego ruchu.

III

W. 7. Szeregi nowych gladiatorów — gladiator — patrz obj. do wiersza *Na Nowy Rok*, w. 12 (str. 200).

IX

W. 8. Zostać kariatydą — kariatyda, figura, która podpierała belkowanie w budowlach greckich. Tutaj użyte przenośnie.

W. 9 i 10. Jak Jeremiasz nowy / Prorokuje upadek rychły Babilonu — nawiązanie do *Księgi Jeremiasza* w Starym Testamencie, w której ten prorok żydowski kilkakrotnie (zwł. w rozdz. LI) przepowiada rychły upadek Babilonu i pomstę bożą nad tym najezdniczym państwem, jako karę za spustoszenie ziemi judejskiej i gnębienie jej mieszkańców. Tutaj wyrażenie użyte ironicznie dla podkreślenia, że najeźdźca przybiera pozory obrońcy moralności i sprawiedliwości.

W. 11 i 12. Widzi się powołanym ten wyrok surowy / Dopełnić mieczem wedle Starego Zakonu — odnosi się do wersetów 1—3 rozdziału XV pierwszej księgi *Samuela* w Starym Testamencie. Samuel wspominając, jak ongi Amalekici urządzili zasadzkę na Izraelitów, gdy ci uchodzili z Egiptu, domu niewoli, wydaje Saulowi rozkaz: „Przetoż idź i pobij Amaleka, i wytrać jako przeklęte wszystko, co ma; nie folguj mu, ale wybij od męża aż do niewiasty, od małego aż do ssącego, od wołu aż do owcy, od wielbłąda aż do osła."

X

W. 12. Jest właśnie ginącym helotem — Heloci, patrz. obj. do wiersza *J. Kollarowi*. w. 39 (str. 205).

XI

W. 13. Do posągu Molocha — Moloch, bóstwo pogańskie, wspomniane w Starym Testamencie; składano mu krwawe ofiary ludzkie.

Str. 136 MORSKIE OKO

Cykl ten składa się z 5 sonetów, z których w niniejszym wyborze zamieszczono pierwsze trzy.

II

W. 5—8. Obraz imaginacyjny, oparty na mitologii germańskiej.

Str. 145 POINTE DU RAZ

Utwór ten składa się z dwóch części, z których w niniejszym wyborze podajemy część drugą.

Pointe du Raz — skalisty zakątek morski nad Oceanem Atlantyckim w Bretanii francuskiej.

II

W. 28. To Oceanid śpiew — Oceanidy, patrz obj. wiersza *Chór Oceanid* (str. 203).

Str. 149 LEGENDA PIERWSZEJ MIŁOŚCI

W. 55. Jak Hamlet nowy — Hamlet, legendarny królewicz duński z V w. po Chr., bohater tytułowy dramatu Szekspira. — Pytanie: kocha? nie kocha? jest przetworzeniem pytania: być albo nie być?, które zadaje sobie Hamlet zastanawiając się, czy ma popełnić samobójstwo.

W. 100. Panegiryk — *(greck.)* wiersz na czyjąś cześć.

Str. 154 KARMELKOWY WIERSZ

W. 14. Donkiszoteria — mowa o „błędnym rycerzu" Don Kichocie (z francuska Don Kiszocie), bohaterze słynnej powieści Hiszpana Cervantesa (wyd. 1605—1617), działającym pod wpływem majaków wyobraźni.

W. 17. Za Dulcyneę z Tobozo — Dulcinea z Toboso, prosta, nieokrzesana chłopka, w której Don Kichot upatruje ideał doskonałości kobiecej.

Str. 155 PRZESTROGA

Podobnie jak *w Abdykacji* ukazuje tu poeta jakby wizję przyszłości swej ukochanej, gdy wyjdzie za mąż zgodnie

z życzeniami rodziny. Ukazanie się tego zjadliwego wiersza w czasopiśmie „Kłosy" zbiegło się z momentem ostatecznych zabiegów Asnyka o rękę Anieli Grudzińskiej.

Str. 156 ABDYKACJA

W. 29. Wiem, że Arkadia straciła... — Arkadia, kraina na Półwyspie Peloponeskim w Grecji. Sielankopisarze przedstawiali ją jako ziemię rajskiej niewinności, pierwotnej prostoty i spokojnej szczęśliwości.

Str. 158 Z PODRÓŻY DUNAJCEM

Wiersz ofiarowany ukochanej Anieli Grudzińskiej bezpośrednio po wspólnej wycieczce w Pieniny latem 1868 r.; odczytał go wtedy na głos przebywający w tym towarzystwie Henryk Sienkiewicz.

Str. 161 GDYBYM BYŁ MŁODSZY...

Uderza w tym utworze znamienne dla romantyków poczucie starości u człowieka młodego, liczącego wtedy 30 lat. Wiersz powstał latem 1868 r. pod wpływem pierwszych wątpliwości, które nasunęły się poecie w związku z jego miłością do Grudzińskiej.

Str. 164 MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Ukochaną swą Anielę widywał poeta na tle malowniczych Pienin (w Szczawnicy) i na Podkarpaciu (w Krynicy).

Str. 167 BARKAROLA

Barkarola — nazwa pieśni śpiewanych przez gondolierów (łódkarzy) w Wenecji. Odznaczają się one prostotą melodii i regularnością rytmu (zwykle w takt poruszeń wiosłem).

Str. 169 TA ŁZA...

Wiersz ten wsławiony dzięki St. Żeromskiemu, który z początkowych słów jego stworzył tytuł jednego rozdziału swej powieści *Ludzie bezdomni*.

Komu utwór ten był dedykowany, nie wiadomo.

Julian Apostata — Apostatą *(greck.)*, czyli Odstępcą, nazwali chrześcijanie cesarza rzymskiego, który rządził pod nazwiskiem Iulianus Flavius Claudius (361—363 po Chr.). Usiłował on przeciwstawić się zwycięskiemu pochodowi chrystianizmu przez odrodzenie pogaństwa na zasadach współczesnej mu filozofii nowoplatońskiej, zmieszanej z zabobonami wiar orientalnych. Zmarł podczas odwrotu z wyprawy na Persów, ugodzony z zasadzki strzałą.

W. 2. Spaliwszy na Tygrze floty — Mowa tu o rzece Tygrys w Mezopotamii.

W. 3. Wódz Macedonów — Odnosi się do Aleksandra Macedońskiego. Julian uważał się za nowego Aleksandra Macedońskiego.

W. 6. Świeżą okryty purpurą — Julian został cesarzem na dwa lata przed opisaną wyprawą.

W. 10. Chrystusa sieciom niechętny — Wyraz „sieć" przenośnia lub może aluzja do zajęcia rybackiego pierwszych chrześcijan.

W. 27. W tym Heliosa jasnym promieniu — Helios *(greck.)*, bóg słońca, uważany przez Juliana za boga jego rodziny. Religia słońca była syntezą teologii nowoplatońskiej.

W. 35. Za galilejską biegnąc jutrzenką i w. 63. Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku! — Galilejczyk, w intencji Juliana — pogardliwe określenie Chrystusa jako prowincjonalnego proroka z Judei. Pierwsza wzmianka o powyższym okrzyku, przypisywanym cesarzowi w chwili zgonu, została zapisana przez historyka kościelnego dopiero w sto lat później.

Jeden z interpretatorów tej ballady wiąże rozpaczliwe wołania włożone przez poetę w usta Juliana z ówczesnym prześladowaniem unitów przez Rosjan, będących również wyznawcami Chrystusa. Nastroje te należy raczej łączyć ze stanem depresji po upadku powstania styczniowego (patrz „Uwagi", str. 224-5 i cykl „Po katastrofie", str. 7).

Str. 181 HERAKLES

I

W. 3. Na wieczną pracę nieba go skazały — Herakles, syn Zeusa i kobiety śmiertelnej, zamiast zgodnie z wolą ojca być panem nad innymi ludźmi, musiał wskutek podstępu bogini Hery, żony Zeusa, stać się sługą o wiele słabszego odeń Eurysteusa.

W. 6. Lwia skóra nagie barki mu pokrywa — tak zwykle przedstawiała Heraklesa rzeźba grecka.

W. 14. Kiedy go widzą w Augiaszowej stajni — Augiasz, król Elidy, nakazał Heraklesowi oczyścić w ciągu jednego dnia olbrzymią stajnię, w której przez lata gromadzono gnój. Herakles uczynił to skierowawszy na stajnię koryto rzeki.

II

W. 12. Z obłędu swego budząc się pomału — Herakles nieraz ulegał napadom szału i wtedy popełniał zbrodnie.

III

W. 3—4. Z płonącego stosu, na którym chciał umrzeć, bogowie unieśli Heraklesa do nieba wśród huku piorunów.

W. 7—10. Hera, która nienawidziła Heraklesa, zesłała po jego urodzeniu się dwa ogromne węże, aby go w kolebce udusiły.

W. 11. I wciąż tysiącem olbrzymów nań godzi — Herakles wciąż musiał potykać się z różnymi olbrzymami.

W. 14. Prometeusza z więzów wyswobodzi! — Prometeusz — patrz obj. do wiersza *Sprzeczne prądy*, w. 38 (str. 209).

Herakles oswobodził Prometeusza z kajdan.

Str. 183 TANTAL

Tantal — patrz obj. do wiersza *W zatoce Baja*, w. 52, (str. 200).

W 10. Erynie — lub eumenidy, w mitologii greckiej boginie, które ścigały winnych zbrodni przeciw porządkowi moralnemu świata

Str. 189 XIX WIEKOWI

W. 7. Sfinksową twarzą... — patrz obj. do wiersza *Bez odpowiedzi*, w. 67 (str. 205).

W. 11. Na co się przyda, mistrzu, twa nauka — Mistrzu — bliskoznacznik poprzedniego (w w. 3) nauczycielu, a wtedy pytanie to byłoby dalszym ciągiem poprzednich zarzutów przeciw XIX wiekowi. Wyraz ten może też odnosić się do ówczesnego uczonego, triumfującego z postępów i zdobyczy wiedzy.

Str. 194 SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU

Jacek Malczewski (1854—1929), najznakomitszy malarz polski na przełomie XIX i XX w. Większą część swego życia przepędził w Krakowie.

W. 2. Tuberoz — aluzja do charakterystycznego dla modernizmu kultu egzotycznych lub rzadkich kwiatów.

W. 4. Renesansowy stąpa cicho Eros — Modernizm kojarzy się tu w umyśle poety z renesansem, który był również epoką zmysłowego użycia.

W. 19. Z ust estetycznej alchemii adeptów — alchemia — uprawiane w średniowieczu i początkach ery nowożytnej praktyki mające na celu sztuczne stworzenie złota. Adept — *(łac.)* — człowiek, którego wprowadza się w tajniki jakiejś sztuki. Przenośnia kojarząca modernizm z fałszywą nauką, jaką była alchemia, tym silniej uwydatnia myśl już poprzednio wyrażoną w *Sztucznych kwiatach* (str. 190).

W. 28. Do bladolicej wzdychając Nirwany — Wyraz bladolicy, użyty w duchu językowych upodobań modernistów, podkreśla — podobnie jak wyszukane rymy — charakter środowiska.

Nirwana — termin filozofii buddyjskiej oznaczający zanik istnienia, zanik pragnień i uczuć. Tęsknota do nirwany pojawia się w poezji i pesymistycznej filozofii modernistów pod wpływem neobuddyzmu, bardzo modnego wśród elity burżuazyjnej z końcem XIX w.

U W A G I

Droga życiowa Asnyka

Adam Prot Asnyk urodził się 11 września 1838 r. w Kaliszu. Młodość jego przypadła na okres rządów Paskiewiczowskich w Królestwie Polskim.

Niewiele lat przed jego przyjściem na świat ojciec, oficer w kampanii listopadowej, powrócił z zesłania na Sybir. Choć szlachcic z pochodzenia, pan Asnyk wziął się w nowych warunkach do interesów, którymi dotąd parały się mieszczuchy. Założył skład skór, księgarnię i hotel, tak że niebawem dorobił się majątku. Matka poety wywodziła się z ziemian. Delikatna i wysubtelniona, chowała wątłego jedynaka w atmosferze pozbawionej cech męskiej tężyzny i hartu, co wywarło znaczny wpływ na późniejszą jego postawę życiową.

Asnyk kształcił się najpierw w szkole średniej w Kaliszu, a od r. 1855 odbywał przez szereg lat studia wyższe w Warszawie, Wrocławiu, Paryżu i Heidelbergu. Przerzucił się z agronomii na medycynę, a ostatecznie uzyskał tytuł „doktora filozofii

i magistra sztuk wyzwolonych" na podstawie egzaminów prawno-politycznych i ekonomicznych.

W okresie manifestacji warszawskich w r. 1860 brał czynny udział w tajnych organizacjach studenckich i w związku z tym przebywał przez 5 tygodni w areszcie. Przed wybuchem powstania powrócił z zagranicy, dokąd się schronił w obawie przed ponownym uwięzieniem. Od razu deklaruje się jako zwolennik obozu „czerwonych". W czasie walk zbrojnych zasiada w Rządzie Narodowym, tzw. wrześniowym, który wsławił się akcją terrorystyczną. Toteż, kiedy po kilku latach poeta nasz starał się we Lwowie o obywatelstwo austriackie, konsul monarchii habsburskiej, zapytany o opinię, doniósł w tajnym raporcie, że petent „należał do liczby owych anarchistów, którzy przygotowywali zamach na życie pana feldmarszałka hr. Berga".

Klęska rojeń wyzwoleńczych, która dla ojca była jednym więcej rozczarowaniem, odnowiona w r. 1864, otwarła przed synem otchłań beznadziei. Przez szereg lat szukał Asnyk ukojenia w podróżach, upajał się zwłaszcza krajobrazami słonecznej Italii. W roku 1867, po ukończeniu uniwersytetu, osiedlił się we Lwowie i odtąd spożywał gorzki chleb emigranta politycznego.

W Galicji panował wówczas inny duch, jakże odmienny od nastrojów 1863 r. Triumfował lojalizm wobec Austrii, za cenę którego szlachta spod znaku

„stańczyków" i „podolaków", rządząca w kraju niepodzielnie, zdobywała ustępstwa polityczne. W roku 1870 Asnyk przeniósł się do Krakowa, o którym można było wówczas powiedzieć, że „człowiek się napije i nadysze" do woli — stańczykowskiej polskości.

W tym też czasie następują w najosobistszym życiu poety wydarzenia, które bardzo silnie odbiły się potem na jego twórczości. Wakacje lat 1868—1870 spędza w Pieninach w towarzystwie 18-letniej Anieli Grudzińskiej, córki obywateli ziemskich spod Rawy Mazowieckiej. Budzi się w nim głębokie uczucię miłości ku młodej szlachcianeczce. Piękna przyroda gór i wodospadów stwarza cudowne tło dla tych rozmarzeń. Kończy się to przeżycie bolesnym zawodem. Niemałą rolę odegrały zapewne względy materialne i polityczne — ubóstwo poety-emigranta.

W r. 1871 następuje zgon ukochanej matki, a w r. 1876 śmierć żony, Zofii Kaczorowskiej, córki lekarza z Poznania, którą poeta poznał i pokochał w r. 1874 w czasie pobytu w Tatrach. Przejścia te zgnębiły go do reszty. Oparcia duchowego szukał odtąd w czarach przyrody: uroku Włoch, wzniosłej grozie Tatr oraz egzotyce Afryki i Azji.

W r. 1882 dokonał się w nim przełom świadczący, że poeta wyszedł poza krąg zainteresowań ściśle literackich. Stanął na czele dziennika krakowskiego „Reforma", który niebawem jako „Nowa Reforma"

był przez długi czas trybuną tzw. Stronnictwa Demokratycznego. Stańczycy utracili bowiem w ciągu lat monopol na reprezentowanie „narodu". W ich gnieździe, Krakowie, urosła z łona inteligencji mieszczańskiej dość silna opozycja, która tradycjom szlachecko-feudalnym przeciwstawiła złagodzoną na polskiej glebie ideologię zachodnio-europejskiej demokracji burżuazyjnej. Z ramienia Stronnictwa Demokratycznego Asnyk został radnym m. Krakowa, potem posłem do sejmu galicyjskiego, w którym zasłużył się mową o poprawę doli nauczycieli ludowych, a wreszcie założycielem „Towarzystwa Szkoły Ludowej", które przez inicjatywę żywiołów demokratycznych miało przeciwstawić się oszczędnościom czynionym na oświacie ze strony sfer rządzących oraz wynarodowieniu na terenach mieszanych.

Był nieraz Asnyk przedmiotem ataków prasy konserwatywnej, ale wkrótce znalazł się pod obstrzałem i z innej strony, potraktowany jako przedstawiciel tej samej „strony barykady" co jego dotychczasowi adwersarze. Do walki zdecydowanej z reakcją galicyjską wystąpiła w owym czasie zorganizowana klasa robotnicza, maszerująca pod sztandarem socjalizmu. Słaby bowiem nurt mieszczańsko-inteligencki nie mógł odegrać poważnej roli w dziele przekształcania warunków społecznych. Stosunkowi Asnyka do tej nowej siły dziejowej, jaką okazał się socjalizm, będą poświęcone dalsze rozważania.

Wspomniano już, że Asnyk był od dzieciństwa słabej konstytucji fizycznej. Wskutek tego musiał często wyjeżdżać za granicę dla poratowania zdrowia. Ostatnią taką podróż odbył do Neapolu w r. 1897. Wrócił z niej do Krakowa z zaczątkami tyfusu, do którego dołączyły się dawne cierpienia gruźlicze. Dnia 2 sierpnia 1897 r. nastąpił zgon, który położył kres jego działalności.

Dzieje twórczości

Twórczość Asnyka, (pseudonimy i kryptonimy literackie V A, Y, y, Jan Stożek, El, El...y) można podzielić na trzy okresy:

1) okres depresji po upadku powstania styczniowego (1864—1867);

2) okres kształtowania się nowych ideałów na tle zmienionej rzeczywistości dziejowej (1867—1880);

3) okres ostatecznej krystalizacji poglądu na świat (1880—1897).

Okres I.

Dokumentem poetyckim postawy twórczej Asnyka wobec bankructwa romantyzmu politycznego w r. 1864 jest poemat *Sen grobów*. Napisany w roku 1864 w Neapolu w pobliżu miejsc, z którymi starożytna legenda wiązała wejście do świata podziemnego, stanowi świadome naśladownictwo *Boskiej*

komedii, poza tym podąża śladem dantejskich poematów polskiego romantyzmu (głównie Słowackiego: *Anhellego i Poematu Piasta Dantyszka).* Asnyk wziął na się rolę drugiego Dantego, by oczyma wyobraźni poetyckiej szukać „potępieńców" polskich r. 1863 w zaświatach. Z jednej strony pietyzm bezpośredniego uczestnika wydarzeń każe patrzeć przede wszystkim na bohaterstwo i bezprzykładny wysiłek, z drugiej krytycyzm świadka katastrofy odnosi się z potępieniem do lekkomyślności i bezowocności ofiary. Najistotniejszą cechą poematu jest uwypuklenie stanu rozterki duchowej twórcy, płynności wierzeń, szarpaniny wewnętrznej, zawieszenia w próżni, kiedy jedna postawa się zapadła, a drugiej niesposób jeszcze stworzyć.

Charakterystyczne dla depresji duchowej jest gwałtowne przerzucanie się od głębin beznadziei do drugiej ostateczności — zawrotnego rozpasania uczuć i buntowniczego poczucia mocy. Taki też zasadniczy ton drobniejszych wierszy z tego okresu, oscylujących między dwoma biegunami duszy. Znamienne jest zwłaszcza prawowanie się z porządkiem moralnym świata w balladzie historycznej *Julian Apostata* (1864).

Niezgodnie z historią, ale idąc po linii pewnych konwencji Asnyk przedstawił odnowiciela pogaństwa w IV w. przed Chr. jako obrońcę piękności i jasności Hellady z epoki bóstw olimpijskich. Na

tym tle rozgrywa się w balladzie dramat: pod obuchem jednych sił padają inne, z którymi wiąże się pietyzm całych pokoleń, upatrujących słoneczność w tym, co ginie, ponurość i szarość w chrześcijaństwie, które nadchodzi. Związek z katastrofą 1864 r. widoczny. Hellenizm reprezentuje na płaszczyźnie symbolu w tym utworze i wielu późniejszych ducha romantyzmu, skojarzenie z epoką uniesień młodzieńczych, mitu, legendy, czarów i cudów.

Okres II.

W cyklach poetyckich z tych czasów („Kwiaty", „Album pieśni" I, „Z motywów ludowych", „Mozaika I") wybijają się na czoło utwory napisane pod wpływem miłości poety do Anieli Grudzińskiej. Wyrażają one całą gamę stanów duchowych twórcy, od bezpośredniego wyznania uczuć i upajania się nimi, poprzez tęsknotę i smutek rozstania, nadzieje i wątpliwości, rozmyślania i żartobliwo-ironiczną samoudrękę w stylu Musseta i Heinego (np. *Przestroga)* — do rezygnacji i rozpaczy. Mistrzowskim dokumentem ironii jest odnoszący się jeszcze do dawniejszych przeżyć *Karmelkowy wiersz.* Niekiedy utwory nie mające na pozór nic wspólnego z dramatem miłosnym poety pozwalają dojrzeć pod osłoną odmiennych sytuacji i osób nić uczuciową wiążącą je z przejściami autora. Dotyczy to zwłasz-

cza cyklu „Z motywów ludowych", w którym więcej aluzji do świeżo przebytego cierpienia niż chłopskiego nastroju, choć artyzm w pewnej mierze tego typu co w szopenowskich mazurkach, również odległych od czystej ludowości. Niekiedy we wspomnianych cyklach zawód miłosny jest punktem wyjścia, z którego otwierają się perspektywy na szersze ujęcie prawd życiowej mądrości (np. *Szkoda).*

W obliczu triumfującego pozytywizmu rozgrywa się w duszy Asnyka walka wewnętrzna między pietyzmem dla przeszłości, z którą związany był bohaterski, romantyczny okres jego życia, a nowymi hasłami wieku. Żal za bezpowrotnym pięknem uniesień romantycznych wylewa w wierszu *Przeminął czas* (1874), hymn na cześć romantycznej pogoni za niedosiężnym ideałem wyśpiewuje w *Baśni tęczowej* (1879). Pociesza się nadzieją, że co wielkie w poezji przeszłości, zabłyśnie kiedyś w nowej szacie *(Na zgon poezji).* Ale wypowiada już krytyczny sąd o współczesnych mu kontynuatorach romantycznej postawy wobec życia, których nazywano wtedy „idealistami"; zarzuca im brak żywotności, jedynie uprawniającej do stoczenia zwycięskiej walki o idee *(Dzisiejszym idealistom).* W wierszu zaś *Daremne żale* (1877) rozprawia się nie tylko z konserwatystami galicyjskimi, jak to rozumiała prasa postępowa, przedrukowując go wielokrotnie, ale w ogóle z artystyczno-filozoficznym stanowiskiem ludzi przeszłości. Ideę

walki rodzącej nowe życie głosi w *Chórze Oceanid* (1876). Co prawda, jeszcze w *Napadzie na Parnas* (1880) wyśmiewa żądania pozytywistów, by poezja wyrażała prawdy naukowe, zwłaszcza z zakresu przyrodoznawstwa, ale niemal równocześnie w *Mgławicach* (1879) już popularyzuje astronomiczną teorię Kanta i Laplace'a i tym samym zapoczątkowuje w Polsce „poezję myśli", przerabiającą surowiec zdobyczy naukowych na mowę poetycką.

Za kamień graniczny między drugim a trzecim okresem twórczości uznać należy wiersz *Do młodych* (1880). Nie była to „marsylianka pozytywizmu", jak błędnie próbowano wyjaśniać, ale zdecydowany wyraz kapitulacji wobec nieuchronnej konieczności, wobec rozwoju dziejów, w którym i zwycięski pozytywizm zostanie — wedle poety — przezwyciężony przez wyższą formę ewolucji. Jednego tylko żądał poeta od „młodych" (tak w ówczesnej publicystyce nazywano pozytywistów): uszanowania pietyzmu „starych" dla minionej przeszłości.

Poczesne miejsce wśród utworów wyrażających poszukiwanie nowego poglądu na świat zajmują wiersze o tematyce antycznej, uderzające niekiedy oryginalną rewizją mitu (np. *Tantal, Herakles).* Tematyka ta — to jednak najczęściej szata zewnętrzna, pod którą kryje się bardzo subtelnie nurt aktualnych skojarzeń. Pod tym względem znamienny jest

zwłaszcza cykl *Herakles*, w którym bohater grecki urasta do roli symbolu nowoczesnych mas ludowych.

Źródłem ucieczki duchowej i pokrzepienia stają się dla poety Tatry, którym poświęca obszerny cykl („W Tatrach"). Słusznię zaznaczono, że Asnyk zdobył Tatry dla poezji polskiej, tak jak Goszczyński dla literatury, a Staszic dla nauki. Uderza w zbiorku nie tylko różnorodność i bogactwo w przedstawieniu obrazów i zjawisk przyrody *(Ranek w górach, Morskie Oko, Letni wieczór, Ulewa)*, ale również uczynienie z przyrody tatrzańskiej podścieliska dla rozmyślań ogólniejszych, natury filozoficznej i estetycznej. *(Noc pod Wysoką, Maciejowi Sieczce).*

Warto również nadmienić, że pod wrażeniem walk prusko-francuskich w r. 1870 napisał Asnyk cykl 12 sonetów *Ze sceny świata* i poemat *Na pobojowisku*, w których odtworzył wymownie ohydę wojny zaborczej.

Okres III.

Owocem wieloletniej pracy nad kształtowaniem poglądu na świat jest cykl sonetów „Nad głębiami", które poczęły ukazywać się od r. 1883, a w całości pojawiły się dopiero w r. 1894.

Dzieło to uznano powszechnie za koronę twórczości Asnyka, widząc w nim najwyższe osiągnięcie

jego talentu. Dbając o wysoki poziom artystyczny i stosując w całej pełni właściwą sztuce odrębność metod ujmowania świata, usiłował Asnyk dać w szacie poetyckiej wyraz najważniejszym zagadnieniom myśli drugiej połowy XIX w. W oparciu o współczesną wiedzę przyrodniczą, o zdobycze nauk biologicznych i fizycznych, stworzył cały systemat obejmujący problemy metafizyki, teorii poznania, etyki, socjologii i polityki.

Przez cykl „Nad głębiami" stał się Asnyk ojcem polskiej „poezji filozoficznej". W przeciwieństwie do „poetyckiej filozofii", w której występuje rymowana abstrakcja, mamy u Asnyka zjawisko odwrotne: uprzystępnienie, niejako ilustrowanie zawiłych abstrakcji za pomocą konkretnego obrazowania i prostych środków stylistycznych.

Z pozytywizmem łączy autora cyklu *Nad głębiami* kult dla przyrodoznawstwa i teorii ewolucji, przyjęcie popularnej w owym czasie neokantowskiej teorii poznania: że rzeczywistość dostępna poznaniu ludzkiemu jest jedynie zjawiskowa, co pozwalało uznawać, iż za światem naszego doświadczenia istnieje niepoznawalny świat rzeczy samej w sobie.

Jak można było spodziewać się po dziecięciu doby romantyzmu, odrzuca Asnyk materialistyczne ujmowanie świata, daleki jest wszakże od zwyczajnej prawowierności religijnej; zbliża się raczej do

panteizmu. Przy całym kulcie dla nauki różni się od pokolenia upajającego się hasłem „Wiedza to potęga" swym głębokim sceptycyzmem wobec jej zdobyczy. Ten rys zwątpienia stanowi jedno z przęseł łączących myśl jego z dekadentyzmem następnej generacji.

Znajdujemy jednak w cyklu „Nad głębiami" liczne ujęcia bliskie wielu popularnym dziś koncepcjom pojmowania świata. Należy do nich nie tylko przyrodnicza podbudowa rozważań, ale np. rozwinięcie (w son. IX i X) problemu nieśmiertelności, pojętej jako bezosobista nieśmiertelność tworzonych przęz człowieka idei; następnie podkreślenie roli dziedzictwa kulturalnego (w son. XIII), akcenty kolektywistyczne, antyindywidualistyczne, antyegoistyczne (zwłaszcza w son. XIX), ujęcie śmierci jako chorążego postępu (son. XXI) w związku z szeroko rozprowadzoną teorią rozwoju dziejowego.

Dojrzewanie myśli idzie w parze z artystycznymi osiągnięciami liryki opisowej. Szczytowym jej punktem w stosunku do cyklu „W Tatrach" jest pamiętnik z podróży do krajów egzotycznych: cykl utworów „Z obcych stron".

W tym też okresie szatę słowa poetyckiego przywdziewa i myśl społeczna Asnyka. Krzepnie powoli jego postawa wobec olbrzymiego zjawiska dziejów, któremu na imię socjalizm.

Stosunek do socjalizmu.

Asnyk nie miał właściwie żadnych danych po temu, by stać się socjalistą. Jego pochodzenie klasowe, związana z tym pewna wykwintność, przebywanie przez szereg lat w zacisznym Krakowie, z dala od wielkiego kłębowiska bolączek ekonomicznych Zachodu, ograniczona sfera inteligencji mieszczańskiej; z którą obcował, ideologia odziedziczona po „czerwonych" z r. 1863, polegająca na zniżaniu się do ludu, by drogą reform społecznych pozyskać go dla bronionej przez elitę sprawy niepodległościowej, zetknięcie się z masowym ruchem robotniczym dopiero pod koniec życia, gdyż wpierw go w Polsce prawie nie było — to wszystko nie mogło wywołać zasadniczego przewrotu w pojęciach i pchnąć na „drugą stronę barykady". Asnyk posiadał jednak duże oczytanie w dziedzinie ekonomii społecznej, wyniesione jeszcze z Heidelbergu oraz dar bezcenny: czujność i wnikliwość myśliciela. One to pozwoliły mu w ocenie nowego zjawiska wyróść ponad sposób myślenia grupy społecznej, z którą był związany.

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły różnych polemik publicystycznych między socjalistami, demokratami i stańczykami, w których ogniu nieraz stał i Asnyk. Niejedno w tej walce było wynikiem aktualnej taktyki politycznej. Najbardziej interesu-

jąca jest ewolucja Asnyka w ocenie socjalizmu na płaszczyźnie jego twórczości literackiej.

Zrazu w nowelce *Opiekunowie* (1882) ujemnie naświetla rolę pierwszych agitatorów strajkowych. Ale już wcześniej wyczuwa ohydę ustroju kapitalistycznego w wierszu *Bez odpowiedzi* (1880), poświęconym nędzy bezrobotnych na Śląsku; wyraża swe oburzenie przeciw warunkom społecznym ich bytowania i nie wierzy już w żadną filantropię jako lekarstwo na kwestię socjalną. Po latach daje jaskrawy obraz sytego burżuja w wierszu *Sprzeczne prądy* (1895).

Konieczność zlikwidowania idealistyczno-romantycznej postawy wobec życia — jako przesłaniającej trzeźwą ocenę bolączek społecznych — głosi w wierszu *Juliuszowi Mien* (1880).

Atmosferę „zbrojnego pokoju" i imperializmu ekonomicznego z końca XIX w. obrazuje w utworze *Świat się ogniami zapala...* (1894). Wyczuwa tu już nieuchronne nadejście wielkiej przemiany.

Jeśli chodzi o stosunek do socjalizmu, to tylko jeden raz, w przystępie zniechęcenia do wszystkich kierunków i grup społecznych, odzywa się Asnyk o nim z drwinami w wierszu *W loży*, na który zareagował ciętą odpowiedzią Andrzej Niemojewski *(Z ulicy)*. Poza tym uderza wahanie się w ocenie zjawiska. Z jednej strony wykwintnego intelektualistę trwoży ten ruch jakby nieznanym obliczem

młodego, silnego barbarzyńcy, z drugiej jednak coraz mocniej przemawia doń dziejowa racja obozu rewolucyjnego.

W zakończeniu sonetu *Smutni rycerze* (1896) (będącego przeróbką utworu zwróconego ongiś przeciw pozytywistom) stara się Asnyk usprawiedliwić swą postawę wobec socjalizmu.

W obszernym zaś utworze-rozprawie z r. 1894 *Wśród przełomu* wprowadza poeta na widownię świata, na ucztę sytych, tłum zgłodniałych barbarzyńców z zapalonymi pochodniami pożaru. Przewodzi im zalotnica o bezwstydnym uśmiechu, bachantka-wiedza, uosobienie niemiłej poecie filozofii materialistycznej. Woła ona: „Precz z urojonym anielstwem w człowieku", zachęca tłum do burzenia „starej społeczeństw budowy" i zamienienia całego świata w pustynię, „by nowe życie weszło na ruinie". Tu jednak następuje rzecz nieoczekiwana: załamanie się poety. Wkłada on bowiem w usta bachantki uzasadnienie, które ma wszelkie cechy solidaryzowania się z nią w ocenie grzechów dziejowych ustroju kapitalistycznego.

Wyrazem całkowitego pogodzenia się z socjalizmem, uznania w nim pełnoprawnego dziedzica dóbr kulturalnych ludzkości jest wiersz *Przed jutrem* (1895), zwłaszcza charakterystyczne jego zakończenie:

I to, nad czego boleliśmy stratą,
Znów odświeżonym zajaśnieje bytem,
Łącząc przeszłości spuściznę bogatą
Z nowych porywów młodzieńczych rozkwitem.

Przynależność literacka.

Bardzo często, chcąc określić przynależność Asnyka do pewnego prądu kulturalnego, mówiono, że był on „epigonem romantyzmu". Twierdzenie to jest nietrafne. Po pierwsze dlatego, że twórca sonetów *Nad głębiami* wyrósł wprawdzie z romantyzmu, ale przezwyciężył go wchłonąwszy pierwiastki pozytywistyczne. Po drugie — cechą wszelkiego epigonizmu jest obracanie się w kręgu form i pomysłów przeżytych i przeżutych, brak twórczej żywotności. Tymczasem Asnyk w porównaniu z wielkimi romantykami rozszerzył obszar literatury oryginalną „poezją myśli", a w dziedzinie techniki poetyckiej był prawdziwym reformatorem wiersza i liryki w wielkim stylu. Świadczy o tym bogactwo i niezwykłość jego rymów, dźwiękowe wartości wiersza polegające na odpowiednim doborze samogłosek i spółgłosek, urozmaicenie strofy, nowe zasady rytmiki, zasadzające się na poddaniu rytmu prawom wyobraźni, muzyczność tej poezji, czego dowodem bardzo liczne kompozycje wokalne na niej osnute.

Nie jest też Asnyk pozytywistą, choć — jak wiemy z poprzednich rozważań — wiele elementów po-

zytywizmu sobie przyswoił, zwłaszcza gdy tworzył tak charakterystyczną dla tej epoki poezję programową, poezję-broszurę i rozprawę (w drugim okresie twórczości). Zasadniczą różnicę stanowi jego spirytualistyczno-idealistyczna mimo wszystko postawa wobec życia.

Kult antyku, zespolenie w „poezji myśli" sztuki i nauki, jasność, harmonia, kunsztowność i bogactwo wiersza zbliżają Asnyka do szkoły francuskich parnasistów. Ale gdy utwory parnasistów są wedle słów ich mistrza Leconte de Lisle'a „studiami", w których wzruszenia osobiste nie grają roli, a panuje przedmiotowość, ścisłość i precyzja, to Asnykowi daleko do owej beznamiętności. Nawet pozornie najbardziej bliski parnasizmowi *Fresk pompejański* (1882) zawierał w rękopisie ciąg dalszy, poświęcony romantycznej tragedii Narcyza, pod którego maską kryje się sam poeta.

Szerokim łukiem łączy się twórczość Asnyka z modernizmem polskim. Cechami wspólnymi są: przejmowanie zdobyczy wiedzy ścisłej drugiej połowy XIX w. i podporządkowanie ich spirytualistycznej w zasadzie postawie życiowej, znamiennej dla modernizmu, posługiwanie się symboliką, choć nie tak szeroko traktowaną jak u modernistów (por. *Limba, Samotne widmo),* wysunięcie się na miejsce uprzywilejowane liryki wyposażonej w cały zasób środków sugestywnych. Unosi się też nad twórczo-

ścią Asnyka cień „wielkiego znużenia" — jak to zauważył subtelny znawca poezji Asnyka, Eugeniusz Kucharski. Jest więc ona w pewnej mierze poprzedniczką dekadentyzmu. Znamienne są zwłaszcza pod tym względem często odzywające się w niej tony depresyjne.

Niemniej od dekadentyzmu modernistów dzieli Asnyka cała przepaść. Swą niechęć do tego kierunku wypowiedział on zresztą w wierszu *Sztuczne kwiaty* (1894), który zbiegł się z wydaniem pierwszego tomiku poezyj Tetmajera. Boleśnie schłostał też nowy prąd w *Szkicu do współczesnego obrazu* (1895). Przedstawił w nim modernizm jako prąd aspołeczny, produkt rozkładu sytych warstw, a przeciwstawił mu obraz nędzarzy gromadzących się poza „ogrodem muz".

U Asnyka uderza zmysł społeczny, istnieje w życiu ofiarny czyn 1863 r., podczas gdy dekadentyzm modernistów miał często charakter snobistycznej nudy, wynikał z zużycia, znudzenia, gnicia warstwy burżuazyjnej. „Wielkie znużenie" Asnyka ma źródło inne: zdeptanie ideałów młodzieńczych przez przemoc wroga, słabość fizyczna, liczne ciosy w życiu osobistym, bytowanie w dobie przejściowej w mało interesującej stańczykowskiej Galicji, osamotnienie tego w gruncie rzeczy wysokiej miary intelektualisty, któremu jego warstwa społeczna — inteligencja mieszczańska — nie mogła wpoić dynami-

zmu, bo go sama nie posiadała. Tę właśnie odmienność Asnyka wyczuwali moderniści, kiedy po jego zgonie Tetmajer i inni pragnęli umniejszyć rolę twórcy „Nad głębiami" w kształtowaniu się „nowej sztuki". Niemniej wpływ Asnyka na „Młodą Polskę" był olbrzymi; świadczy o tym znana wypowiedź Kasprowicza, której wtórował Żuławski: „Ech, co tu dużo gadać: myśmy wszyscy z niego wyszli".

Co jest żywotne w twórczości Asnyka?

Cenna jest puścizna Asnykowska przede wszystkim dlatego, że obok Konopnickiej był on „wielkim rodzicem" liryki polskiej XX stulecia. Walory liryzmu jego najtrafniej scharakteryzował I. Chrzanowski w następujących słowach: „Rzewna tęsknota za młodością, za jej ideałami i snami; cichy, ale głęboki smutek na widok rzeczywistości — triumfu zła i fałszu nad dobrem i prawdą; ironia, pozornie wesoła, ale w istocie bolesna; miłość przeszłości, bardzo mocno zakorzeniona w sercu, a dręczona świadomością jej błędów; rozmyślania ściśle z tym wszystkim związane a obejmujące coraz szersze kręgi — od zagadnień osobistych do narodowych, od narodowych do ogólnoludzkich, od ogólnoludzkich do kosmicznych; zmaganie się z ciężkim smutkiem i szukanie nań pociechy — czy to na łonie natury, czy też w rozmyślaniach „nad głębiami" tajemniczymi świata i pochodu dziejowego ludzkości; znalezienie pocie-

chy — wiara w lepszą przyszłość ludzkości i narodu, powolny triumf postępu nad wstecznictwem, ideału nad rzeczywistością, i płynąca z tej wiary rezygnacja, a nawet spokój, pozbawiony wprawdzie wybuchów radości, równie cichy, ale też równie mocny i głęboki jak dawniejszy smutek: — oto są naczelne motywy najpiękniejszych utworów poezji Asnyka, w których jest on lirykiem wielkim, jest orłem — nie wypchanym [aluzja do sądu W y s p i a ń s k i e g o o Asnyku], lecz żywym — i tylko... zranionym. Liryka Asnyka piersią człowieka głęboko nie wstrząśnie, zuchwałym lotem nie przerazi, potęgą entuzjazmu nie zachwyci; ale czy ten tylko liryk jest wielki, który wstrząsa, przeraża, zachwyca? Nie, wielki jest i ten, który jak Asnyk niekiedy swoim pełnym wdzięku humorem wywołuje uśmiech, daleko częściej swoją tęskną zadumą rozmarza, swoją odważną rezygnacją z własnego szczęścia uspokaja, swoim cichym, spokojnym, ale głębokim smutkiem rozrzewnia... . Wielki także jest ten liryk, który jak Asnyk mocno i głęboko wzrusza, a zarazem podnosi i uszlachetnia, zniewalając umysł do rozmyślania o najważniejszych zagadnieniach życia i nawołując do rozumnego postępu... . A była to dusza, przy całym swoim bogactwie i subtelności, prosta: dlatego to i wyraz artystyczny tego wszystkiego, co się w niej działo, jest tak czarujący przez swą prostotę i naturalność."

Jeśli chodzi o zawartość ideologiczną jego utworów, występują w nich liczne momenty, które bliskie są dzisiejszemu pokoleniu.

Przede wszystkim zaznacza się w jego twórczości — jak mało u kogo wówczas — silna łączność z poezją i myślą europejską, wybitnie ogólnoludzka problematyka jego liryki. Pierwiastek narodowy występuje w niej wymownie, ale nie przesłania widnokręgów myślowych, włącza się organicznie w całokształt poglądu na świat. Warto przy tym zaznaczyć, że Asnyk był nieprzeciętnym tłumaczem z obcych literatur. Gruntowne oczytanie w nich odbiło się bardzo dodatnio na jego twórczości.

Głosił też Asnyk ideał braterstwa ludów, czemu dał najwymowniejszy wyraz w wierszu *Pobudka* (1888). Wzywa w nim do czynu „Za naszą wolność i waszą! Za przyszłych braterstwa dni!" Daleki od reakcyjnie pojętego panslawizmu, miał żywe poczucie łączności Słowian w walce z germańskimi ich prześladowcami. Węzły sympatii zadzierzgnął z wielkimi Czechami, którym sporo utworów poświęcił. Zasługuje na uwagę szczególnie jego znajomość z Vrchlickym i Kvapilem. Takie utwory jak *W albumie dla Zagrzebia* (1881), *J. Kollarowi* (1893) świadczą najwymowniej o serdecznej przyjaźni, jaką darzył bratnie narody słowiańskie.

Mało kto pierwej tak jak Asnyk napiętnował okropność i barbarzyństwo wojny, wyładowanie się

w czasie jej trwania najpodlejszych i najbardziej krwiożerczych instynktów ludzkich. Straszliwe obrazy w cyklu „Ze sceny świata", w poemacie *Na pobojowisku,* przywodzącą na pamięć *Wojnę* Grottgera, wiążące się z kampanią francusko-pruską 1870—71, uprzytomniają potworność praojców hitleryzmu.

Asnyk reprezentował na swoim odcinku dziejowym najlepsze tradycje polskiej demokracji mieszczańskiej. Stąd występuje u niego pogarda dla Polski szlachecko-feudalnej, upostaciowanej podówczas w stańczykach i podolakach, których smaga nie tylko jako publicysta, ale również biczem zjadliwej satyry i oburzenia (np. *Na przedpieklu, Dzień wczorajszy, Historyczna nowa szkoła*).

Znamionuje go też czujność intelektualisty, odrzucenie właściwego romantyzmowi mesjanizmu, pociągu do mistyki i taniego irracjonalizmu. Na tym tle występuje trafna ocena zwyrodniałości ustroju kapitalistycznego oraz imperializmu politycznego i gospodarczego, a w związku z tym duże zrozumienie dla rodzącego się w jego oczach socjalizmu.

Asnyk zasłynął głównie jako liryk. Warto tu jednak przypomnieć dwa jego dramaty — spośród szeregu innych już wyblakłych. Pierwszy — to *Cola Rienzi* (1873), którego bohaterem jest „trybun ludu rzymskiego" w XIII w. Dzisiejszy czytelnik znajdzie

w tej sztuce szereg ujęć aktualnych ze względu na analogie z klimatem cezaryzmu faszystowskiego. W tragedii *Żyd* (1875) wskazał Asnyk, jak styl życiowy szlachetczyzny zaciążył ponuro na stosunkach polsko-żydowskich, stwarzając fatalny splot i błędne koło wzajemnych win i grzechów.

Twórczość Asnyka skupia niby soczewka drgnienia duchowe inteligenta polskiego na całej niemal przestrzeni XIX stulecia. W tej rozpiętości, nie dającej się związać z jednym tylko prądem kulturalnym, tkwi jej charakterystyczność i socjalna reprezentatywność.

MATERIAŁY

I. ASNYK WOBEC KONSERWATYSTÓW GALICYJSKICH

A) Z przemówienia Asnyka wygłoszonego dn. 23 stycznia 1892 r. w Krakowie na wieczornicy ku czci uczestników powstania styczniowego.

...Rok 1863 jest zamknięciem bohaterskiej epoki. Naród na inną zwrócił się drogę, przyszedł do przekonania, iż wobec dzisiejszych warunków potęg państwowych nie podobna marzyć o wywalczeniu orężnym niepodległości. Upadek wywołał nawet zbyt jaskrawą reakcję, która potępiła bezwzględnie nie tylko usiłowania, lecz i szlachetne źródło, z których płynęły. Uczucie miłości Ojczyzny pożar może wywołać, więc trzeba gasić uczucie! Ta małoduszność pełzająca zdzierała aureolę z bohaterskich walk i samych bohaterów dlatego, że padli zdeptani. Nie pomyślała reakcja po klęsce, iż klęska ta byłaby stokroć większą, gdyby nie było krwawego protestu, bo naród byłby zmarniał na duchu — może by miał więcej sił i środków ekonomicznych oraz ulg wyżebranych, ale zabrakłoby mu polskiego ducha.

Widzimy, co się dzieje u wyznawców zasad konserwatywnego kierunku, żyją oni w etycznym zezwierzęceniu, bo brak im wyższej idei.

Dziś nie możemy marzyć o zbrojnym oporze, lecz miłość Ojczyzny powinna kierować naszymi czynnościami na wszystkich polach pracy. Musimy powetować wieki rozprzężenia i zaniedbania, i potrzeba moralnego podniesienia klas przodujących. Mamy niezłomną wiarę, że praca ta wyda owoce, i zamiast magnatów w Mo-

naco, w Paryżu po klubach trwoniących fortuny, będące częścią składową narodowego mienia, będziemy mieli wytrwałych pracowników, zdobywających majątki i poświęcających je na cele użyteczności publicznej, zamiast trwoniących bezowocnie czas — będziemy mieli apostołów, światło między lud niosących, i mamy wiarę, że do tego dzieła wszyscy się przyczynimy; w tej myśli toast na cześć Ojczyzny wznoszę: „Niech żyje Polska!"

B) Z mowy kandydackiej Asnyka, wygłoszonej 1 lipca 1889 r. na zgromadzeniu wyborców m. Krakowa.[1])

Wyborcy miasta Krakowa! Godząc się na postawienie mojej kandydatury w mieście Krakowie, kierowałem się przeważnie przekonaniem, że stronnictwo demokratyczne postępowe, do którego mam zaszczyt należeć, powinno naznaczyć swoje stanowisko przy obecnych wyborach do Sejmu postawieniem jednego więcej szczerze demokratycznego kandydata. Czy ten kandydat utrzyma się, czy przepadnie, to rzecz podrzędnego znaczenia, bo jakkolwiek wysokim zaszczytem jest otrzymanie mandatu z rąk wyborców miasta Krakowa, przecież nie o osobistą ambicję chodzi, lecz o spełnienie obowiązku względem mego stronnictwa.

Gdyby się znalazł inny ochotnik, który by się podjął tego obowiązku, byłbym się najchętniej trzymał na uboczu, ale gdy nie było innego chętnego, stawiłem się przed wami sam g ł ó w n i e p o t o, ażeby w chwili, kiedy na polską demokrację rzucają podejrzenia i zarzuty, obelgi i szyderstwa, p r z y z n a ć s i ę o t w a r c i e d o t e g o p o n i e w i e r a n e g o s z t a n d a r u.

We Francji, gdzie demokracja, panując zwycięsko i nadużywając częstokroć swojej władzy, ma do rozporządzenia godności, zaszczyty, bogactwa i wysokie stanowiska, może bym się zawahał stanąć w jej wojujących a dotąd zwycięskich szeregach — ale tutaj mogę to uczynić tym śmielej, że demokracja polska jest wiecznie łajanym i potrącanym kopciuszkiem i nie ma nic do rozdania, prócz pewnej liczby mandatów, które i tak w przeważnej części z wielkiej

[1]) „Nowa Reforma", Kraków, nr 149 z 3 lipca 1889.

grzeczności przeciwnikom swoim ofiaruje. Demokracja polska nie ma nic do rozdania, nie stać jej ani na płatnych pochlebców, panegirystów, ani na zastępy klientów tęskniących do intratnych posad, ani na salonowych pieczeniarzy, głoszących wymownie wielkość cnoty swoich chlebodawców. Demokracja polska nie ma nic do rozdania, nic więc dziwnego, że odwracają się od niej tyłem gromady karierowiczów i uważają zetknięcie się z nią za niebezpieczne i kompromitujące.

I tak jest w samej rzeczy — bo wszyscy, którzy dla idei zapisują się w szeregi demokracji, znajdą się zaraz na liście proskrypcyjnej, jako indywidua podejrzane o wszystkie możliwe nieprawości.

Te systematyczne zarzuty sprawiły, że nawet ludzie, którzy wyszli z łona demokracji, którzy mogliby być jej chlubą i stać na jej czele, dla miłego spokoju i osobistej wygody, dla towarzyskich stosunków wolą zwiększać siły przeciwnego obozu, aniżeli narazić się na zaciętą walkę i niezasłużone zarzuty. Trzeba bowiem dużo odwagi i dużo hartu duszy, żeby dlatego, że się ma na oczach interes nie jednej k o t e r i i, ale całego kraju i jego przyszłość, dać się zaliczyć do rzędu anarchistów, utajonych konspiratorów i burzycieli porządku społecznego. A chociaż postępowanie demokracji otwarcie i jawnie wykazuje kłamliwość podobnych podejrzeń, jednak przeciwnicy nasi zawsze znajdą sposobność, żeby w oczach rządu i korony podać w podejrzenie najlegalniejsze zamiary...

...Nie możemy... uznawać bezwzględnej supremacji koterii, złożonej z najróżnorodniejszych żywiołów ze wszystkich sfer towarzyskich, która bez moralnych podstaw chce uzurpować sobie stanowisko moralnego rządu w narodzie i żąda od wszystkich ślepego poddania się jej władzy i jej interesom. Pretensja taka byłaby nieuzasadnioną nawet wówczas, gdyby za nią stał cały szereg czynów dodatnich, rozumnych, szlachetnych, bo żadne stronnictwo, mające swój odrębny ideał polityczny, nie może zrzec się prawa do samodzielnego istnienia i dobrowolnie iść pod chorągiew swoich przeciwników. Ale cóż mówić wtedy, gdy działalność jej należy uważać za ujemną i szkodliwą. Ujemna jej działalność n i e w y p ł y w a t y l e z z a s a d, na jakich się

opiera, ile ze środków, których używa do dopięcia celu według znanego aksjomatu: „cel uświęca środki".

Nie wspólność bowiem zasad jest tu wspólnym łącznikiem tego różnorodnego zastępu, składającego się z pierwiastków oligarchicznych, konserwatywnych, demokratycznych i radykalnych — ale przede wszystkim — wspólność interesów. W imię tej wspólności schodzą się tu i godzą najsprzeczniejsze doktryny. W imię tych interesów koteria ta werbuje coraz świeższych ochotników ze wszystkich sfer społeczeństwa, ochotników, którzy widzą, że w jej ręku spoczywa rozdawnictwo posad, stypendiów i innych benificjów i że ona jedynie zamyka lub otwiera drogi do kariery w każdym zawodzie.

Do dopięcia celów posiada ona różne środki i sposoby. Olśniewa dostojeństwami, majątkami, wpływami, otwiera dla swych prozelitów salony i robi z nich od razu ludzi dobrego tonu, należących do śmietanki towarzystwa, wydaje dyplomy na mądrość, geniusz, cnotę. Wszystko, co należy do jej zaczarowanego koła, jest wielkim, wzniosłym i świętym — wszystko, co poza jej obrębem, jest miernością, rozstrojem, negacją.

Że podobna propaganda prowadzi w dalszych następstwach do demoralizacji społecznej, do upadku charakterów, do chęci gonienia za łatwą karierą nie na mocy osobistej pracy i zasług, lecz przez schlebianie wpływowym osobistościom, przez protekcję i nepotyzm; że w dalszym ciągu wyradza serwilizm i hipokryzję — tego dowodzić nie potrzeba. Brak wspólnych etycznych i politycznych zasad zastąpiła koteria bożyszczem, któremu na imię „rozum stanu", i temu bożyszczu jak nowemu Molochowi poświęca na ofiarę wszystkie ideały odradzającej się Polski. „Rozum stanu" nakazywał powstrzymać każde patriotyczne tchnienie, wykluczyć każdą myśl o Polsce, chociażby w dziedzinie teoretycznych aspiracji, zapomnieć o równouprawnieniu stanów i odsądzić większość narodów od praw konstytucją zagwarantowanych, — co więcej, chciano by odebrać najważniejszą ze swobód człowieka — swobodę myśli.

Znaleźli się ludzie dobrej wiary, lecz naiwni i łatwowierni a mający pretensję do politycznego talentu, którym zaimponował bardzo świeży ten wynalazek. Sądzili oni

w prostocie ducha, że „rozum stanu" dopiero wynalazła koteria i że na niego posiada wyłączny monopol. Uwierzyli przy tym, że dość będzie ze słownika wykreślić słowa: „miłość ojczyzny, wolność, postęp" i zastąpić je wyrazami „wyższa polityka, porządek, karność, praca organiczna", żeby zdać egzamin dojrzałości w szkole samorodnych dyplomatów.

Oni, co więcej, gotowi są zaprzysiąc z całym spokojem sumienia, że wybór jednego z ich mistrzów za pomocą kupionych głosów będzie bezwzględną afirmacją, a wybór przeciwnika, dokonany wolną i nieprzymuszoną wolą wyborców, będzie bezwzględną negacją, że każdy „wielmożny", obejmujący intratną synekurę, będzie poświęcającym się szeregowcem działania, każdy zaś demokrata, ciężko pracujący na kawałek chleba a resztę czasu poświęcający sprawie publicznej — będzie zawsze jenerałem przeczenia.

W ten sposób zdemoralizowane społeczeństwo dało szeroką podstawę do rozwielmożnienia się tej partii, której przywódcy wybuchają dziś gniewem na samą myśl, że inne stronnictwa roszczą sobie prawo do samoistnego działania i że chcą korzystać z przysługującej wszystkim wolności wyboru. Legalną czynność wyborczą nazywają wichrzeniem, a postawienie niemiłej kandydatury buntem.

Czymże są oni, że śmią przemawiać w ten sposób i żądać bezwarunkowego poddania się pod swe rozkazy? czy są rządem, władzą, czy reprezentacją narodową? Nie! Oni są cichą spółką komandytową,[1]) prowadzącą interesa polityczne na własny rachunek i na własną rękę. A jakież są ich czyny dodatnie? Czy, wywiesiwszy po zrzeczeniu się wszystkich idealnych celów szumne godło pracy organicznej, zajęli się rzeczywiście

[1]) Spółka komandytowa — spółka handlowa prowadzona pod wspólną firmą, w której jeden lub kilku udziałowców są jawnymi spólnikami z pełną odpowiedzialnością, reszta — to „cisi spólnicy", odpowiadający do wysokości oznaczonego udziału.

pracą na własnym zagonie? Czy uczynili co do podniesienia tak zaniedbanego gospodarstwa Galicji i powiększenia produkcji rolniczej — tego największego źródła bogactwa krajowego i czy wytworzyli nowe gałęzie przemysłu, czy otoczyli troskliwą opieką handel i rękodzieła krajowe? Co uczynili dla oświaty ludu? Co poświęcili na cel użyteczności publicznej? Czy im pozostało przynajmniej tyle uczuć narodowych, że w chwili, kiedy język polski pod rosyjskim i pruskim zaborem skazują na zagładę, wypędzają ze szkół, urzędów i zewsząd, gdzie tylko ręka władzy sięga, oni go otoczyli należną opieką i poszanowaniem? I to nie! Językiem tej koterii jest żargon francusko-galicyjski, którym lubi się popisywać na ulicy, jakby chciała zdjąć z siebie ostatnią cechę polskości. Nikt z nich nie zaprotestował nawet przeciwko temu działaniu wrogów na zagładzenie ostatniego skarbu, jaki nam pozostał!

Jakież więc względy mogą nas obowiązywać względem tych panów, żebyśmy się zrzekli dla nich swoich dążeń i celów, swoich ideałów teraźniejszości i przyszłości? Kto może wymagać od nas zaparcia się naszych przekonań i naszej patriotycznej wiary? Czy jest jaki powód logiczny i uczciwy, żebyśmy zrobili ofiarę ze swego rozumu i ze swego sumienia? Nie — stokroć razy nie!

Stronnictwo demokratyczne ma nie tylko prawo, ale ma obowiązek nie cofnąć się przed żadną obelgą, przed żadnymi pogróżkami, ale iść naprzód śmiało, z uczciwością i rozwagą....

II. SOCJALIŚCI WOBEC ASNYKA

A) Z artykułu Ignacego Daszyńskiego w „Naprzodzie"[1])

W walce przeciw dzisiejszemu niesprawiedliwemu ustrojowi społecznemu ma zorganizowany proletariat przeróżnej postaci wrogów. Począwszy od księdza, który z ambony lub konfesjonału „unicestwia" niemal co tydzień socjalizm i socjalistów, ciągnie się długi szereg szlachciców, fabrykantów, kapitalistów, figur rządowych wysokich i małych, wreszcie ludzi ciemnych, którzy nie mając o socjaliźmie wyobrażenia ulepiają sobie z łgarstw dziennikarskich jakiś zlepek „okropności" i przeklinają go, jak umieją...

W zaciętym boju, w trudzie wyczerpującym nerwy, wśród prześladowań i ofiar mamy wciąż baczne oko na tych przeciwników i nie widzimy, że wśród owych „górnych dziesięciu tysięcy" mamy także swojego rodzaju „przyjaciół" lękliwych i stękających wprawdzie na każdym kroku, ale zawsze „życzliwych".

I warto doprawdy przyjrzeć się bliżej tym ludziom, którzy sami o sobie sądzą, że zajęli najbardziej sprawiedliwe stanowisko wobec naszego ruchu; warto ich bliżej poznać, bo są to jeszcze najlepsi spośród klasy wyzyskującej, a ich jęki i stękania są bardzo charakterystyczne. Czują oni, że starego świata nic nie wstrzyma od zagłady, a ponieważ tkwią w tym starym zgrzybiałym świecie po uszy, przeto pocieszają się przynajmniej tym, że nie zmiata ich jakaś

[1]) Nr 12 z 21 marca 1895 r.

wspaniała, wyższa kultura społeczna, lecz banda głośnych wariatów i podpalaczy.

Gdy socjaliści zapełniają więzienia, gdy robią ogromne demonstracje, gdy stają oko w oko z szeregiem najeżonych bagnetów, „przyjaciele" owi sądzą, że wyrządzają nam przysługę, robiąc nas szaleńcami, półwariatami itd., którym przecież należy przebaczyć.

Gdy stajemy przed trybunałami sądowymi, bronią nas zawsze w ten sposób, że nie wiedzieliśmy, cośmy czynili, a kiedy zrywamy tkanki obłudy społecznej i dziurawimy niemiłosiernie ich marzenia, pocieszają się, że kiedyś z biegiem czasu „nawrócimy się" i zabierzemy stare rupiecie do nowej chaty...

Przed nami leżą dwie świeże poezje Asnyka, które w znakomity sposób potwierdzają powyższe zdania. Asnyk, niegdyś powstaniec, poseł, dziennikarz, poeta czczony i szanowany, zeszedł w tych poezjach do rzędu owych jęczących „przyjaciół", którzy nastroiwszy swą lutnię poetyczną na fałszywe tony opiewają dzisiejszą walkę społeczną w taki sposób, jakoby gromada „barbarzyńców" groziła zniszczeniem dzisiejszej wspaniałej cywilizacji. Ale lepiej przytoczymy bardziej wybitne strofy wiersza pt. „Przed jutrem".

„Ci, którzy patrzą na dzisiejszy przełom
Pod nowych haseł i dążności wodzą,
Muszą złorzeczyć bezlitośnym dziełom,
Którymi dzieci w pierś macierzy godzą."

Kto tutaj ma być ową „macierzą", tego żaden socjalista w Polsce nie odgadnie... Czy warstwy pasożytujące? czy szlachta, kler lub mieszczaństwo? A przecież dla wielbicieli Asnyka to od razu jasne! Socjaliści to gromada ludzi „bez ojczyzny", to wyrodne dzieci, co „w pierś macierzy godzą" itd. W najbezmyślniejszy sposób powtarza się tu ohydne kłamstwo, którym się tak długo głupi lub nikczemni przeciw proletariatowi posługiwali.

Ale jęczący „przyjaciel" obiecuje nam bodaj w przyszłości rozgrzeszenie...

...Dzisiejszy ruch robotniczy ma więc u poety „potworne lice" i razi „kształtów pierwotnych ohydą"... Tak mówią wszystkie „tkliwe" dusze, które nie mają po prostu

wyobrażenia, co tam u dołu wre, co za potęga moralna tam się tworzy i jakie moralnie czyste i piękne postacie tam się już rozwinąć zdołały. Większy nierównie od Asnyka poeta — Mickiewicz inaczej patrzał na swój naród: kazał plwać na jego skorupę, a „zstąpić do głębi" jego i tam pracować, tam współczuć i współcierpieć...

Czy Asnyka, posła i dziennikarza, nie rażą „potwornym licem" np. jego koledzy w redakcjach pism, wpośród których możemy naliczyć paru złodziei, denuncjantów, tchórzów strzelających zza płota itd., czy nie widzi on, że wśród jego kolegów z ław parlamentarnych jest tylu nieuczciwych, tylu łamiących swe najuroczystsze przyrzeczenia, tylu tępych obskurantów!... Stadnickich[1]) plemię u nas bujnie się rozrosło...

Czy Asnyk poeta nie może zrozumieć, ile wielkiego poświęcenia jest w tym ruchu ludowym, gdzie nieraz dla sprawy publicznej trzeba głodem przymierać, trzeba tracić nędzny kawałek chleba, trzeba ostatni grosz dać na składkę, trzeba iść do więzienia, jednym słowem — wśród głodu i chłodu walczyć o odrobinę swobody, o promyk światła, mając tylko gorące serce w piersiach i wielką, wspaniałą wiarę, że lud kiedyś zwycięży...

Tego wszystkiego Asnyk nie rozumie, nie ma on po prostu wyobrażenia o tej nowej sile, która „ćwiartuje łono" dzisiejszych społeczeństw. Dowodem tego drugi wiersz jego pt. „Szkic do współczesnego obrazu", opublikowany naturalnie skwapliwie w burżuazyjnych gazetach polskich. Tutaj Asnyk maluje dwa światy, wrogie dwa obozy, z których jeden używa wszelkich rozkoszy, a drugi cierpi chłód i buntuje się. — Temat to zużyty mocno i jeżeli zajmujemy się nim, to tylko na to, aby okazać, jak fałszywie odtwarza poeta dzisiejszą walkę klasową...

...Stary, zwietrzały i nieprawdziwy romantyzm wieje z tych zwrotek. — Niezdarna hołota, prowadząca swe miłostki wśród „róż i mirtów", pociesza się, że ci, co wypędzą

---

[1]) Stadnicki Stanisław ze Żmigrodu, pan na Łańcucie, † 1610, wojowniczy awanturnik, zwany „diabłem łańcuckim", jeden z przywódców rokoszu Zebrzydowskiego.

ich z tego raju próżniaczego, to „tłuszcza" i nic więcej... Zapominają tylko, że ci nowocześni „barbarzyńcy" szanują naukę i na niej swe programy opierają, że te „zgraje" to zorganizowany wzorowo i karnie lud roboczy, że np. jeden dziennik socjalistyczny w Wiedniu ma dwa razy tyle czytelników niż wszystkie dzienniki burżuazyjne w Krakowie, a jeden dziennik socjalistyczny w Berlinie ma więcej odbiorców niż wszystkie pisma burżuazyjne w Galicji. Nie chcą wiedzieć „poeci i artyści", że „tłuszcza" ma już swoich wspaniałych poetów i artystów, że ma swój teatr, swoje szkoły itd....

Na to, aby jęczeć i biadać wobec nowego ruchu, potrzebują właśnie „damy, dworacy i pazie" najpierw się zapewnić, że lud to tłuszcza, to barbarzyńcy, a wyraz temu idiotycznemu poglądowi daje czczony i szanowany w tych czasach poeta, Asnyk.

Jest to swojego rodzaju „poetyczna" polityka strusia chowającego głowę w piasek, aby nie widzieć zbliżającego się wroga...

Ale wszystko to na nic się nie przyda:

„Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!"...

Postarzał się Asnyk wraz ze swoim społeczeństwem dzisiejszym, które zmiotą „barbarzyńcy", tysiąckroć moralnie zdrowsi i piękniejsi od dzisiejszych pasożytów, strojących się w łachmany poezji.

B) Wspomnienie pozgonne o Asnyku w „Naprzodzie"[1].

Zgon Adama Asnyka wzbudził w nas żal szczery. Był to umysł niepospolity i wszechstronny, jeden z nielicznych

[1]) Nr 31 z 5 sierpnia 1897 w rubryce „Przegląd", bez podpisu, prawdopodobnie autorem był Ignacy Daszyński.

prawdziwie wielkich ludzi na galicyjskim gruncie. Zmarł w nim jeden z największych i najsympatyczniejszych poetów polskich. Nie był on wprawdzie poetą ludowym, ale w lutni jego dźwięczała silnie struna ideałów wolnościowych. Wprawdzie nie odczuwał on ani nie rozumiał wielkich walk współczesnej doby, sam się nazywał „smutnym rycerzem przeżytej już chwili" i patrząc w zorzę świtającą na horyzoncie ludzkości nie umiał sobie zdać sprawy, „czy to pożarów łuna, czy słońce"... Ale to jedno wiedział dobrze, że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe", że „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia", że mimo wszelkich gniewów i żalów „świat swoją pójdzie drogą". I dlatego wzbijał się wysoko ponad poziom ludzi, którzy jego nazwiska używali jako firmy. Politykiem nie był wcale i dlatego przy całej swej uczciwości stawał się często narzędziem dla niegodnych tak wielkiego ducha celów. Ale jako człowiek i jako talent wynagradzał on obficie to, co jako polityk zawinił. Wyrozumiałość jego, tolerancja i wielkoduszność czyniły go sympatycznym nawet dla przeciwników politycznych i wzbudzały dlań niekłamany szacunek. Stronnictwo demokratyczne traci w nim jeżeli nie politycznego przywódcę, to w każdym razie, kto wie, czy nie ostatniego prawdziwie wielkiego człowieka.

III. ASNYK A „MŁODA POLSKA".

A) Ludwik Szczepański: Odpowiedź na wiersz Asnyka „Szkic do obrazu współczesnego"[1]).

Cieniom Podkowińskiego [2])

Motto:

...„Odczuwający nastrój i symbole"...
...„Nam waszych sztuk nie trza"...
...„I trud żywota obcy wam"...

W parku, gdzie wieczór dziwne rozlał mroki
I ciszę smętną, jak w gotyckim tumie,
Kilka postaci powolnymi kroki
Błądzi, w pomroce tonąc i zadumie.

A w głębi ołtarz — cokół, wykowany
Z bazaltów ciemnych, u którego szczytu
Wenus ta naga, urodzona z piany,
Jaśnieje blaskiem śnieżnego rozkwitu.

---

[1]) Ludwik Szczepański, (ur. w r. 1872), w tym czasie jeden z czołowych poetów „Młodej Polski". Wiersz niniejszy ogłoszony był w piśmie „Kraj", Petersburg, nr 23 z 20 czerwca 1895 r. Tytuł wiersza Asnyka przekręcony (por str. 192).

[2]) artysty zmarłego z nędzy w styczniu 1895 r.

Ku tej promiennej a wyniosłej Pani
Ktokolwiek stąpi, czoło dumnie kłoni.
I idą cisi, pomrokiem owiani,
W zaczarowanej odległej ustroni.

Cierpienie wszystkim znaczyło widomie
Biel czół surowych i szlachetne rysy,
Które snać myśli hartowało płomię
I namiętności rzeźbiły Eblisy[1]).

Tutaj trubadur[2]), w ręku dzierżąc lutnię,
Ogniem bolesnej ekstazy się pali,
Przebiegłszy duchem, nastrojonym smutnie,
Rozpamiętywań ciemny szlak. A dalej

Pielgrzym namiętny, który przeszedł światy,
Szukając szczęsnej wyspy ukojenia —
Imię jej Thule[3]) — w zgrzebne odzian szaty,
Z twarzą zoraną nadmiarem cierpienia.

Tam rycerz błędny, który z sobą wodzi
I stal orężną, i lutnię po społu —
Nowy Lancelot[4]) lub Merlin[5]) czarodziej,
Kochanek fel[6]), gość Krągłego Stołu[7])

---

[1]) Eblisy *(arab.)* diabły.

[2]) patrz obj. na str. 204.

[3]) Thule — u starożytnych wyspa bajeczna, leżąca na ostatnim północnym krańcu ziemi.

[4]) Lancelot — bohater jednego cyklu legend średniowiecznych o Rycerzach Okrągłego Stołu.

[5]) Merlin — postać czarodzieja w legendach staroangielskich.

[6]) feja (z franc. *fée*), w baśniach ludowych zachodnioeurop. duch kobiecy o małej, pięknej i silnej postaci, wpływający na losy ludzi, żyjący wśród tańców i śpiewów po lasach i grotach.

[7]) patrz obj. 4).

I owi szczytni ideału ucznie,
Z których się każdy własnym żarem spala,
By jako feniks[1]) wzlecieć w wschodu jutrznię:
Szermierze śmiali i czciciele Grala[2]).

Oblani słońca szkarłatową łuną,
Przed obliczności ą onej pani białej
Jak ciche cienie w otchłań mroków suną,
Unosząc bóle swe i wzniosłe szały.

A truwer[3]) wpatrzon w blaski, które gasną,
Uderza w struny, śpiewa dziwne hymny,
Nowego wschodu wielbiąc zorzę jasną —
Głos idzie w pustkę, mrok zapada zimny.

A obrazowi temu w odpowiedzi
Widnieje płótno odmiennej osnowy:
Ciżba wesołej i strojnej gawiedzi
Zalega tłumnie miejski plac targowy.

Na przedzie bogacz z obliczem jak Sylen[4])
Rozpanoszony w złocistej lektyce,
A tłum go wita, w usłużności pilen,
Wdzięczą się kurtyzany i dziewice.

Cała ta gawiedź syta i uciechy
Spragniona w głąb się skupiła bezmyślnie,
I wesołymi wybuchając śmiechy,
Dokoła sceny otwartej się ciśnie:

---

[1]) Feniks — mityczny święty ptak Egipcjan, który budował gniazdo z mirry i w nim się na stosie palił, aby z popiołów znowu powstać odmłodzony.

[2]) Gral — wedle średniowiecznego podania nazwa naczynia, w którym Chrystus wieczerzał i w którym przechowano krew Jego. Aniołowie złożyli je na górze Monsalwat, gdzie strzegli tej relikwii wyborowi rycerze.

[3]) truwer — średniowieczny pieśniarz w północnej Francji

[4]) patrz obj. do w. 59 *Sprzeczne prądy* (str. 211).

Przedziwne bowiem wyprawia łamańce
Skoczek, co w środku scenę sklecił z desek —
A widze, rynek zaległszy po krańce,
Sypią oklaski, brzęczą złotem kiesek.

Nieco z ubocza zaś, śród czerni steku,
Człek jakiś prawi budującą mowę,
Ciesząc pospólstwo, pewno „schyłek wieku“.[1])
Albo „bankructwo“ głosi „umysłowe“[2]).

A w głębi, kędy wspaniałej struktury
Pałaców szczyty w niebiosa wybiegły,
Jakichś pariasów nędznych tłum ponury
Krząta się, znosząc kamienie i cegły...

A widzisz brzemię, co im barki tłoczy,
I snadnie zmierzysz ogrom ich katuszy —
Lecz klown na przedzie ściąga wszystkich oczy,
A grzmot oklasków jęki nędzy głuszy.

Klown górą. Wszyscy podziwem porwani,
Patrzcie, z zachwytu aż kobiet twarz bledsza.
A bogacz, pełny trzos rzucając w dani,
Rzecze z uśmiechem: „Nam innych sztuk nie trza.

Myśli i sztuce nałożymy pęta,
Jeśli nie służą ku naszej zabawie.
To nasze prawo. Niech o nim pamięta,
Kto chce być przez nas przyjętym łaskawie.

---

1) Aluzja do Teodora Jeske Choińskiego (1854—1920), który wydał w r. 1894 książkę *Na schyłku wieku*, skierowaną przeciw tzw. dekadentyzmowi.

2) Przytyk do książki ks. Władysława M. Dębickiego *Wielkie bankructwo umysłowe, rzecz o nowym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym z dodatkiem studiów „Koniec w. XIX pod względem umysłowym“* (1895).

Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych mrzonek
Chrońmy się jako od złego powietrza.
A chcecie prawdę słyszeć bez obsłonek,
Wiedzcie, fantaści: Nam waszych sztuk nie trza."

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi,
Z dala od rynku, gdzie się tłum weseli,
Toną w zadumie — a w mroku nad nimi
Jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

Wiedeń w maju 1895.

B) Z wiersza Kazimierza Tetmajera „Na cześć Adama Asnyka w dniu jubileuszu 14. XII. 1896."

[. . . . . .]
Żołnierz rozpaczny i smętny wygnaniec,
Z milionem bólów, wcielonych w Twój ból:
Tyś był „jak kamień rzucony na szaniec",
Ani zeszedłeś kiedy krokiem z pól,
Gdzieś stanął dumny i mężny chorąży —
Patrz! oto zastęp młodych do Cię dąży!...

W Twych ustach, w których dźwięczy szept kochanki
I szmer powiewny cyprysów, gdy chcesz:
Grzmi piorun, kiedy na forteczne blanki
Idziesz, wódz hufca i obrońca leż,
A w ręce Twojej lutnia się zamienia
W miecz z kutej stali i w rózgę z płomienia!

Jako kolumna Zygmunta w Warszawie,
Dymem czerniona dział i myta krwią —
Stoisz, na gwałty patrząc i bezprawie,
I ręce kładziesz na serca, co drżą
W trwodze, i oczy wytężając wieszcze
W przyszłość, ludowi mówisz: Żyje jeszcze...

Więc „niechaj żywi nie tracą nadziei“ —
Wołasz — i trwogi precz odpędzą chłód!
Niech w epok zmiennej wieczyście kolei,
Jaki czas niesie, podejmują trud!
I naprzód idziesz, syn i spadkobierca
Ogromnej duszy i wielkiego serca.

Temu tłumowi, tym „zjadaczom chleba“,
Ty, kołysany przez piór orlich szum,
Gdzieś, spod słońcami huczącego nieba,
Nigdyś nie krzyknął pogardliwie: tłum!
Aniś się z gniewem odwrócił od cieśni
Dusz i serc tłumu — „królewski syn pieśni“.

A jeśli kiedy rzucisz mu z wyżyny
Goryczy słowo i szyderczy śmiech:
To, bo cię bolą jego nędzne czyny,
To, bo chcesz karcić jego błąd i grzech,
To, bo w tym wielkim i skłębionym tłumie,
Nikt czuć rycersko nie chce — i nie umie!

Jesteś!... A przecież Twoja myśl skrzydlata
Ma swój kraj pełen ogrodów i łąk,
Ma swe przestrzenie nieziemskiego świata
I swoich marzeń nadobłocznych krąg,
I pójść by mogła, daleka od boju,
Spoczywać w sławy szerokiej spokoju.

Ale Ty, granic ojczystych obrońca
I sprawiedliwych haseł wierny druh:
Ze stanowiska nie schodzisz do końca,
A Twój wysoki i promienny duch
Do końca świecić będzie nad głębiami,
Wypełnionymi krwią, potem i łzami...

Mistrzu! Te laury, co Twą głowę wieńczą,
Te — nie uwiędną nigdy! Z Twoich słów,
Tętniących męstwem i mocą młodzieńczą,
Przyszłych pokoleń wychowa się huf —
I Ciebie, wielki poeto, powoła
Do narodowych pamiątek kościoła...

C) Wpływ na poezję „Młodej Polski"[1].

Tęsknota nieskończoności, żądza wniknięcia w istotę wszechrzeczy, barwienie twórczości nowożytną myślą, zdobyczą wiedzy europejskiej, słowem patrzenie na świat *sub specie aeternitatis* [2] będzie tym właśnie dziedzictwem Asnykowskim, które zaciężyło nad młodszą generacją poetów. ...Ślady wpływów Asnyka na twórczość późniejszych poetów, jak również wzmianki o nim w rozmaitej formie i określeniach są w twórczości Młodej Polski i znaczne, i liczne. Już Miriam[3], nazywając Asnyka rybakiem idei zapatrzonym w głębię, poświęca mu dwa wiersze: *Rozmowa z duszą*, która, jak i Asnyk, pragnie „zgłębić szczęścia tajemnicę i nieznanego przestąpić granice". Lange[4] zaś w wierszu *Rym* kocha rym rzewny, jako pieśni El...ych, a tęczami płynący jak strugi katarakt. Poważne i głęboko sięgające zajęcie się Asnykiem spotykamy u Żuławskiego[5]. Już *Stance o pieśni* z r. 1896 są tego dowodem. Po krytyce współczesnej Żuławskiemu poezji, zapatrzonej zbytnio w siebie, na której „gniazda nie zwija skrzydlaty goniec niebieski" i po uwielbieniu pięciu wieszczów (trzech romantyków, Ujejskiego i Asnyka) za to, że dali „sztandary i hasła", podnosi poeta u Asnyka otuchę, z jaką zstępował w tajnie ducha, cierpliwość, którą wieści, i zadumę nad zagadkami bytu („i mocząc usta w świętej mędrców czarze duma i czeka").

---

[1]) Z książki H. Szuckiego *Poeci-moniści*. Rzecz o Asnyku i Młodej Polsce. Lwów 1935, str. 7 i nast.

[2]) Pod kątem wieczności. (Przyp. wyd.).

[3]) Miriam (pseud. Zenona Przesmyckiego 1861—1944) *Z czary młodości*, 1894. (P W.)

[4]) Antoni Lange (1861—1929). (P. W.)

[5]) Jerzy Żuławski (1874—1915), *Poezje*, 1908. II. Mówiąc o cierpliwości, tzn. rezygnacji Asnyka, zbliża się Żuławski do poglądów Konopnickiej i Włostowskiego, którzy widzą w twórczości poety nie pobudkę do czynu, lecz poddanie się konieczności „wszystko łamiącej".

Ciekawym i ważnym dla poznania źródeł refleksyjności utworów Żuławskiego jest sonet wstępny do cyklu utworów zatytułowanych *Dolce Stil Nuovo*. Zniechęcony do zbytniego panoszenia się fantazji jak i do banalności poezji, z której już dawno znikła moc i szczerość, Żuławski idąc za przykładem minstrelów[1]) szuka nowych źródeł natchnienia i znajduje je nie w uczuciu, lecz w myśli. Ten właśnie nowy zwrot w poezji z myśli czerpiącej nową treść i soki nazywa Żuławski nowym stylem. Rzecz wysoce charakterystyczna, że po tym sonecie umieszcza poeta wiersz pt. *Cieniom Adama Asnyka*, a po nim znowu wiersz: *Myśl jest wszystkim*, chcąc dobitnie zaznaczyć, że jednym z tych mędrców, których „czarę szumną wytrawnym winem" niesie do ust, jest w pierwszym rzędzie Asnyk. Myśl tę zresztą wypowiedział jasno w wierszu *Cieniom Adama Asnyka*, gdy mówi, że za jego przykładem wsparty na prabytu zrębie spogląda w otchłanne bezdno... Jak przejął się zresztą filozofią Asnyka, najlepszym dowodem jest jego utwór *Nad morzem*, łudząco w niektórych swych partiach przypominający Asnyka sonety *Nad głębiami*.

Podobnie żywe zajęcie się Asnykiem zaobserwować można i u Kasprowicza. ...Przeciwstawianie zapaleńców-powstańców sytym przekupniom zmaterializowanej doby popowstaniowej, ukochanie świata helleńskiego, żyjącego pogodną rzeczywistością, a nie „pyłem pozaświatowości" i pogardą słonecznego życia, czerpiącego siły i moc nie z odosobnienia społecznego, lecz z altruizmu i harmonii ciała i ducha, pogląd na znaczenie poezji, potępienie w niej smutku, a szukanie radosnych, zdrowych pierwiastków — oto wspólne im myśli, w pewnym przynajmniej okresie ich twórczości. Łączy ich ponadto jedna jeszcze wspólna myśl. Jest nią konieczność liczenia się z rzeczywistością, choćby ta miała być smutna i w swej walce o byt brutalna a życiowo za bardzo praktyczna. Oto np. Kasprowicz, mimo uznawania przez niego piękna płynącego z czystej sztuki, każe

---

1) patrz obj. do w. 77 *Napad na Parnas*, str. 204 (P. W.).

liczyć się z prozą dnia i jego hasłami już choćby dlatego, że w dobie mu współczesnej „ranek zaziemskich ułudzeń nie wabi tłumów brylantem swej rosy", gdyż „ludzie muszą pamiętać na zielsko utrudzeń, które kolcami zakrwawia im stopy, gdy idą zebrać na chleb żytne snopy". Słowa Asnyka w wierszu pt. *Juliuszowi Mien* brzmią prawie tak samo: „Żal nam poezji w pieśni i czynach i bohaterów żal nam pochodu, lecz ludzkość musi myśleć o synach ginących z głodu". Że później Kasprowicz poszedł inną nieco drogą i przestał być społecznikiem w znaczeniu nadawanym temu wyrazowi przez pozytywistów, nie umniejsza w niczym tego faktu, że w pewnym momencie twórczości pozostawał bez wątpienia pod wpływem Asnyka[1]).

...Bukowiński[2]), jako autor pracy o Asnyku pt. *Poeta melodyj i głębin*, zbyt przejął się nim, by to zajęcie się miało pozostać bez znaczniejszego wpływu na jego twórczość. Już wiersz jego *Ślubna piosenka* w fabule swej, zakończonej przestrogą, by dziewczyna nie żyła marzeniami i nie wychodziła za mąż za chłopca-marzyciela, lecz za poważnego na stanowisku, choć dwa razy starszego od niej mężczyznę, jest niczym innym jak przeróbką *Przestrogi* Asnyka.

---

[1]) Tutaj można zwrócić jeszcze uwagę na pierwiastki Asnykowskie widne w tonie i nastroju wiersza Kasprowicza pt. *Żegnajmy dzisiaj rok stary*, przypominającego wiersz Asnyka pt. *Na Nowy Rok*, jak i *Wiersza karmelkowego*, w którym Kasprowicz rezygnuje z pisania podobnych wierszy, gdyż „nasz El...y jeden na świecie umiał nadobnej kobiecie sypać karmelki", jak i wiersza *Nienawidzę*, przypominającego rytmiką wiersz Asnyka pt. *Błogosławieni*. (Przyp. aut.).

H. Szucki ma tu na myśli wiersz zamieszczony w albumie pisarza Adama Pługa, zaczynający się od słów: „Błogosławione te jasne i proste...". Wiersz ten ogłoszono po śmierci poety. (Przyp. wyd.).

[2]) Władysław Bukowiński (pseud. Selim) 1871—1927. (P. W.)

Pomijając wiersz *Szkoda*, zawierający te same zwroty i wyrażenia, co wiersz Asnyka pod tym samym tytułem[1]),

---

[1])

Szkoda, gdy się kwiat
Nie uwieczni w ziarnie,
Szkoda młodych lat,
Gdy przeminą marnie.

Szkoda, jeśli pieśń
Bez echa rozbrzmiewa,
Szkoda, kiedy pleśń
Kazi młode drzewa.

Szkoda, jeśli pył
Czujesz w sercu swojem,
Szkoda młodych sił
Strwonionych przed bojem.

Szkoda pączków róż
Zerwanych przedwcześnie,
Szkoda ginąć już
Bez szczęścia, choć we śnie.

Por. Kazimierz Laskowski (1861—1913) *I tego szkoda...* (Temat z El...y'ego) („Życie", Warszawa, nr 8 z 23 lutego 1889 r.):

Szkoda siewu na jałowe
Zagony,
Co miast ziarna chwasty rodzą
Na plony;

Kęsa chleba rzuconego
Na śmiecie —
Kiedy tylu głodnych chodzi
Po świecie!

Szkoda sieci na bezrybne
Wód tonie;
Żal równianki więdniejącej
W wazonie.

Wichurą;
Blasku słonka, gdy zakryje
Szkoda drzewka złamanego
Się chmurą;

Szkoda śmiechu, gdy płaczliwi
Słuchacze,
I łez szkoda, gdy nikt wspólnie
Nie płacze.

Szkoda grosza, straconego
Niebacznie,
I słów prawdy, gdy pojęte
Opacznie!

Szkoda sławy praszczurowskiej
Wnuczęciu,
Gdy ją szarga przy poziomem
Zajęciu.

Żal modlitwy, co nie trafi
Do Boga!
Kroku naprzód, gdy fałszywą
Jest droga...

Szkoda krasy, jeśli serce
Jest czarne...
I wszystkiego, co już poszło
Na marne!

(Przytoczone przez wydawcę za K. Wóycickim — patrz „Bibliografia")

jak również wiersz *Czarodziejka* przerobiony z Asnyka wiersza *Czarodziejka*, należy zwrócić uwagę na jeden jeszcze jego wiersz *Ad patres*, który już nie scenerią lub wyrażeniami, jak poprzednie wiersze, lecz i zasadniczą myślą przypomina wiersz Asnyka *Dzisiejszym idealistom*. U obu powtarza się ta sama mniej więcej myśl tej treści, że walka między młodymi i starymi jest odwieczna i że toczy się zawsze i wszędzie[1]).

O Asnyku natomiast jako filozofie dumającym nad rozwiązaniem zagadki bytu mówi Sterling[2]). W wierszu *Śpiewakom Tatr* mówi o nim, że wsłuchany w drgnienia bytów wieczystej harmonii śni o myśli wszechtwórczej, co przenika mroki. Inny znowu poeta Szukiewicz[3]) w wierszu *Rankiem w Morskim Oku*[4]), zlewając się, jak Asnyk w *Nocy pod Wysoką*, z przyrodą w jedno, czuje, jak i on, że w tym zespoleniu z ogromem wszeświata „nie jest prochem i atomem, lecz duchem nieśmiertelnym". Jedlicz[5]) znowu w wierszu *W górach* naśladując dokładnie scenerię i myśl główną wiersza Asnyka *Nad przepaścią*, przedstawia rozmowę, jaką prowadzi człowiek dążący do poznania zagadki bytu z Widmem, z wieczystym Czymś, które jak i u Asnyka szydzi z dążeń człowieka, przed którym jednak człowiek, wieczny wędrowiec, nie ustępuje, idąc za tym czymś, „co wiecznie udręcza i wiecznie zachwyca uśmiechem tajemniczym". Natomiast Gliński, Wierzbicki i Wolska[6]), czerpiąc z Asnyka utworów, biorą z nich nie tyle filozofię, ile raczej pierwiastki społeczne. I tak Gliński w dziesięciu

---

[1]) Motyw wiersza *Dzisiejszym idealistom* bierze i Wiśniowski za treść do swego wiersza *Sen* (Poezje 1901) z tą tylko różnicą, że publiczność zwraca się z wyrzutami do poetów Młodej Polski.

[2]) Władysław Sterling (ur. w r. 1876), *Poezje.*

[3]) Maciej Szukiewicz (ur. w r. 1870). (P. W.)

[4]) Życie. *Kraków* 1898, Nr 36 i 37.

[5]) Józef Jedlicz (pseudonim J. Kapuścieńskiego ur. w r. 1878) *Słoneczna pieśń.*

[6]) Kazimierz Gliński (1850—1920), Józef Stan. Wierzbicki (ur. w r. 1853), Maryla Wolska (1873—1930). (P. W.)

sonetach *Za lotem myśli* [1]), Wierzbicki w wierszu *Obowiązek* [2]), Wolska w wierszu *Skarbiec* [3]), poruszają problem, który w sonetach *Nad głębiami* zajmuje przede wszystkim Asnyka, problem dla niektórych ważniejszy od jego metafizyki, choć z niej wypływa i z nią pozostaje w ścisłym związku myślowym. Jest nim pogląd z monistycznej filozofii Asnyka wynikający, że ponieważ wszechświat stanowi jedno, wszystko i wszyscy stanowią jedną rodzinę, pozostającą w religijnym związku z duchem, „co wszystko ożywia jedyny", rodzinę związaną twardym obowiązkiem wzajemności, pracującą dla wspólnego dobra, czyli powszechnego skarbca duchowego, „z którego każdy czerpie i korzysta".

...O Tetmajerze i jego stosunku do Asnyka przytoczyć należy jego wiersz napisany na cześć Słowackiego *W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego*, w którym Tetmajer wyraźnie przeciwstawia się Asnykowi i jego poglądowi na Słowackiego wypowiedzianemu w antyromantycznym utworze *Sen grobów*...

Inny wiersz Tetmajera *Wszystko umiera z smutkiem i żałobą*, zawierający tego rodzaju wyrażenia, jak „zmianą kształtu jest skonanie" albo „chociaż wszystko zmarłe zmartwychwstanie, nie zmartwychwstanie nic już nigdy sobą", przypominający sonet XXX z sonetów *Nad głębiami*, lub wiersz *1909 rok*, w tonie podobny do wiersza Asnyka *Daremne żale*, są już mniejszego dla nas znaczenia[4]).

Pod urokiem wreszcie melodii jak i myśli Asnyka pozostaje młodo zmarła Zofia Filipowicz. Jej wiersz *Przeminął maj* ze zwrotką:

---

[1]) Gliński, *Wybór poezyj.*

[2]) Wierzbicki, *Poezje.*

[3]) Antologia Mirskiego: *Od Asnyka do poetów wielkiej wojny.*

[4]) Tetmajera wiersz zaczyna się:

„Przeminął czas, przeminął czas
Młodości tęsknych pieśni" itd.

Odpowiedni wiersz Asnyka w tekście, str. 26 (P. W.)

Przeminął maj, przekwitły bzy
Minęła radość moja,
Daremny płacz, bezsilne łzy,
Nie wrócić rzek do zdroja.

porównany z Asnyka wierszem *Daremne żale:*

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia,
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

wskazuje, jak wielki wpływ wywierały niektóre wiersze Asnyka. Nie tylko jednak rytmika wierszy Asnyka pociągała młodą poetkę. Myśl filozoficzną poety wypowiedziana w sonetach zbyt była piękna, by mogła przejść bez echa. Widoczna jest ona w wierszu *Jeszcze nie przyszła...*

Sonety *Nad głębiami* wywarły wpływ wielki i głęboki. Fakt, że w okresie stosunkowo niedługim, bo 30-letnim, w Polsce rozpolitykowanej, filozofii więc nie sprzyjającej, przedrukowano je przeszło 30 razy w całości lub w większych wyjątkach, mówi, że wpływ myśli filozoficznej Asnyka nie był mały.

Osobna wzmianka należy się i antologiom, w których wybór, ilość i jakość wierszy danego poety mówią nie tylko o stopniu zainteresowania się nim i o subiektywnej jego ocenie przez wydawcę, lecz również i o popularności w społeczeństwie, któremu zapomnianych poetów wydawca zazwyczaj nie podaje, z drugiej zaś strony ilościowo mało uwzględnia. Tego rodzaju antologie mogą niejednokrotnie wiele rzucić światła i na interesującego nas poetę, i na daną epokę. Ciekawym pod tym względem jest Kasprowicza *Album współczesnych poetów polskich 1863—1898.* Otóż w antologii tej Kasprowicz poświęca Asnykowi 44 stron. Pod względem więc ilości poświęconych jego utworom stron zajmuje Asnyk drugie po Miriamie miejsce (52 str.), a pierwsze przed Kasprowiczem, Langem, Konopnicką itd. Tak było w r. 1899. Lecz już w r. 1903, w wyniku ankiety rozesłanej przez Lorentowicza do wybitnych krytyków, by ci podali 40 najznakomitszych pisarzów polskich ostatniej doby, Asnyk zajmuje 14 miejsce, z 15 głosami na 22 głosów, ustępując miejsca Sienkiewiczo-

wi, Konopnickiej, Tetmajerowi, Miriamowi, Kasprowiczowi itd., wyprzedzając z bardziej znanych jedynie Langego, Staffa i Żuławskiego. Mimo słabnącej popularności Asnyka w Polsce, czego dowodem jest przytoczony powyżej konkurs, ze szkodą przede wszystkim dla samego społeczeństwa, sąd o nim jako ojcu nowego kierunku nie zmienia się. Dowodem tego może być antologia Mirskiego wydana w r. 1921[1]). We wstępie do niej pisze Mirski o Asnyku, że antologię jego zaczyna „przeczysta w swych konturach postać mędrca-poety, łączącego w swej lutni smętny ton pogrobowca z tak nowoczesną, choć przedziwnie zarazem zharmonizowaną rozterką myśli, zadumanej nad głębiami życia". Równocześnie określa znaną już nam skądinąd rolę i wpływ, jaki Asnyk wywarł na pokolenie młodszych poetów. Między innymi pisze tak: „toteż od Asnyka począwszy znaczy się dalszy pochód liryki żmudną pracą twórczą, co nie zrywając z wielką i świętą przeszłością zdobywała jednak coraz dalsze etapy, nowe dziedziny motywów, nowe formy dla różniących się w postępie czasu stanów i kształtów ducha".

1) Mirski, *Od Asnyka do poetów wielkiej wojny 1863—1918.*

IV. DWUGŁOS POETYCKI NA ŚMIERĆ AUTORA „NAD GŁĘBIAMI"

A) Maria Konopnicka: KU CZCI ADAMA ASNYKA[1])

Pieśniarzu ty nasz miły, już zmilkła twoja pieśń,
Już głazy cię mogiły zamknęły w grobu cieśń,
Już zgasłeś dla swej ziemi jak zachodowe zorze,
Już pióry duch srebrnymi uleciał na pokoje boże...

Skąd niosłeś dla nas wieści, puszczonyś tam za próg,
Zdmuchnięte jest z boleści twe serce już i z trwóg,
Zaświatów toń obłoczna, gdzie myśl się rwała wrząca,
Objęła cię już mroczna, objęła chłodna i milcząca...

I lirę twą tęczową, najwiosenniejszą z lir,
Z zakrytą anioł głową przewiązał w czarny kir,
I gałąź ci wawrzynu na piersi dał i ciernie,
O wielki pieśni synu, coś kochał i coś cierpiał wiernie...

I jasną złożył rękę na strun twych płacz i śmiech,
I zaklął twą piosenkę w słowiczych głosy ech,
By wiecznym czarem wiosny nad ciszą twej mogiły
Hymn życia brzmiał radosny, ku życiu by nam serca biły...

Coś kochał, coś wyśpiewał, w czym siły brałeś chrzest,
Czym męski duch dojrzewał, to mocą nam dziś jest,
A te, coś wziął, kłosy, na dziale prac i trudu,
Strząśnięte z znoju rosy, chleb dadzą dla twojego ludu...

---

[1]) „Nowa Reforma", Kraków Nr 191 z d. 24 sierpnia 1897.

I serca twego kwiecie, młodzieńczy żar i ból
Szeroko duch pomiecie wskroś życia smętnych pól,
I majem się nadziei zakwieci nam na grzędzie,
I w śnieżnych dniach zawiei o wiośnie naszej świadczyć
będzie...

I taka to jest scheda, pieśniarza błogi dział,
Co zwiędnąć ziemi nie da, maj sieje dusz i ciał,
A nigdy nie słyszano, by naród, co pieśń śpiewa,
Odpadał w swoje rano — z pnia życia, z dziejowego drzewa...

A pieśniarz, gdy wysieje, co w sercu ziarna miał,
Odchodzi za wierzeje przez runiejący dział
I na pierś bierze wolną — nagrodę swą ostatnią:
Wiązankę kwiecia polną, rzuconą przez drużynę bratnią...

I tylko po nim wiosny zostaje w duszach woń,
Gdy cichy a żałosny ojczystą rzuca błoń,
I tylko się kołysze ruń młoda na tym łanie,
Skąd odszedł w wieczną ciszę i w śmierci wielkie
zadumanie...

B) Jarosław Vrchlicky[1]: ADAM ASNYK[2].

Ucichły dawno wielkich piewców głosy,
Które poważnym starych wieszczów chórem
We krwi i dymie wtórowały smutnej
Polskiej tragedii.

Adam[3] — ojczyste już donucił epos,
On, który w Dziadach bił w bramy wieczności,
U końca drogi spoczął, błędny pątnik,
W pieśni Homera.

---

[1]) Jarosław Vrchlicky — patrz obj. do wiersza *Bóstwo tajemnicze* (str. 203).

[2]) Przełożył Dr Fr(anciszek) Kr(czek). „Tydzień". Dodatek literacki do „Kuriera Lwowskiego" pod kier. B. Wysłoucha. Nr 34 z dn. 22 sierpnia 1897.

[3]) Mickiewicz

Męczonej Polski w sercu obraz nosząc, —
Z jednym w okręgu obcych światów skrzydłem,
Z drugim na ojców zaś mogiłach — usnął
Julijusz Prorok.[1])

Zygmunt[2]) swój łzawy śpiew mistyczny skończył.
Całe rozdarte w sztuki serce ranne
Złożywszy kornie u stóp krzyża w ciszy
Z pieśnią łabędzią.

Ciężką wstecznictwa kulą smutne czasy
Spadły na skrzydła silnych myślą duchów
Jakoby ołów, jakby upiór straszny,
Krwi szukający.

Groby wokoło — Sybir zaśnieżony
We mgłach oddali, a tułacze rzesze,
Hen rozproszone po wszech krańcach świata,
W płaczu, wśród przekleństw

Oko utkwiły w kraj swój utracony
Lub nim badały próżno ostrze miecza,
Pragnąc steranej Matki rozciąć pęta
W skurczu ostatnim.

W chwili tak ciężkiej, smutnej spod obłoku
Cóż to za łabędź biały wzbił się w niebo,
Pośród chmur czarnych nucąc „o nadziei"
Pean[3]) zwycięski!

Piersi swej burze zwyciężywszy srogie,
Duszy swej spory ciężkie ukoiwszy,
Urosłeś Polsce biednej silny duchem
Drugim Adamem!

---

[1]) Słowacki.

[2]) Krasiński

[3]) Patrz obj. do w. 66 *Napad na Parnas*, str. 204.

Urosłeś z dziadów krwi — lecz od nich inny,
Z ich pieśni Twoja pieśń wzleciała nowa
I brała kształty, przez które przemawiał
Człowiek dzisiejszy.

Ku sercu Matki czułeś ucho skłonił
I w żalu dawnym ty słyszałeś dźwięki
Hymnu przyszłości, co wytryska z gleby
Chwili minionej.

Praksytelesa „Torsem Psychy"[1] — która
W marmurze lśniącej pieśni sny swe snuje
Pięknem karmiona, upojona — była
Dusza Twa własna!

Coś nie wymarzył ty „u stopni krzyża"[2]
Szukałeś w gruzach Grecji, w śladach Rzymu,
Znalazłeś w sercu swojem, ukojonem
Pracą „Herakla"[3]

Takeś żył, nucił tak spodlonym czasom,
Jako my wszyscy, ileż razyś uczuł
Jałowość trudu, oścień do strzaskania
Sworni[4] zbutwiałych?

Dumnyś i silny w duchów wielkich przystań
Ostatnią wpłynął, w rezygnacji strumień,
Wraz harmonijny ucichł fal burzliwych
Przypływ i odpływ.

A dzisiaj? Ciężkie wrota się zawarły
Za Twym ostatnim krokiem. A „sen grobów"[5]
Dziś Ci już również nie jest tajemnicą,
Z wieszczów ostatni!

---

1) Wzmianka o wierszu Asnyka: *Odłamowi Psyche Praksytelesa.*
2) Aluzja do wiersza *Pod stopy krzyża.*
3) Patrz *Herakles*, na str. 179.
4) s w o r z e ń — pręt, zatyczka, czop.
5) Por. wzmiankę o *Śnie grobów* w „Uwagach" (str. 225-6).

Czyż mamy płakać? Żyłeś, więc cierpiałeś,
Z czcią drżąca ręka ciska w stos wawrzynów
Najdroższe Tobie na Twą trumnę kwiaty
„Astrów"[1]) srebrzystych..."

---

[1]) Aluzja do wiersza *Astry*.

V. KOMPOZYCJE MUZYCZNE DO UTWORÓW ZAMIESZCZONYCH W NINIEJSZYM WYBORZE

Abdykacja.
Niewiadomski Stanisław. Op. 4 Nr 1 (1889).

Barkarola.
Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr 7 (1903).
Joteyko Tadeusz.
Kania - Maszyński.
Malcz Anhelli. Op. 40 Nr 3.
Niewiadomski Stanisław.
Noskowski Zygmunt.
Zarzycki Aleksander. Op. 30 Nr 1 (1893).
Żeleński Władysław.

Chłopca mego mi zabrali.
Hertz Michał. Op. 34 (1881).
Maszyński Piotr. (1892).
Niewiadomski Stanisław. Op. 49 Nr 8.
Paderewski Ignacy. Op. 7 (1888).
Świerzyński Michał.
Wallek-Walewski Bolesław

Choć pól i łąk...
Maszyński Piotr. Op. 48 Nr 1 (1908).
Noskowski Zygmunt.
Szopski Felicjan.

Daremne żale.
Noskowski Zygmunt.

Echo kołyski.
Rapacki Wiktor. Deklamacja z towarzyszeniem fortepianu. Op. 4 (1911).

Gdy...
Dworzaczek Alojzy. Op. 26 Nr 5 (1903).
Chojecki L. (1901).
Krogulski Władysław. (Śpiew lub deklamacja przy fortepianie).

Gdybym był młodszy, dziewczyno.
Gall Jan. Op. 20 Nr 1.
Niewiadomski Stanisław.

Letni wieczór.
Gounod-Maszyński.
Maszyński Piotr.
Niewiadomski Stanisław.
Rutkowski-Maszyński.
Stojowski Zygmunt. Op. 11 Nr 1.

Między nami nic nie było.
Biliński Zygmunt. Op. 12 (1918).
Friedmann Ignacy. Op. 4 Nr 1.
Niewiadomski Stanisław. Op. 4 Nr 1 (1889).
Zarzycki Aleksander. Op. 13 Nr 4.

Sonet. („Jednego serca! tak mało....").
Pankiewicz Eugeniusz. Op. 6. I (1886).
Wielogłowski S.
Wieniec (Kronenberg Władysław Edward). Op. 25 (1877).

Szkoda.
Gawroński Wojciech. Op. 8 Nr 4.
Poszepczyńska E. (1902).

Ulewa.
Ałaszyn. Chór.
Maszyński Piotr. Chór męski.

W noc czerwcową.
Sokołowski Marian. Op. 18 Nr 1.

Widmo jesieni.
Joteyko Tadeusz. Op. 9 Nr 1.
Niewiadomski Stanisław.

BIBLIOGRAFIA
(WYBÓR)

Wydania dzieł poety:

A. Asnyk: *Pisma,* przygotowane do druku przez Stan. Krzemińskiego, pięć tomów, Warszawa — Geb. i Wolff, Lwów — Gubrynowicz i Schmidt 1898. (Obejmują poezje i dramaty.)

A. Asnyk: *Pisma,* przyg. F. Hoesick i Wł. Prokesch, 3 tomy, Warszawa 1916, przedruk 1924, Wyd. F. Hoesicka w Warszawie. (Zawiera tylko poezje.)

A. Asnyk: *Wśród lasu, Opiekunowie,* (nowele), wyd. Wł. Prokesch, Lwów 1923, Wyd. „Lektor".

A. Asnyk: *Panna Leokadia,* (nowela), Wyd. Wł. Prokesch, Lwów 1923, Wyd. „Lektor".

A. Asnyk: *Pisma,* po raz pierwszy razem zebrane, wydanie jubileuszowe w setną rocznicę urodzin poety w pięciu tomach, staraniem Komitetu Uczczenia Asnyka w Warszawie. Poprzedził życiorysem i przedmową Ignacy Chrzanowski. Wydał, objaśnił i opatrzył ilustracjami Henryk Schipper. T. I. Poezje, Warszawa 1938, T. II. Poezje, Warszawa 1939, Wyd. „Nasza Księgarnia". [Dalsze tomy nie ukazały się z powodu wybuchu wojny.]

A. Asnyk (El...y): *Dzieła poetyckie,* w oprac. Z. Michałowskiego, 3 tomy, Warszawa 1947. Wyd. Księgarni Fiszera i Kubickiego. [Układ chaotyczny].

Korespondencja Adama Asnyka, opracował dr Antoni J. Mikulski, Pam. Lit. 1936 i 1937 oraz odb. Lwów 1938.

Wydania szkolne:

A. Asnyk: *Wybór poezyj,* opracował Eugeniusz Kucharski, Kraków 1924, Krak. Sp. Wyd., Bibl. Narodowa S. I, nr 67; przedruk w roku 1926.

A. Asnyk: *Wybór poezyj,* opracował Konrad Górski, Cz. I. Tekst. Cz. II. Objaśnienia i przypisy, Warszawa 1928. Seria „Wielka Biblioteka" Inst. Wyd. „Biblioteka Polska".

A. Asnyk: *Wybór poezyj,* opracował Juliusz Kijas, Wrocław 1947, Wyd. Z. N. im. Ossolińskich.

Prace krytyczne o poecie:

(poza wzmiankami w znanych podręcznikach polskiej literatury współczesnej).

Bem A. G. *Adam Asnyk* (w książce „Studia i szkice literackie", Warszawa 1904, str. 263 i nast.).

Bukowiński Wł.: *Poeta melodyj i głębin,* czasop. „Sfinks" 1908, t. III, str. 177 i nast.

Chrzanowski I.: *Liryką patriotyczna Asnyka,* Bibl. Uniw. Lud. nr 188.

Chrzanowski I.: *Adam Asnyk,* Przegląd Współczesny 1926, styczeń.

Chrzanowski I.: *Liryka Asnyka* (w książce „Literatura a naród" Lwów 1936. Przedruk w cytowanym wyżej wydaniu jubileuszowym Pism).

Chrzanowski I.: *Adam Asnyk* (życiorys), Pol. Słownik Biograficzny i przedruk j. w.

Galle H.: *Adam Asnyk,* Książeczki dla wszystkich Arcta.

Hoesick F.: *Nieszczęśliwa miłość Asnyka* (w książce „Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi", wyd. II, Warszawa-Kraków, J. Czernecki, str. 30 i nast.).

Konopnicka M.: *O Adamie Asnyku słów kilka* (w książce „Szkice", Lwów 1908).

Kucharski E.: Wstęp do wydania „Wyboru poezyj", A. Asnyk, wyd. II, Kraków 1926, Krakowska Sp. Wyd.

Mann M.: *Echa włoskie w poezji Asnyka,* Warszawa 1926.

Sten J.: *A. Asnyk* (w książce „Szkice krytyczne", Lwów 1906).

Szucki H.: *Sonety „Nad głębiami" na tle filozofii XIX w.*, Pamiętnik Literacki 1927.

Szucki H.: *Asnyk wobec walki romantyków z pozytywistami o przedmiot sztuki*, Pam. Lit., tom. 29, r. 1932, zesz. 1 i odb.

Szucki H.: *Poeci-moniści, rzecz o Asnyku i Młodej Polsce*, Lwów 1939, Nakł. Tow. Naukowego.

Tetmajer K.: *Poeci Tatr* (w książce „Szkice", Warszawa 1910, str. 173 i nast.).

Tretiak J.: *A. Asnyk jako wyraz swojej epoki*, Kraków 1922, Krakowska Sp. Wyd.

Wieleżyńska J.: *Ze studiów nad Asnykiem*, Warszawa 1930.

Wieleżyńska J.: *Asnyk-klasyk*, Przegląd Klasyczny, Lwów 1939, V, 1-2 i odb.

Wóycicki K.: *Asnyk wśród prądów epoki*, Warszawa 1931 Wyd. Kasy im. Mianowskiego.

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY UTWORÓW ASNYKA ZAMIESZCZONYCH W NINIEJSZYM WYBORZE

	Str.
Abdykacja	156
Barkarola	167
Baśń tęczowa	30
Bez odpowiedzi	97
Bóstwo tajemnicze	48
Chłopca mego mi zabrali...	123
Choć pól i łąk...	39
Chór Oceanid	63
Daremne żale	43
Do młodych	51
Dzień wczorajszy	101
XIX wiekowi	189
Dzisiejszym idealistom	44
Echo kołyski	21
Gdy...	165
Gdybym był młodszy...	161
Herakles	181
Historyczna nowa szkoła	103
J. Kollarowi, wieszczowi odrodzenia Czech	91
Julian Apostata	173
Juliuszowi Mien	100
Kamień	61
Karmelkowy wiersz	154
Legenda pierwszej miłości	149
Letni wieczór	139
Limba	140
Mgławice	64
Miejmy nadzieję!	79
Między nami nic nie było	164
Morskie Oko	136
Na Nowy Rok	15
Na przedpieklu	177
Na zgon poezji	35
Nad głębiami	67, 85, 192
Napad na Parnas	52
Pobudka	83
Pointe du Raz	145
Przed jutrem	117
Przeminął czas	26
Przestroga	155

	Str.
Ranek w górach . .	134
Samotne widmo . . .	190
Sonet (Jednego serca!) .	164
Sonet (Nie myśl o szczęściu...)	14
Sonet (Smutni rycerze...)	119
Sprzeczne prądy . .	113
Szkic do współczesnego obrazu	194
Szkoda!	163
Sztuczne kwiaty . . .	192
Świat się ogniami zapala...	111
Ta łza...	169
Tantal	183
Ucisz się, serce . . .	45
Ulewa	141
Usprawiedliwienie . .	25
W albumie dla Zagrzebia	89
W noc czerwcową . .	38
W oczekiwaniu jutra .	80
W zatoce Baja . . .	11
Widmo jesieni . . .	133
Wśród przełomu . .	105
Z podróży Dunajcem .	158
Zamarła oaza . . .	143
Ze sceny świata . . .	124

SPIS RZECZY

1. TEKST Str.

I. Po katastrofie 1864 r. 9
W zatoce Baja 11
Sonet (Nie myśl o szczęściu) 14
Na Nowy Rok 15
II. Urok niepowrotnej przeszłości . . 19
Echo kołyski 21
Usprawiedliwienie 25
Przeminął czas 26
Baśń tęczowa 30
Na zgon poezji 35
W noc czerwcową 38
Choć pól i łąk... 39
III. W poszukiwaniu nowego poglądu na świat 41
Daremne żale 43
Dzisiejszym idealistom 44
Ucisz się, serce! 45
Bóstwo tajemnicze 48
Do młodych 51
Napad na Parnas 52
Kamień 61
Chór Oceanid 63

Str.

Mgławice 64
Z cyklu „Nad głębiami“ (IX, X, XIII, XIV, XV XVI, XVII, XIX, XXI, XXII, XXIII, XXIV, 67

IV. Sprawy Ojczyzny 77
Miejmy nadzieję! 79
W oczekiwaniu jutra 80
Pobudka 83
Z cyklu „Nad głębiami“ (XXIX, XXX) . . . 85

V. Braterstwo słowiańskie . . . 87
W albumie dla Zagrzebia 89
J. Kollarowi, wieszczowi odrodzenia Czech . . 91
VI. Widmo rewolucji społecznej . . 95
Bez odpowiedzi 97
Juliuszowi Mien 100
Dzień wczorajszy 101
Historyczna nowa szkoła 103
Wśród przełomu 105
Świat się ogniami zapala... 111
Sprzeczne prądy 113
Przed jutrem 117
Sonet (Smutni rycerze...) 119

VII. Groza wojny 121
Chłopca mego mi zabrali... 123
„Ze sceny świata“ sonetów dwanaście (III—VI, VIII—XI) 124

VIII. Piękno przyrody 131
Widmo jesieni 133
Z cyklu „W Tatrach“ 134
Ranek w górach 134

Str.

Morskie Oko (I, II, III) 136
Letni wieczór 139
Limba 140
Ulewa 141
Z cyklu „Z obcych stron" 143
Zamarła oaza 143
Pointe du Raz (II) 145

IX. Miłość 147
Legenda pierwszej miłości 149
Karmelkowy wiersz 154
Przestroga 155
Abdykacja 156
Z podróży Dunajcem 158
Gdybym był młodszy... 161
Szkoda! 163
Sonet (Jednego serca!) 164
Między nami nic nie było 164
Gdy... 165
Barkarola 167
Ta łza... 169

X. Na motywy antyczne 171
Julian Apostata 173
Na przedpieklu 177
Herakles 181
Tantal 183

XI. „Wielkie znużenie" i „nowa sztuka" 187
XIX wiekowi 189
Samotne widmo 190
Z cyklu „Nad głębiami" (XXVII) 192
Sztuczne kwiaty 192
Szkic do współczesnego obrazu 194

Str.
2. OBJAŚNIENIA 199
3. UWAGI 219
Droga życiowa Asnyka 221
Dzieje twórczości 225
Stosunek do socjalizmu 233
Przynależność literacka 236
Co jest żywotne w twórczości Asnyka? . . . 239
4. MATERIAŁY 245
I. Asnyk wobec konserwatystów galicyjskich . 247
A) Z przemówienia Asnyka wygłoszonego dn. 23 stycznia 1892 r. w Krakowie na wieczornicy ku czci uczestników powstania styczniowego 247
B) Z mowy kandydackiej Asnyka, wygłoszone 1 lipca 1889 r. na zgromadzeniu wyborców m. Krakowa 248
II. Socjaliści wobec Asnyka 253
A) Z artykułu Ignacego Daszyńskiego w „Naprzodzie“ 253
B) Wspomnienie pozgonne o Asnyku w „Naprzodzie“ 257
III. Asnyk a „Młoda Polska“ 258
A) Ludwik Szczepański: Odpowiedź na wiersz Asnyka „Szkic do obrazu współczesnego“ 258
B) Z wiersza Kazimierza Tetmajera „Na cześć Adama Asnyka w dniu jubileuszu 14. XII. 1896“ 262
C) Wpływ na poezję „Młodej Polski“ (Z książki H. Szuckiego „Poeci-moniści“) 264
IV. Dwugłos poetycki na śmierć autora „Nad głębiami“ 272

Str.

A) Maria Konopnicka: Ku czci Adama Asnyka 272
B) Jarosław Vrchlicky: Adam Asnyk 274

V. Kompozycje muzyczne do utworów zamieszczonych w niniejszym wyborze 277

5. BIBLIOGRAFIA (WYBÓR) 279

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY UTWORÓW ASNYKA ZAMIESZCZONYCH W NINIEJSZYM WYBORZE 285

SPIS RZECZY 287

PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al.Gen.J.Hallera 14

168176